

WSZYSTKO JEST MOŻLIWE

GALA TERAZ POLSKA

de Barbaro, Brodzińska-Mirowska, Furgalski, Gawkowski, Kassenberg, Koziej, Kuśpik, Łętowska, Piechociński

MAGAZYN

Teraz Polska

nr 1 (41), 2024



TERAZ POLSKA



ISSN 2299-1395



NATALIA RYBKA

Światło Cię Uniesie

Okna, które zmieniają dom



Okna FAKRO | INNOVIEW powstały z połączenia drewna i aluminium, co wpływa na ich wyjątkową trwałość i daje możliwość tworzenia ogromnych przeszkleń. Naturalne drewno zapewnia ciepły klimat wnętrza oraz ponadczasową estetykę, a wysoka energooszczędność obniża rachunki za ogrzewanie. Okna są unikatowe, ponieważ każde wytwarzane jest na indywidualne zamówienie z szeroką możliwością personalizacji.





© KAMIL BROSZKO

Czas na optymizm

Główny temat obecnego wydania „Magazynu Teraz Polska” to zagrożenia bezpieczeństwa. Zewsząd docierają do nas niepokojące prognozy dotyczące dalszego przebiegu wojny Rosji z Ukrainą. Z racji położenia i sojuszy musimy aktualizować i monitorować naszą sytuację, stąd rozmowa z wicepremierem Krzysztofem Gawkowskim, w której głównie skupiamy się na kwestii cyberbezpieczeństwa, oraz z generałem Stanisławem Koziejem, który szeroko rozważa potencjalne scenariusze związane z atakiem Rosji oraz dzieli się oryginalnymi rekomendacjami dla polskiej i europejskiej polityki obronnej. Na łamach gościmy również byłego wiceprezesa Rady Ministrów, Janusza Piechocińskiego. Zapytaliśmy go o sytuację i perspektywę dla krajowego rolnictwa. Nie mniej gorąco zapraszamy Państwa do lektury pozostałych wywiadów z wieloma wybitnymi przedstawicielami swoich dyscyplin, znakomitymi osobistościami i umysłami.

A ja, mimo wspomnianych trudnych tematów i dylematów, zachęcam Państwa do optymizmu. Rośnie on, gdy widzimy, jak wspaniali są laureaci tegorocznej edycji Konkursu „Teraz Polska”.

Poświęcamy im odrębną część publikacji, katalog galowy. Ale optymizm ma też wiele innych racjonalnych uzasadnień. Obniża ryzyko chorób serca, wpływa pozytywnie na układ odpornościowy i zmniejsza podatność na stres. Sprzyja także większej motywacji do działania i wyższemu poziomowi produktywności. Badania pokazują, że osoby optymistyczne są bardziej skłonne do wyznaczania ambitnych celów i dążenia do ich realizacji. Wierzą one w swoje możliwości, co przekłada się na lepsze wyniki w pracy i życiu osobistym. W końcu optymizm to także lepsze adaptowanie się do zmieniających się warunków, skuteczniejsze poszukiwanie nowych rozwiązań i gotowość do podejmowania mądrego ryzyka.

Dzisiejszy świat nie jest idealny, lecz czy kiedykolwiek taki był? Na naszej drodze pojawiają się wyzwania, lecz czy kiedyś ich brakowało? Rośnie nasza świadomość, wciąż jesteśmy zdolni do pozytywnych emocji, więc wiara w lepsze jutro jest więcej niż uzasadniona.

Zachęcam Państwa do lektury „Magazynu Teraz Polska” i życzę bezpiecznego, przyjemnego i spokojnego lata.

Krzysztof Przybył

*Redaktor naczelny
Prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego
„Teraz Polska”*

Temat numeru

- 6 Trwa zimna cyberwojna, a dezinformacja jest jednym z jej głównych frontów. Z **Krzysztofem Gawkowskim** rozmawiają *Marzena Tataj i Kamil Broszko*.
- 10 Czy będzie wojna w Polsce? Rajd Rosjan na przesmyk suwalski to realny scenariusz. Z **gen. Stanisławem Koziejem** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 16 Najlepiej byłoby przywracać praworządność działaniami o charakterze legislacyjnym. Z **prof. Ewą Łętowską** rozmawia *Kamil Broszko*.

Gospodarka

- 22 Rolą biznesu jest myślenie, jak skorzystać na obecnej transformacji. Z **Wojciechem Kuśpikiem** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 26 Dla rolników nie ma dziś prostych rozwiązań. Z **Januszem Piechocińskim** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 30 Liderzy o przyszłości biznesu w zmieniającym się świecie. Sonda „Magazynu Teraz Polska”

Polacy

- 33 Dzisiaj lubimy wybiórczo podchodzić do wartości. Z **Natalią Rybką** rozmawia *Katarzyna Rij*.
- 38 Wysłałem na konkurs hasło „Teraz Polska” i właśnie ono wygrało. Z **Wiktorem Zborowskim** rozmawiają *Marzena Tataj i Kamil Broszko*.
- 44 Chciałam po prostu napisać o kobietach. Z **Natalią de Barbaro** rozmawia *Kamil Broszko*.

Idee

- 48 Krajobraz po bitwie. Z **dr Barbarą Brodzińską-Mirowską** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 53 Istotą proekologicznych działań człowieka powinno być spowolnienie zmiany klimatu. Z **drem Andrzejem Kassenbergiem** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 58 Kwestię zadań domowych zostawmy mądrości nauczycieli. Z **drem Piotrem Toczyńskim** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 62 20 lat Huawei w Polsce: od technologii do wspierania pozytywnych zmian.

Regiony

- 64 Mówienie o masowym wymieraniu Polaków jest przesadą. Z **prof. Piotrem Szukalskim** rozmawia *Kamil Broszko*.
- 70 Sztuczna inteligencja – polska droga do przyszłości? *Adam Mikołajczyk*
- 74 Nie stać nas na to, by nie wspierać rozwoju transportu zbiorowego. Z **Adrianem Furgalskim** rozmawia *Kamil Broszko*.

- 78 Europejczyk mądry przed szkodą (oby!). Felieton *Marcina Rosołowskiego*

- 79 **Gala „Teraz Polska” – katalog**



MAGAZYN
FUNDACJI
POLSKIEGO GODŁA
PROMOCYJNEGO

www.terazpolska.pl

Magazyn
TERAZ POLSKA

Redaktor naczelny:
Krzysztof Przybył
Redaktor prowadzący:
Marzena Tataj
Redakcja:
Kamil Broszko
Okładka:
Natalia Rybka

Adres redakcji:
ul. Górskiego 1,
00-033 Warszawa
tel. 22 201 26 90
e-mail:
m.tataj@terazpolska.pl
www.terazpolska.pl

Wydawca:
Fundacja Best Place
– Europejski Instytut
Marketingu Miejsc
na zlecenie
Fundacji Polskiego
Godła Promocyjnego
„Teraz Polska”
www.bestplaceinstitute.org

**Projekt graficzny
i skład:**
Tamburyn, www.tamburyn.eu

Korekta:
Kamil Broszko

Druk:
KRM Druk Sp. z o.o. Sp. k.

POLSKIE LINIE LOTNICZE



A STAR ALLIANCE MEMBER



Ważne, z kim podróżujesz

Sprawdź

lot.com



Krzysztof Gawkowski (ur. 1980 r.)

— polityk i społecznik. Doktor nauk humanistycznych i absolwent studiów podyplomowych z zakresu prawa pracy na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 2002–2010 radny Rady Miejskiej w Wołominie. W latach 2010–2014 radny sejmiku wojewódzkiego. Od 2019 r. poseł na Sejm RP z okręgu bydgoskiego. Członek sejmowej Komisji Cyfryzacji, Innowacyjności i Nowoczesnych Technologii. W latach 2019–2023 przewodniczący Klubu Parlamentarnego Lewicy. Od 2021 r. wiceprzewodniczący partii Nowa Lewica. Wykładowca akademicki i ekspert w zakresie cyberbezpieczeństwa państwa. W latach 2015–2020 członek komitetu technicznego Polskiego Komitetu Normalizacyjnego. Autor wielu artykułów naukowych oraz pozycji monograficznych w zakresie nowych technologii, cyfryzacji, sztucznej inteligencji i cyberbezpieczeństwa, w tym nagrodzonej wyróżnieniem Polskiego Towarzystwa Informatycznego książki pt. „Cyberkolonializm”. Mąż i ojciec trójki dzieci. Pisarz kryminałów, fan sportu i zapalony fotograf.

Trwa zimna cyberwojna, a dezinformacja jest jednym z jej głównych frontów

- Wdrożenie unijnego aktu o usługach cyfrowych to dla nas jeden z priorytetów legislacyjnych na ten rok.
- Zmiany algorytmów na platformach społecznościowych są dynamiczne, a techniki manipulacyjne coraz bardziej zaawansowane, dlatego kluczowym elementem walki z dezinformacją jest elastyczne dostosowywanie narzędzi technologicznych i intelektualnych do bieżących wyzwań.
- Obecnie wykluczenie cyfrowe, rozumiane jako niekorzystanie z Internetu, rzadko kiedy ma podstawy w braku technicznych możliwości podłączenia do sieci. Natomiast bardzo często wiąże się z brakiem lub niskim poziomem kompetencji będących kombinacją postaw, umiejętności i wiedzy.
- Mamy historyczną szansę, aby wspólnie stworzyć mądry, przyjazny i bezpieczny ekosystem sztucznej inteligencji.
- Bliższa mi jest wizja Lewicy, która zakłada współpracę pokoleń na rzecz nowoczesnej, postępowej Polski, w której dbamy zarówno o seniorów i dobrą ofertę dla nich, jak i o najmłodszych.

Z **Krzysztofem Gawkowskim** rozmawiają Marzena Tataj i Kamil Broszko.

Marzena Tataj: Na jakim etapie jest proces implementacji europejskiego prawa o systemie usług cyfrowych DSA?

Krzysztof Gawkowski: Wdrożenie unijnego aktu o usługach cyfrowych, czyli właśnie DSA, to dla nas jeden z priorytetów legislacyjnych na ten rok. Nowe przepisy mają poprawić bezpieczeństwo użytkowników w sieci, wesprzeć walkę z nielegalnymi treściami w Internecie oraz precyzyjnie uregulować kwestie związane z moderowaniem treści. Pod koniec kwietnia podsumowaliśmy konsultacje społeczne do projektu ustawy. Aż 27 podmiotów skierowało do nas swoje uwagi. Obecnie pracujemy nad finalną treścią projektu. Jednocześnie trwa analiza uwag zgłoszonych w uzgodnieniach międzyresortowych i opiniowaniu w celu przekazania projektu do Komitetu ds. Europejskich. Chcemy, aby cały proces legislacyjny zamknął się w tym roku.

MT: Jak funkcjonuje krajowy system cyberbezpieczeństwa? Media regularnie donoszą o atakach hakerskich, ostatnio mieliśmy przypadek kradzieży danych pacjentów jednego z laboratoriów analitycznych.

KG: Krajowy system cyberbezpieczeństwa jest dziś kluczowy, bo istotna część naszego życia dzieje się w sieci – tam robimy zakupy, korzystamy z bankowości czy usług, rozwijamy znajomości. W ślad za nami do sieci przenieśli się przestępcy. Właśnie dlatego potrzebujemy instytucji i narzędzi prawnych, które pozwolą podnieść nasze bezpieczeństwo, gdy korzystamy z Internetu. Dla ochrony użytkowników Internetu powołane zostały trzy zespoły CSIRT, czyli zespoły reagowania na incydenty komputerowe poziomu krajowego. Dla obywateli najważniejszy jest zespół CERT Polska, który wykonuje obowiązki CSIRT NASK. Z myślą o bezpieczeństwie obywateli podejmowany jest szereg działań – począwszy od kampanii edukacyjnych, a skończywszy na wsparciu osób zgłaszających incydenty. CERT Polska uruchomił na przykład krótki, bezpłatny numer 8080, pod który można przysyłać podejrzone wiadomości SMS. Inne narzędzie tego zespołu – Lista Ostrzeżeń – pozwala blokować dostęp użytkowników do niebezpiecznych stron. By sprawdzić, czy nasze dane nie zostały upublicznione w wyniku wycieku, przygotowano także serwis Bezpiecznedane.gov.pl. To jedynie wybrane przykłady, ale wyraźnie pokazują, że bezpieczeństwo obywateli w tym obszarze jest naszym priorytetem.

Zmiany legislacyjne w krajowym systemie cyberbezpieczeństwa to drugi z naszych tegorocznych priorytetów. Ustawa nie była nowelizowana od 2018 r. – nie było woli politycznej, żeby to zrobić. Przez te ponad pięć lat cyberprzestrzeń zmieniała się, a nasze prawo stało w miejscu. Chcemy to naprawić. Właśnie zaprezentowaliśmy założenia nowego systemu, które uwzględniają przepisy dyrektywy NIS2, a więc aktu, który wyznacza ramy cyberbezpieczeństwa całej Unii Europejskiej. Ustawa o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa zostanie uchwalona do końca tego roku i jestem bardzo zdeterminowany, aby ten proces przeprowadzić, chociaż wiem, że nie będzie to łatwe.

MT: Czy istnieją wyspecjalizowane komórki, które monitorują źródła celowej dezinformacji, w szczególności fake newsów?

KG: Zadania w zakresie monitoringu i analizy polskiej przestrzeni informacyjnej na platformach społecznościowych polegające na identyfikowaniu treści o potencjale dezinformacyjnym realizuje Dział Przeciwdziałania Dezinformacji (DPD) działający w NASK. Proces identyfikacji dezinformacji stanowi stały element badań i rozwoju działu. Zmiany algorytmów na platformach społecznościowych są dynamiczne, a techniki manipulacyjne są coraz bardziej zaawansowane, dlatego kluczowym elementem jest elastyczne dostosowywanie narzędzi technologicznych i intelektualnych do bieżących wyzwań. Zidentyfikowane treści dezinformacyjne są zgłaszane przez zespół do administratorów platform, jednakże nie ma fizycznej możliwości dezaktywacji wszystkich źródeł dezinformacji. Prawda jest taka, że jesteśmy dziś na zimnej cyberwojnie, a dezinformacja w sieci jest jednym z głównych frontów.

MT: Czy wykluczenie cyfrowe – szczególnie dzieci i seniorów – jest nadal problemem?

KG: Obecnie wykluczenie cyfrowe, rozumiane jako niekorzystanie z Internetu, rzadko kiedy ma podstawy w braku technicznych możliwości podłączenia do sieci. Natomiast bardzo często wiąże się z brakiem lub niskim poziomem kompetencji będących kombinacją postaw, umiejętności oraz wiedzy. To tak zwane wtórne wykluczenie cyfrowe. W przypadku dzieci możemy mówić jedynie o wtórnym wykluczeniu cyfrowym, polegającym na braku kompetencji do swobodnego i bezpiecznego poruszania się w mediach cyfrowych. Dlatego tak ważne jest realizowanie programów edukacyjnych. Na przykład w ramach Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej podlegający Ministrowi Cyfryzacji NASK prowadzi portal OSE IT Szkoła, na którym znajdują się materiały edukacyjne pozwalające na zdobycie nowych umiejętności potrzebnych w cyfrowym świecie. NASK realizuje także projekt „Bezpieczni w sieci”, skierowany do uczniów klas VII i VIII szkół podstawowych i uczniów szkół ponadpodstawowych. W tym roku przygotowaliśmy już kilka ważnych materiałów edukacyjnych, które udostępniliśmy rodzicom i nauczycielom, aby mogli w sposób rzetelny przygotować się do edukowania najmłodszych.

W przypadku seniorów mierzymy się z innym problemem: 64 proc. osób w wieku 55–74 lata regularnie, co najmniej raz w tygodniu, korzysta z Internetu, a tylko 18 proc. posiada podstawowe umiejętności cyfrowe. Konsekwencją nieumiejętnego korzystania z sieci jest większa podatność na cyberzagrożenia. Dlatego walka z wykluczeniem cyfrowym jest zadaniem o dużym priorytecie dla Ministerstwa Cyfryzacji. Ciekawą inicjatywą w tym zakresie, z którą startujemy już niebawem, są Kluby Rozwoju Cyfrowego (KRC). Do końca 2028 r. działać będzie ponad 2 tys. klubów we wszystkich chętnych gminach w Polsce. W każdym z KRC będą odbywać się

prowadzone przez przygotowanych edukatorów zajęcia dla społeczności lokalnej, w tym dla seniorów. Budżet przedsięwzięcia wynosi ponad miliard złotych. W tym roku ruszy pilotaż w 64 gminach. Tego typu programów, kierowanych zarówno do młodzieży, jak i do seniorów, prowadzimy lub projektujemy znacznie więcej.

Kamil Broszko: Jak zabezpieczyć najmłodszych? Czy da się regulować ich doświadczenie z technologią, mediami społecznościowymi?

KG: Kluczowymi aspektami, jeśli chodzi o podejście do korzystania przez dzieci z mediów społecznościowych i generalnie z sieci, są wiek oraz indywidualne predyspozycje dziecka. Co oczywiste, zupełnie inne zasady powinniśmy zastosować w odniesieniu do najmłodszych, a inne – do nastolatków. Przede wszystkim pamiętajmy o ograniczeniach związanych z wiekiem. Większość mediów społecznościowych do założenia konta wymaga ukończenia 13 lat. Jeśli mimo tego korzysta z nich młodsze dziecko, weźmy pod uwagę, że może się tam zetknąć z nieodpowiednimi dla siebie treściami. Obecne procesy legislacyjne, w tym wdrożenie DSA, o którym już rozmawialiśmy, nałożą na platformy internetowe, również na media społecznościowe, nowe obowiązki, które mają na celu znacząco wzmocnić bezpieczeństwo młodych ludzi korzystających z sieci. Dzieci w wieku przedszkolnym powinny korzystać z zasobów internetowych wyłącznie z udziałem osób dorosłych. Pamiętajmy również, że czas przed ekranem to nie tylko czas przed smartfonem czy tabletem, ale też przed ekranem telewizora – myślimy całościowo o aktywnościach dziecka. Istotną rolę odgrywa ustalenie – wspólnie z dzieckiem – zasad korzystania z sieci, dostosowanych do jego wieku. Mogą one dotyczyć zarówno dostępu do określonych treści, jak i czasu spędzanego przed ekranem. W przypadku najmłodszych dzieci istotnym wsparciem dla rodziców w tym zakresie mogą być narzędzia ochrony rodzicielskiej, takie jak na przykład bezpłatna aplikacja mOchrona, stworzona w ramach Ogólnopolskiej Sieci Edukacyjnej.

W kształtowaniu u dzieci i młodzieży odpowiednich postaw związanych z użytkowaniem produktów cyfrowych, w tym mediów społecznościowych, kluczowa jest rozmowa. W kontekście mediów społecznościowych szczególne znaczenie ma zwrócenie uwagi na konieczność dbania o prywatność oraz przestrzeganie przed udostępnianiem swoich danych geolokalizacyjnych i osobistych informacji, takich jak numer telefonu czy adres zamieszkania. Bardzo ważna jest też edukacja związana z respektowaniem prywatności innych osób oraz przeciwdziałaniem przemocy wśród dzieci. Ważne jest również to, żeby rodzice i nauczyciele poszerzali swoją wiedzę, korzystając z dostępnych materiałów: webinarów, scenariuszy lekcji, raportów i poradników. Dzięki temu będą potrafili lepiej ochronić dzieci i młodzież przed potencjalnymi zagrożeniami w sieci lub zareagować, kiedy już dojdzie do niebezpiecznej sytuacji.

MT: Jakie jeszcze rozwiązania można wdrożyć, by monitorować niebezpieczne treści w Internecie?

KG: Stworzenie bezpiecznego środowiska internetowego, przede wszystkim dla dzieci i młodzieży, jest jednym z kluczowych zadań, jakie przed nami stoją. Rozważamy możliwe rozwiązania legislacyjne, aby wzmocnić ochronę małoletnich przed treściami dla nich szkodliwymi, w tym pornografią, treściami przemocowymi, promowaniem praktyk dotyczących samookaleczania się czy samobójstw. Analizujemy rozwiązania wdrażane w innych krajach europejskich, między innymi we Francji, Niemczech, Włoszech czy Wielkiej Brytanii, czyli regulacje opierające się w szczególności na obowiązku weryfikacji wieku. Przyglądamy się wytycznym zagranicznych organów regulacyjnych oraz działaniom instytucji unijnych.

Powołaliśmy grupę roboczą zrzeszającą szerokie grono instytucji i organizacji, w tym przedstawicieli administracji publicznej, instytucji naukowych oraz organizacji pozarządowych, m.in. fundacji i stowarzyszeń zajmujących się ochroną dzieci. Jej zadaniem jest wypracowanie rozwiązań, które pozwolą w szczególności na zwiększenie ochrony małoletnich przed szkodliwymi treściami dostępnymi powszechnie w Internecie.

MT: Jakie funkcje ma dziś aplikacja mObywatel i jakie będzie miała docelowo?

KG: Warto podkreślić, że mObywatel jest jedną z najpopularniejszych aplikacji administracji publicznej w Europie. Mamy blisko 17 mln pobrań i ambicję, aby każdy dorosły Polak korzystał z tego rozwiązania. Chcemy, żeby to był podstawowy kanał kontaktu obywateli z państwem, w tym z samorządami. Potrzeba jeszcze wiele wysiłku, ale podstawy są solidne. Już teraz, oprócz możliwości pobrania dokumentu tożsamości i legitymowania się nim, mamy w aplikacji wiele innych wartościowych funkcji, warto wspomnieć chociażby o możliwości sprawdzenia mandatów i punktów karnych czy e-recept. Aplikacja będzie także bardzo pomocna przed nadchodzącymi wyborami do europarlamentu.

Sukcesywnie dokładamy nowe dokumenty dla kolejnych grup zawodowych, niedawno udostępniliśmy legitymację pielęgniarki i położnej, wcześniej – adwokata i radcy prawnego.

Kluczowe jest jednak to, aby aplikacja umożliwiała załatwienie wielu różnych spraw urzędowych, na przykład złożenie wniosku o dowód osobisty, korzystanie ze skrzynki do e-doręczeń, e-płatności. Zależy mi też na tym, aby przez aplikację można było zarejestrować samochód – to wymaga jednak znacznie bardziej zaawansowanych prac, więc traktuję powyższe jako cel na tę kadencję. Natomiast najprawdopodobniej jeszcze w tym roku lub na początku kolejnego możliwe będzie zgłaszanie kolizji drogowej. Już niedługo do aplikacji trafi także specjalny moduł dla przedsiębiorców – Moja Firma.

KB: Jak sztuczna inteligencja zmieni nasze życie codzienne? Czy regulacje prawne będą trzymać w ryzach jej rozwój?



© MINISTERSTWO CYFRYZACJI/ ROBERT WRÓBLEWSKI

KG: Sztuczna inteligencja już dziś jest częścią naszego życia. Używamy jej w telefonach, komputerach, pojazdach, firmach czy szpitalach. Programy z algorytmami AI automatyzują rutynowe zadania biurowe, wspierają diagnozowanie chorób, generują filmy, obrazy lub muzykę, kierują ruchem dronów i robotów, szukają niebezpiecznych zachowań na nagraniach albo w wiadomościach czy też filtrują i proponują treści internetowe, które nas najbardziej interesują. Polska ma ogromny potencjał, aby na tej technologicznej rewolucji wygrać. Mamy światowej klasy matematyków i informatyków, nasze firmy są otwarte na innowacje, jako obywatele chętnie korzystamy z cyfrowych rozwiązań. To wielka szansa, aby użyć AI do ulepszenia gospodarki czy administracji publicznej, na przykład do łagodzenia skutków zmian demograficznych.

Nie jesteśmy naiwni, wiemy, że AI może być również zagrożeniem. Algorytmy AI pozwalają służbom czy nieuczciwym firmom na inwigilację i manipulację w skali, którą do niedawna znaliśmy tylko z science fiction. Do tego dochodzą oszustwa z użyciem deepfake'ów, za pomocą których przestępcy mogą brać kredyty, wyłudzać pieniądze czy podszywać się pod prawdziwe osoby. Aby temu zapobiec, musimy rozwijać i stosować AI w sposób odpowiedzialny, zgodny z prawem i kulturą. Kluczową rolę będą odgrywały regulacje. Muszą być dobrze przemyślane – chronić nas jako obywateli, pracowników czy konsumentów, a jednocześnie wspierać badaczy i innowacyjne firmy.

Dlatego tak ważne jest przyjęcie przez Unię Europejską „Aktu o sztucznej inteligencji” (AI Act). Mamy historyczną szansę, aby wspólnie stworzyć mądry, przyjazny i bezpieczny ekosystem sztucznej inteligencji. Wdrożenie aktu do polskiego prawa traktujemy w Ministerstwie Cyfryzacji bardzo poważnie. To będzie także jeden z priorytetowych obszarów w trakcie przyszłorocznej prezydentury Polski w Radzie Unii Europejskiej. W Ministerstwie już rozpoczęliśmy proces szerokiego konsultowania prac nad założeniami wdrożenia aktu. Na pierwszym etapie chcemy uzyskać opinię interesariuszy sektora AI – ekspertów i ekspertek, organizacji społecznych, administracji, naukowców czy biznesu – na temat kierunków i wstępnego kształtu wprowadzania aktu do polskiego prawa. Kolejny krok to przedstawienie założeń implementacji aktu, a następnie oddanie do konsultacji właściwego projektu aktu prawnego wdrażającego rozporządzenie. Zachęcamy wszystkich do udziału w tym procesie.

KB: Jaka będzie przyszłość lewicy w Polsce? Skoro wielu młodych ludzi ma poglądy charakterystyczne dla tej forma-

cji, dotyczące choćby praw człowieka czy wyzwań klimatycznych, to dlaczego nie widać tego w wyniku wyborczym?

KG: Poglądy lewicowe wśród przedstawicieli młodego pokolenia to zestaw niemal obowiązkowy. Wrażliwość społeczna, równowaga pomiędzy pracą zawodową a życiem prywatnym, dostępne mieszkania na wynajem, dające wolność od banków i kredytów na całe życie, prawa kobiet, zrównoważony i uczciwy rozwój, stawianie w centrum człowieka, a nie zysku, ochrona planety, nowoczesny patriotyzm będący opozycją do konserwatywnego nacjonalizmu – to jest dziś obywatelska podstawa. Dlatego jestem spokojny o przyszłość lewicy i postępowych poglądów w społeczeństwie. Natomiast akt wyborczy ma czasem swoją odmienną dynamikę, wynikającą z głównego przekazu, z mobilizacji elektoratu, frekwencji. Tu wszyscy musimy poprawić kilka rzeczy.

Mam poczucie, że Lewica będzie rosła. To prawda, że pół roku temu udało nam się zmobilizować rekordową liczbę młodych osób do pójścia na wybory. Wśród najmłodszych wyborców mieliśmy wysokie poparcie. Natomiast bliższa mi jest wizja Lewicy, która zakłada współpracę pokoleń na rzecz nowoczesnej, postępowej Polski, w której dbamy zarówno o seniorów i dobrą ofertę dla nich, jak i o najmłodszych. Bo uważam, że starsi powinni wspierać młodszych, a młodszy – starszych. Tak będzie się nam wszystkim po prostu lepiej żyło.

KB: Czy jest szansa na jedność w lewicowym środowisku politycznym? Jaka będzie pana rola na drodze do tej jedności?

KG: Często używa się takiego frazesu: gdy lewica idzie podzielenia, to przegrywa, a gdy jest zjednoczona, to wygrywa. Mimo że to frazes, uważam, że tak właśnie jest. Zawsze współpraca zwycięża z konfliktem, wspólnota z samotnością. Tak jest w życiu, tak jest również w polityce. Dlatego będę robił wszystko, co w mojej mocy, by istniał konstruktywny spór, który jest solą polityki, ale by nie przeradzał się w bezsensowny konflikt. Musimy być zjednoczeni, bo wtedy skutecznie zawalczymy o Polskę postępową, nowoczesną, innowacyjną – taką, która jest blisko człowieka i jego codziennych spraw. Wierzę w to mocno.

Środowiska lewicowe są jednolite, jeśli chodzi o współpracę i program polityczny. Natomiast warto pamiętać, że lewica jest bardzo różnorodna, więc mamy czasem odmienne pomysły i strategie, inaczej oceniamy niektóre zdarzenia, co jest zupełnie normalnym procesem, odzwierciedlającym zróżnicowanie społeczeństwa.

Moja rola – jako tego, który prowadził Klub Parlamentarny Lewicy i był jednym z motorów połączenia SLD i Wiosny – polegała zawsze na szukaniu tego, co łączy, oraz myśleniu i działaniu strategicznym. Bo w polityce nie wystarczy mieć rację, trzeba jeszcze być skutecznym i zdobyć poparcie społeczne. Moim celem jest budowa lewicy skutecznej, mądrej, znajdującej balans między ideą a pragmatyzmem i w końcu takiej, która jest naturalnym wyborem przy urnie dla progresywnych wyborców. I będę nieustannie zapraszał do realizacji tej wizji wszystkich, którzy tak widzą lewicę.



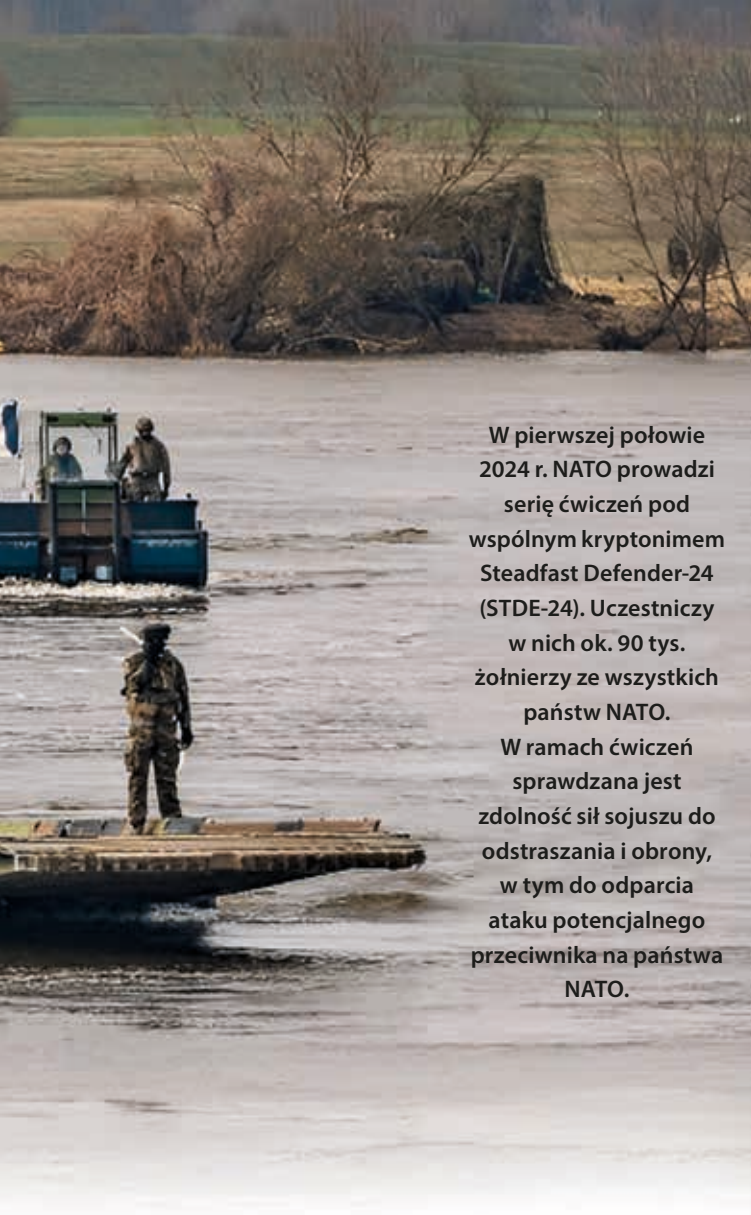
© MONIKA DWULATEK/WCEO

Czy będzie wojna w Polsce?

Rajd Rosjan na przesmyk suwalski to realny scenariusz

- Przyczyną wojny w Ukrainie jest chęć podważenia przez Rosję istniejącego ładu międzynarodowego.
- Nie potrafimy stawić czoła czy stać się równorzędnym przeciwnikiem agresji informacyjnej. Nie mamy dobrej strategii zimnowojennej.
- Gdyby rzeczywiście Stany Zjednoczone zdecydowały się wycofać z Europy, to oznaczałoby śmierć NATO. W tej układance obecność USA jest niezbędna.
- Jak dotąd, sojusz się sprawdza, NATO wygrało pierwszą zimną wojnę z Układem Warszawskim. Główną siłą tego sojuszu jest odstraszenie przeciwnika od dokonania agresji i to jest dla nas zasadnicza korzyść.
- Niewątpliwie Rosja i Chiny mają wspólnego wroga, a to – jak wiemy z historii – łączy najlepiej. Tę relację zakłóca wojna rosyjsko-ukraińska, dlatego że ona stwarza dodatkowy kłopot dla Chin.

Z gen. **Stanisławem Koziejem** rozmawia Kamil Broszko.



W pierwszej połowie 2024 r. NATO prowadzi serię ćwiczeń pod wspólnym kryptonimem Steadfast Defender-24 (STDE-24). Uczestniczy w nich ok. 90 tys. żołnierzy ze wszystkich państw NATO. W ramach ćwiczeń sprawdzana jest zdolność sił sojuszu do odstraszenia i obrony, w tym do odparcia ataku potencjalnego przeciwnika na państwa NATO.

Kamil Broszko: Czy czeka nas w Polsce wojna pełnoskalowa? Bo z wojną hybrydową już chyba mamy do czynienia, ale ona dzieje się gdzieś w cieniu, a najbardziej jako społeczeństwo lękamy się konwencjonalnych działań wojennych, karabinów, piechoty, czołgów.

Stanisław Koziej: Słusznie pan zauważa, że owa wojna hybrydowa w istocie rzeczy już trwa. Wynika z faktu, że mamy od dłuższego czasu drugą zimną wojnę – między Rosją i Zachodem. Rosja tę wojnę zapowiedziała dużo wcześniej, już w 2007 r. Wtedy Putin wygłosił swój program na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa. Natomiast praktycznie od aneksji Krymu w 2014 r. mamy już konfrontację oczywistą, jawną między Rosją i Zachodem. Przybrała ona szczytowy wymiar z chwilą pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę. Przyczyną tej wojny jest chęć podważenia przez Rosję istniejącego ładu międzynarodowego. Wojna w Ukrainie jest tak naprawdę jednocześnie konfrontacją Rosji z Zachodem. Owa konfrontacja odbywa się między innymi w wymiarze informacyjnym – co jakiś czas słyszymy ze strony Rosji salwy propagandy. Szczególnie specjalizuje się w tym Dmitrij Miedwiediew, który wygłasza straszne tyrady o atakach nuklearnych albo prowokuje, na przykład przedstawiając tezy fałszy-

we z historycznego punktu widzenia. Wojna Rosji z Zachodem odbywa się też w cyberprzestrzeni. Niedawno nasz szef Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni powiedział, że Polska jest najbardziej intensywnie atakowanym państwem z naszego regionu. Zatem zimna wojna i w jej ramach wojna hybrydowa, odbywająca się poniżej progu otwartej agresji, trwa. Natomiast jeżeli chodzi o wojnę gorącą, która ma charakter typowo zbrojny, to nie da się dziś jednoznacznie odpowiedzieć, czy będzie i kiedy będzie. Trzeba tę kwestię uwarunkować: wszystko zależy od wyniku wojny w Ukrainie. Od tego, czy Rosja tę wojnę wygra, a jeżeli tak, to jakim kosztem i kiedy. Czy może tę wojnę przegra, czy też może będzie ona trwała bardzo długo, z różnymi konsekwencjami. W zależności od scenariusza musimy postrzegać ryzyko związane z bezpośrednią agresją Rosji na NATO, w tym na Polskę. Oczywiście najbardziej niebezpieczny scenariusz jest taki, że Rosja wygrywa. I to wygrywa szybko, bez dalszych dużych strat.

KB: A w jakiej sytuacji Rosja może wygrać?

SK: Tylko wtedy, kiedy Zachód zaprzestanie popierania i zapopatrywania wojskowego Ukrainy. A może to zrobić, bojąc się eskalacji rosyjskiej, aż po wojnę nuklearną. Rosja nie tyle straszy Zachód strategiczną bronią atomową – pod tym względem jest w równowadze z amerykańskim arsenałem nuklearnym – co szantażuje opinię publiczną i decydentów politycznych na Zachodzie użyciem taktycznej broni atomowej. Jest to niestety prawdopodobne choćby z uwagi na rosyjską doktrynę użycia owej broni, która dla niepoznaki nazywa się doktryną deeskalacji nuklearnej. Zakłada ona, że w pierwszym kroku nie musi być uderzenia bronią atomową w konkretne obiekty, ale nastąpi odpalenie takiego ładunku w powietrzu, nad morzem, czyli w neutralnym miejscu, aby tym samym dać sygnał drugiej stronie, że jesteśmy na progu wojny atomowej, choć jednocześnie jesteśmy gotowi negocjować pokój. Tego się Zachód obawia i gdy lęk będzie mocny, może spowodować zaprzestanie popierania Ukrainy. Gdyby w takich warunkach Rosja wygrała z Ukrainą, to miałaby od razu psychologiczną przewagę nad Zachodem – utwierdziłaby się w przekonaniu, że Zachód jest podatny na szantaż i dopóki trwa jego informacyjne obezwładnienie, to można dalej tę sytuację wykorzystywać. Wtedy celem strategicznym Rosji, bardzo niebezpiecznym dla nas, mógłby być korytarz do Kaliningradu, czyli lądowe połączenie z Białorusi do obwodu kaliningradzkiego. Byłoby to dla Rosji szczególnie istotne, bo w ostatnim czasie utraciła swoje atrybuty na Bałtyku. Kiedy Szwecja i Finlandia wstąpiły do NATO, Rosja została zapędzona do portu w Petersburgu, nie ma swobodnej łączności morskiej z obwodem kaliningradzkim. W przypadku zwycięstwa nad Ukrainą Rosja zdobyłaby na południu lądowe połączenie ze strategicznie ważnym dla panowania na Morzu Czarnym Krymem. Na północy takim celem jest lądowe połączenie z Kaliningradem. Dlatego uważam, że ryzyko tego typu rosyjskiej operacji wojennej o przesmyk suwalski jest duże. Zatem oceniam jako mało praw-

dopodobną pełnoskalową agresję przeciwko NATO, gdyż Rosja zdaje sobie sprawę, że nie ma koniecznej przewagi. Natomiast błyskawiczny rajd Rosjan na przesmyk suwalski, a potem szantaż NATO bronią atomową to już jest scenariusz, niestety, realny i na niego Polska powinna być dobrze przygotowana.

KB: Czyli dziś kluczowe jest wspieranie Ukrainy.

Tymczasem Zachód jest nierychliwy. Prócz lęków związanych z eskalacją atomową istotne są chyba wewnętrzne problemy poszczególnych krajów. A może operacje psychologiczne Rosjan, polegające na sianiu destabilizacji, burzeniu jedności i solidarności Zachodu, są tak skuteczne, że już zbierają zniwo?

SK: Wzajemna presja informacyjna między Rosją i Zachodem trwa i jest jednym z elementów hybrydowej zimnej wojny. W tym obszarze to Rosja ma inicjatywę i zdobyła przewagę w starciu, ponieważ nie przebiera w środkach, nie zastanawia się, co wypada, a co nie wypada – prowadzi brutalną agresję informacyjną przeciwko Zachodowi. Tymczasem my nie potrafimy stawić czoła czy stać się równorzędnym przeciwnikiem tak prowadzonej agresji informacyjnej. Nie mamy dobrej strategii zimnowojennej. Najwyższy czas, abyśmy zrozumieli, że Rosja nie myśli o współpracy, wyraźnie sygnalizuje, że ma maksymalistyczne cele, choćby na wojnie w Ukrainie, gdzie chce politycznie podbić cały kraj i przejąć dużą część jego terytorium. A my jesteśmy niezwykle ostrożni w zwalczaniu tych argumentów. Mam na myśli punktowanie nieprawd głoszonych przez Miedwiediewa – tu przejawiamy postępowanie reaktywne. Zanim zdążymy zareagować na salwy jego kłamstw, straty nimi spowodowane już powstały. Rozsadzanie psychologiczne Europy od środka i pobudzanie sił prorosyjskich, antyunijnych jest niezwykle skuteczne, gdyż ziarno dezinformacji pada na podatny grunt. Tymczasem Putin powinien otrzymać od Zachodu wyraźne ostrzeżenie, że jeśli przekroczy czerwoną linię, to spotka się z określoną reakcją. Musimy z determinacją pokazywać społeczeństwu rosyjskiemu i tamtejszym decydom negatywne konsekwencje ich działań. Nałożyliśmy ekonomiczne sankcje na Rosję jako karę za wykonanie przez nią określonych działań. A powinniśmy działać ofensywnie, ostrzec, że za określone postępowanie będziemy wymierzać kary, a w razie konieczności – bezwzględnie je stosować. Na przykład jeżeli Rosja dokona prowokacji z użyciem broni masowego rażenia (biologicznej bądź chemicznej), to spotka się z naszej strony z konsekwencjami, również wojskowymi. Jeżeli Putin nie zaprzestanie ataków rakietowych na zachodzie Ukrainy, które powodują ryzyko dla integralności naszych granic, to my ustanowimy wysuniętą strefę ochrony przeciwrakietowej przed naszą granicą, co oznacza, że będziemy strącać rosyjskie rakiety zawczasu, aby się uchronić przed tego typu incydentami, szczególnie w przypadku lecących rakiet podwójnego przeznaczenia, zdolnych do przenoszenia broni atomowej. Niech wreszcie Putin ma dylemat, czy drażnić NATO, bo to oznacza dla niego realne niebezpieczeństwo.

Żadna ze stron nie chce wojny. Strategia aktywnego oddziaływania informacyjnego na rosyjską propagandę mogłaby być na tyle skuteczna, że wpływałaby na putiniowską opinię publiczną w Rosji. Może przedarlibyśmy się przez blokadę informacyjną i wzbudzić refleksję przynajmniej u części tamtejszego społeczeństwa. To byłby także sygnał dla sztabowców i planistów rosyjskich, aby brać pod uwagę zmianę nastrojów społecznych w ich kraju pod wpływem działań służb informacyjnych NATO. Jeżeli takich komunikatów od nas nie ma, to ułatwiamy Rosji eskalowanie działań wedle własnych planów w najbardziej korzystnym dla niej czasie. Tak więc przebieg wojny informacyjnej, hybrydowej, jest kluczowy dla wyniku wojny w Ukrainie, a więc ostatecznie – dla bezpieczeństwa Polski.

KB: Zatem przygotowując kraj do potencjalnego konfliktu, winniśmy myśleć nie tylko o obronie przeciwrakietowej, remontach karabinków itd., ale też o rozwijaniu potencjału w obszarze operacji informacyjnych i psychologicznych?

SK: Walka informacyjna jest nieodłączną cechą współczesnych konfliktów zbrojnych. Wzrost czynnika informacyjnego wiąże się oczywiście z rewolucją informacyjną, jaka nastąpiła po erze industrialnej. Postęp technologiczny, informatyzacja wszelakich procesów, wdrażana powoli sztuczna inteligencja – to wszystko sprawia, że rola czynnika informacji wzrosła. Już pół wieku przed naszą erą myśliciel i strateg chiński Sun Zi opracował „Sztukę wojenną” – najstarszy na świecie podręcznik prowadzenia wojen. Według zasad tam zawartych wojna to sztuka wprowadzania w błąd. „Więc jeżeli coś możesz, udawaj, że nie możesz. Jeżeli jesteś gotów, udawaj bezczynność. Będąc blisko, udawaj, że jesteś daleko. Będąc daleko, udawaj, że jesteś blisko. Jeżeli wróg szuka swojej korzyści, pokaż mu przynętę, aby go zwabić. Pomieszaj przeciwnika i wtedy uderzaj. Kiedy jest groźny, przyczaj się i bądź podwójnie gotów. Kiedy jest silniejszy, unikaj go. Kiedy jednomyślny, skłócaj go. Atakuj, kiedy nie jest na to przygotowany”. Z kolei pruski generał i teoretyk wojny Carl von Clausewitz w traktacie „O wojnie” powstałym w 1831 r. pisał, że wojna jest jedynie kontynuacją polityki innymi środkami. Istotą wojny ma być pokonanie przeciwnika i skłonienie go do realizacji naszej woli poprzez walkę. Aby pokonać wroga, należy rozbić jego armię, zająć terytorium i złamać wolę kontynuowania oporu. Dzisiaj jednak ponownie dostrzegamy wagę informacji, co więcej, można zaryzykować hipotezę, że w najbliższej przyszłości czynnik informacyjny zacznie przeważać nad czynnikiem energetycznym. Może w przyszłości będzie się rozstrzygać wojny na korzyść agresora wyłącznie w sferze informacyjnej, kiedy agresor skutecznie zaszantażuje bronią atomową.

KB: W Polsce opieramy przeświadczenie o swoim bezpieczeństwie na klauzuli wzajemnej pomocy zawartej w art. 5 traktatu NATO. Czy nasza postawa jest słuszna,



Prof. dr hab. Stanisław Koziej

– generał brygady w stanie spoczynku, członek Komitetu Prognoz PAN, senior fellow w Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego w Warszawie, członek Rady Programowej Instytutu Bronisława Komorowskiego, nauczyciel akademicki w Akademii Sztuki Wojennej, na Uniwersytecie Warszawskim oraz w Szkole Wyższej im. P. Włodkowica w Płocku. Były sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta i szef prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego oraz sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego (2010–2015). Wcześniej, w latach 2005–2006, wiceminister obrony narodowej, w 2007 r. doradca RPO, w 2008 r. doradca ministra obrony narodowej. Specjalizuje się w polityce i strategii bezpieczeństwa międzynarodowego i narodowego (w tym obronności) oraz strategicznym zarządzaniu bezpieczeństwem. Bezpośrednio przed odejściem ze służby w Wojsku Polskim był dyrektorem Departamentu Systemu Obronnego w Ministerstwie Obrony Narodowej (1994–2001) oraz wicedyrektorem departamentu w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego (1993–1994, na tym stanowisku uzyskał awans generalski z rąk prezydenta Lecha Wałęsy).

zważywszy na rozmaite kryzysy tej instytucji, w tym ostre wypowiedzi Trumpa o wyjściu USA z sojuszu?

SK: Weźmy pod rozwagę kwestię wiarygodności NATO. Niektórzy przypominają, że zachodni sojusznicy mimo podpisanych porozumień zostawili w 1939 r. napadniętą Polskę bez pomocy. Ale to jest błędny kierunek myślenia, bo po pierwsze wtedy mieliśmy pakt obronny zawarty z Wielką Brytanią i Francją o działaniu na wypadek wojny bez konkretnych planów tego działania. Natomiast NATO jest sojuszem z istniejącymi już w czasie pokoju wspólnymi dowództwami, doktrynami i – co najważniejsze – z już zawczasu opracowanymi i zatwierdzonymi na zasadzie konsensusu planami operacyjnymi na przewidywane konkretne warianty zagrożeń. Jak dotąd, sojusz się sprawdza, NATO wygrało pierwszą zimną wojnę z Układem Warszawskim. Główną siłą tego sojuszu jest odstraszenie przeciwnika od dokonania agresji i to jest dla nas zasadnicza korzyść. Sami nie moglibyśmy powstrzymać mocarstwa nuklearnego przed atakiem, natomiast jesteśmy o wiele skuteczniejsi, dysponując wspólną siłą NATO wspieraną przez broń atomową USA.

Co więcej, sojusz nie tylko odstrasza, ale w razie realnego niebezpieczeństwa będzie gotowy do obrony. Istnieją wspomniane już plany obrony terytorium NATO odpowiadające na różne scenariusze zagrożenia. Są to konkretne plany operacyjne z wyznaczeniem sił i środków do wykonania określonych zadań. W NATO decyzje zapadają na zasadzie konsensusu, co oznacza konieczność zgody w danej sprawie wszystkich państw członkowskich. Niektórzy obawiają się, że w razie nagłego ataku do podjęcia decyzji NATO będzie potrzebny konsensus, a jakiś członek sojuszu uzna, że nie chce się bić za przesmyk suwalski. Tu mam odpowiedź następującą:

wprawdzie decyzje NATO są podejmowane na zasadzie pełnej zgody wszystkich członków, ale warto dodać, że decyzje dotyczące treści planów operacyjnych są już zawczasu podjęte i w razie zagrożenia zostaną wdrożone.

Kluczem do wiarygodności NATO jest zdolność do przygotowania właściwych planów operacyjnych, adekwatnych do zagrożeń. Przewidywanie, prognoza i ocena muszą być realne. Jeżeli owe plany operacyjne są zatwierdzone już dzisiaj, to znaczy, że wszystkie państwa się zgodziły na działanie w określony sposób. W takiej sytuacji nie musimy się za bardzo obawiać, że NATO nie zareaguje, gdy pojawi się zagrożenie. Ryzyko polega na czymś innym – że sztab wojskowy NATO przygotuje mało prawdopodobne scenariusze, nie przewidzi najważniejszych zagrożeń albo wróg tak nas zaskoczy, że nie będziemy mieli na to gotowego planu. Wtedy dopiero w momencie rozpoczęcia agresji trzeba byłoby opracować plan i szukać uzgodnienia, żeby go zatwierdzić i móc przeciwstawić się agresji. Wówczas pojawia się problem konsensusu i w takiej sytuacji NATO mogłoby go długo szukać. Niedawno mieliśmy w NATO kłopoty z zatwierdzaniem planów operacyjnych. Turcja zaczęła blokować plany na naszej flance, chciała coś dla siebie wywalczyć, tak to zwykle z Turcją bywa. Procedura zatwierdzania

planów trwała kilka miesięcy i gdyby w jej trakcie nastąpił atak, to zamiast od razu reagować, NATO musiałoby szukać konsensusu. Natomiast teraz plany są już zatwierdzone, oczywiście czarny scenariusz trzeba brać pod uwagę, ale jest on mniej prawdopodobny. W tym kontekście należy także podkreślić szczególnie ważną rolę ciągłej aktualizacji planów operacyjnych, dostosowywania ich do zmieniającego się środowiska bezpieczeństwa, pojawiania się nowych zagrożeń lub nowych możliwości, jak choćby po ostatnim wstąpieniu do NATO Finlandii i Szwecji.

KB: A wspomniane wypowiedzi Trumpa i straszenie wyjściem USA z sojuszu?

SK: Zerwanie więzi transatlantycznej jest największym ryzykiem dla NATO i dla Polski. To jest śmiertelne zagrożenie dla paktu. Gdyby rzeczywiście Stany Zjednoczone zdecydowały się wycofać z Europy, to oznaczałoby śmierć NATO. W tej układance obecność USA jest niezbędna. Nawet jeżeli Trump będzie prezydentem, to nie sądzę, by mógł się zdecydować na tak drastyczny krok. W establishmentie amerykańskim, w środowisku republikańskim, też są ludzie racjonalnie myślący. Mogą być różne kłopoty, problemy, naciski, ale takiego czarnego scenariusza nie przewiduję, bo byłby bardzo szkodliwy również dla USA. Dopóki Ameryka jest z Europą, dysponuje dodatkową siłą europejską do zagospodarowania i wykorzystania w konfrontacji z Chinami, co dla Stanów Zjednoczonych jest najważniejsze. Gdyby jednak doszło do najgorszego, powinniśmy myśleć o roli Unii Europejskiej, która w zastępstwie NATO powinna przejąć odpowiedzialność za obronę Europy.

KB: Na ostatniej Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa narracji o możliwościach budowania europejskiej odpowiedzialności militarnej na sytuację wojny towarzyszyły raczej indolencja i pesymizm.

SK: To jest problem otwarty, co dalej byłoby z UE w tym czarnym scenariuszu, w którym NATO przestaje istnieć. Dopóki NATO istnieje, ważna jest kwestia, jak miałyby wyglądać relacje pomiędzy sojuszem a UE. Jak te dwa podmioty operujące na jednej przestrzeni strategicznej powinny współdziałać. Są obawy, że jeżeli Unia chciałaby być pełnowymiarową strukturą obronną, to siłą rzeczy skrzyżują się kompetencje obu tych podmiotów. Gdyby UE miała stać się drugim NATO, to nie wiem, czy to byłoby z korzyścią dla społeczeństwa europejskiego, czy wręcz odwrotnie. Uważam, że dopóki jest NATO, to relacje powinny raczej polegać na tym, że Unia Europejska specjalizuje się w przygotowaniu potencjału obronnego: rozwoju sił zbrojnych i przemysłu obronnego, finansowaniu, szkoleniu, ochronie infrastruktury obronnej itp. Jednym słowem wszystko to, co wiąże się z umacnianiem potencjału obronnego Europy, może realizować UE, skoro jest strukturą polityczno-gospodarczą. Natomiast jeżeli idzie o użycie tego potencjału do obrony w razie zagrożenia, to powinno to realizować NATO. Czyli relacje między UE i NATO powinny być zorganizowane wedle znanego w wojsku modelu dowodzenia, w którym istnieje tzw. provider, dostarczający wojsko, przygotowujący je, szkolący, oraz tzw. user, czyli dowództwo operacyjne. Relacja między providerem i userem jest najlepszym modelem współdziałania tych podmiotów w imię wspólnego bezpieczeństwa europejskiego. Natomiast gdyby miało dojść do zaniku jednego z tych podmiotów, czyli właśnie usera, to wówczas pojawia się problem.

Unia Europejska powinna przejąć tę funkcję – mieć zdolność do prowadzenia operacji w obronie Europy. Musi zatem brać to pod uwagę w analizach, koncepcjach, a nawet przygotować stosowne plany ewentualnościowe na taką okoliczność.

Często słyszymy o budowaniu armii europejskiej. Co by to miało być? Europejskie mundury? Dystynkcje inne niż narodowe? Wiadomo, że nie ma szans na zbudowanie takiej armii, dopóki UE jest strukturą międzynarodową, a nie jednolitym podmiotem politycznym. Taka armia europejska mogłaby powstać, gdyby najpierw powstały stany zjednoczone Europy, gdyby nastąpiła integracja polityczna. Najpierw musi być decydent, dysponent polityczny, a dopiero później armia. Nie można stawiać wozu przed koniem

Ćwiczenia NATO
pod kryptonimem
Steadfast Defender-24
(STDE-24).



© MONIKA DWULATEK/WCEO

– budować armii, gdy nie ma się tego, który tej armii ma używać i o niej decydować. Gdyby Unia miała przejmować kompetencje obronne, to w razie wyjścia USA z NATO powinna wchłonąć jego pozostałość, przygotować swoją strukturę operacyjną na wzór obecnego sojuszu. A on nie przewiduje armii natowskiej, analogicznie do armii europejskiej, tylko składa się z armii narodowych poszczególnych krajów, natomiast jest wspólne dowództwo, któ-

re przygotowuje, ukierunkowuje i w razie zagrożenia przejmuje dowodzenie różnymi częściami armii narodowych, wydzielonymi do przeprowadzenia konkretnych operacji. Na taki model UE powinna się przygotować, może niekoniecznie tworzyć jakieś wielkie dowództwa, ale mieć załóżek takich dowództw, które by przygotowały plany ewentualnościowe na wypadek pojawiającego się ryzyka. Gdyby NATO miało ginąć, to wtedy trzeba będzie zacząć ten proces, a jeszcze wcześniej – przemyśleć go, zaplanować na poziomie sztabu UE. Niebawem będzie w nim generał Wojciechowski, zostanie szefem Komitetu Wojskowego Unii Europejskiej, więc miejmy nadzieję, że będzie w tym duchu inspirował myślenie strategiczno-wojskowe UE.



KB: W wyniku izolacji gospodarczej Zachodu Rosja zaczęła przecierać nowe ścieżki współpracy gospodarczej, ale też militarnej z Chinami, Indiami itd. W jakim stopniu pogłębianie praktyki współpracy między wymienionymi krajami powoduje wzrost zagrożeń dla wolnego świata?

SK: Jeżeli popatrzymy na świat w najszerzej perspektywie, to dostrzeżemy trzy główne ogniwa: Stany Zjednoczone, Chiny

i Rosję. Tę ostatnią widzimy dlatego, że jest mocarstwem nuklearnym, wielkim terytorialnie państwem z zasobami naturalnymi itd. Natomiast w skali globalnej najważniejszy jest wektor USA – Chiny. Oczywiście bardzo ciekawy jest też wektor Rosja – Chiny. Jest tu wiele różnych aspektów, które trzeba brać pod uwagę. Niewątpliwie Rosja i Chiny mają wspólnego wroga, a to – jak wiemy z historii – łączy najlepiej. Tę relację zakłóca wojna rosyjsko-ukraińska, dlatego że ona stwarza dodatkowy kłopot dla Chin. Oczywiście występuje tu aspekt przeciwstawiania się Stanom Zjednoczonym, ale nie brakuje też problemów, na przykład Chiny obawiają się rosyjskiej presji na broń nuklearną. Nie chcą tego, bo wciąż nie są w tym zakresie równorzędnym graczem dla USA i Rosji. Mają dużo mniejszy arsenał, choć bardzo dynamicznie realizują plan jego rozwoju, by dogonić głównych graczy w perspektywie ponad 10 lat. Obniżenie progu możliwego użycia broni atomowej jest dzisiaj dla Chin bardzo niebezpieczne. W związku z tym zniechęcają Rosję do tego kroku. Inny problem, który w relacjach rosyjsko-chińskich jest pewnym wyzwaniem, zwłaszcza dla Rosji, to kwestia ekspansji gospodarczej i społecznej Chin w rejonie dalekiej Syberii. Zagospodarowanie, inwestycje chińskie, migracja do tego regionu sprawiają, że żyje tam coraz więcej Chińczyków, którzy są – jak to zawsze w przypadku pionierów – dynamicznym czynnikiem rozwoju. To jest problem Rosji: chciałaby powstrzymać tę ekspansję, a jednocześnie nie może zrazić do siebie swojego głównego partnera. Wydaje się, że perspektywy współpracy chińsko-rosyjskiej są i raczej będą się utrzymywały z uwagi na rywalizację ze Stanami Zjednoczonymi – tak zwaną rywalizację wielkomocarstwową, która jest pokazywana w strategii amerykańskiej jako nowy wyraz stosunków międzynarodowych. Chiny i Rosja są przez USA stawiane w jednym szeregu. Natomiast nie widać bezwarunkowego chińskiego wsparcia Rosji w sprawie Ukrainy, ale to dlatego, że Chiny są wstrzemięźliwe, bo mają ambicje globalne. Obawiają się też restrykcji, sankcji pośrednich, drugorzędnych czy szerzej – zmiany klimatu w relacjach gospodarczych.

KB: Kojarzenie Chin jednoznacznie z wojną zakłóciłoby płynność relacji handlowych z wolnym światem, a tworzenie osi zła z Rosją byłoby druzgocące wizerunkowo.

SK: Zgadza się. Chińczycy myślą o swojej pozycji i roli w sposób systemowy, kompleksowy. Tym bardziej że w ostatnich latach wyraźniej weszli na ścieżkę ekspansji międzynarodowej. Chiny przez dekady zajmowały pozycję stania z boku, nieangażowania się w sprawy globalne, budowania potęgi zgodnie z ideą konfucjańską, wedle której jest czas kumulacji potęgi i czas jej eksploatacji. Chiny już kilka lat temu uznały, że owa potęga jest wystarczająca, i stają się coraz bardziej aktywne, także wojskowo, w różnych ćwiczeniach, misjach itd. Dziś już dobrze czują swoją globalną rolę i postępują jak gracz globalny, tak jak im interesy podpowiadają. Nie chcą się uzależniać od jednej konfiguracji.



Ewa Łętowska – polska prawniczka, specjalistka w zakresie prawa cywilnego, konstytucyjnego, praw człowieka, profesor nauk prawnych. Od 1985 r. profesor w Instytucie Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk, członkini rzeczywista PAN, członkini czynna Polskiej Akademii Umiejętności. Pierwszy rzecznik praw obywatelskich w Polsce (1987–1992), sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego (1999–2002) i Trybunału Konstytucyjnego (od 2002 r. do czasu przejścia w 2011 r. w stan spoczynku).

© KAKA-MEDIA

- Pakiet ministra Adama Bodnara to jest program komplementarny, zakładający wielość alternatywnych posunięć, realizowanych w zależności od rozwoju sytuacji.
- Uchwała sejmowa jest bardzo wartościowym narzędziem, bo przybliża rządzoną filozofię działania i strategię rządzących, demokratyzuje więc na tej linii stosunki. A wcale nie ma zastępować ustaw.
- Obecny stan określiłabym mianem bolesnej kohabitacji – parlament to jedna formacja polityczna, a prezydent to formacja przeciwna. Obie siły blokują się wzajemnie. Jest to środek dopuszczony prawnie, ale w wielu sytuacjach niekorzystny, bo spowalnia lub nawet wyklucza zmiany.
- Trzeba doprowadzić do tego, aby bardziej usądownić kształtowanie listy wyborczej do KRS i zrealizować głosy sędziów.

Z prof. **Ewą Łętowską** rozmawia Kamil Broszko.

Najlepiej byłoby przywracać praworządność działaniami o charakterze legislacyjnym

Kamil Broszko: Jak pani ocenia pakiet ustaw i uchwałę zaprezentowane przez ministra Adama Bodnara, których celem jest reforma Trybunału Konstytucyjnego?

Ewa Łętowska: Wedle mnie pakiet nie został zrozumiany przez media i część opinii publicznej. Pytają, jakie skutki wywoła z punktu widzenia obywateli, tak jakby to był gotowy program do zrealizowania po prostu w całości i najlepiej szybko. Program – to jest u nas nowość – kreśli tylko kierunek, cel. To jest program komplementarny, zakładający wielość alternatywnych posunięć, realizowanych w zależności od rozwoju sytuacji. Pakiet przewiduje co najmniej trzy różne grupy środków służących przywróceniu w kraju praworządności. Po pierwsze, zawiera się w nim już podjęta przez Sejm uchwała (wzywająca sędziów Trybunału Konstytucyjnego do ustąpienia ze stanowiska i wzywająca sądy oraz władze publiczne do nierespektowania wyroków wadliwego trybunału – przyp. red.). Ona przedstawiana jest przez media jako kontrowersyjna, co argumentuje się, że uchwałą nie można zastępować legislacji. Słychać też głosy rozczarowania brakiem sprawczości rządzących, ponieważ apel do sędziów, aby ustąpili, jest zapewne skierowany w próżnię. A komentujący oczekują efektów w postaci szybkiej zmiany prawa, a nie uchwały, która jest wezwaniem do pewnego typu działania czy nakreśleniem celów lub kierunku działań przyszłych i niepewnych.

Otóż uchwała sejmowa jest bardzo wartościowym narzędziem – bo przybliży rządzącym filozofię działania i strategię rządzących, demokratyzuje więc na tej linii stosunki. A wcale nie ma zastępować ustaw. Choć dawniej do tego uchwały bywały wykorzystywane, co ukształtowało wyobrażenie ich funkcji i skuteczności. Obecna uchwała występująca w pakiecie proponowanym przez ministra Bodnara jest tym bardziej wyrazista, że nie funkcjonuje w próżni, tylko jest właśnie częścią pakietu mówiącego o kierunkach jej realizacji. Ponadto ona odnosi się do stanu prawnego już ukształtowanego przez wyroki Europejskiego Trybunału Praw Człowieka i Trybunału Sprawiedliwości UE dotyczące praworządności. Te wyroki wymagają wykonania. Przypomnijmy, że ten obowiązek zakwestionował nie tak dawno Trybunał Konstytucyjny w sposób – delikatnie mówiąc – bardzo dziwny, na co z kolei odpowiedzią jest wspomniana uchwała Sejmu. Samoistnie nie stwierdza ona, że część sędziów w TK została powołana w sposób wadliwy i nie spełnia warunków właściwych

dla sędziów trybunalskich, zatem wyroki wydane z ich udziałem są wadliwe. Owa uchwała, niejako na nasz wewnętrzny użytek, stwierdza głosem najwyższego organu władzy państwowej, że wyroki wydane przez sądy międzynarodowe, wbrew orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego – który w ten sposób ujawnia własne wynaturzenie – muszą być wykonywane. Zostało to powiedziane, aby inne organy w państwie wiedziały, co wobec tego wiąże – czy zagraniczny wyrok, który bierze się z obowiązywania u nas prawa międzynarodowego, czy to, co zostało ustalone w wyroku Trybunału Konstytucyjnego, który sprzeniewierza się własnej funkcji. I aby te organy decydowały w ramach własnych kompetencji i umiejętności, co i jak mają robić.

Dalej w owej uchwale sejmowej jest cała grupa postanowień, które odnoszą się do samokrytycznej refleksji Sejmu nad jego własnymi uchwałami z 2015 r. w kwestii składu personalnego Trybunału Konstytucyjnego. Sejm przyznaje, że źle uczynił, wydając wówczas tego rodzaju uchwały. Kolejna grupa zagadnień to – jak już wspomniałam – program skierowany na przyszłość. Oczywiście najlepiej byłoby przywracać praworządność działaniami o charakterze legislacyjnym, ale w tej chwili trudno na to liczyć. Prezydent już zapowiedział, że będzie wysyłał ustawy obecnego Sejmu do Trybunału Konstytucyjnego. I to czyni. W ten sposób zapętlą proces ustawodawczy, którym nie można przywracać praworządności.

Trzeci wątek w tej uchwale Sejmu to demonstracja projektu ustawy o Trybunale Konstytucyjnym. Projekt powstał wcześniej, już kilka lat temu, gdy jeszcze nie majaczył nawet na horyzoncie wynik obecnych wyborów. Pracowano nad nim w zespole ekspertów Fundacji Batorego, przy bardzo szerokim udziale organizacji pozarządowych zajmujących się praworządnością. Ten projekt jest próbą legislacyjnego wyjścia z pata, który obecnie mamy; jest ostrożny, podejmuje tylko te kwestie, które byłyby możliwe do regulacji ustawowej, bez ruszania samej konstytucji. Jest jeszcze w pakiecie projekt ustawy o zmianie konstytucji, która również miałaby służyć znormalizowaniu sytuacji z Trybunałem Konstytucyjnym, tylko trochę głębszemu. Ten projekt wymaga oczywiście kworum i właściwych większości, takich jak przy zmianie konstytucji. Owe większości obecnie koalicja rządząca nie ma, więc nie ma i szans na zastosowanie tego środka; oczywiście to się kiedyś może zmienić. I teraz pyta pan i inni

dziennikarze, co ma zmienić pakiet i czym on właściwie jest. Jest on zarysowaniem planu i pokazaniem intencji. Jest rodzajem wezwania wszystkich chcących naprawy praworządności: chodźcie z nami! A gdy pyta pan, jakie z tego korzyści wynikają dla obywatela, to trzeba odpowiedzieć pytaniem: jakie korzyści ma obywatel z istnienia praworządności? Mieliśmy już próbkę tego, co się dzieje, gdy praworządność jest zachwiana: brak wypłaty środków z KPO, wyhamowanie inwestycji międzynarodowych, problemy gospodarcze i społeczne, brak stabilności w wymiarze sprawiedliwości z powodu możliwości podważania wyroków i ewentualności odszkodowań. Mamy duży problem. W tej chwili w sądach jest ogromna niepewność, na czym stoimy, a stabilna baza prawna jest w żywotnym interesie gospodarczym państwa jako członka Unii Europejskiej i wiarygodnego partnera umów międzynarodowych. A także w interesie przedsiębiorców, konsumentów, pracodawców i pracowników, ludzi załatwiających w sądach sprawy rodzinne czy spadkowe.

KB: Można sobie wyobrazić jakiś horyzont czasowy, w którym owa praworządność ma szansę zostać naprawiona?

EŁ: Nikt panu na to pytanie nie odpowie. Nie odpowiem również ja. Wszyscy mamy nadzieję, że jakieś przesilenie nastąpi. Jeżeli kierunek polityczny zostanie utrzymany, to zwiększy się prawdopodobieństwo przyspieszenia zmian. Przyspieszenie mogą przynieść wybory prezydenckie. Ten pasztet, w którym teraz tkwimy, jest swoistą mieszaniną środków prawnych i środków politycznych. Ja jestem prawnikiem, teoretycznie powinnam się wypowiadać tylko o prawie, ale my właśnie rozmawiamy o tym, że przecież prawo działa w rzeczywistości politycznej. Obecny stan określiłabym mianem bolesnej kohabitacji – parlament to jedna formacja polityczna, a prezydent to formacja przeciwna. Obie siły blokują się wzajemnie. Jest to środek dopuszczony prawnie, ale w wielu sytuacjach niekorzystny, bo spowalnia lub nawet wyklucza zmiany. Kiedy to się skończy? Zależy od rozstrzygnięć politycznych. My zresztą odbieramy teraz przyspieszoną lekcję dojrzewania obywatelsko-społeczno-politycznego. Prawo działa najlepiej w warunkach zaufania i współpracy władz. Podałam przykład pakietu, który dobrze wskazuje, jakie zmiany powinny zostać dokonane. I co z tego, że wiemy, co zmienić, skoro niczego zmienić się ustawowo – jak by należało – nie da. A wtedy przychodzi stagnacja, zaś w jej następstwie społeczne zniecierpliwienie,

zmęczenie, niechęć. Pytanie, czy to wpłynie na zmianę koniunktury politycznych i w jaki sposób.

KB: Tak zwany pakiet ministra Bodnara, stanowiący treść uchwały sejmowej, wzywa sędziów czy też, szerzej, władze publiczne do nieuznawania rozstrzygnięć wadliwego Trybunału Konstytucyjnego. Czy zasadą, na której mają się oni oprzeć przy owym nieuznawaniu, jest – zyskująca na popularności w dyskursie prawniczym – owa rozproszona kontrola konstytucyjności przepisów?

EŁ: Od lat 90. jestem zwolenniczką poglądu – wtedy bardzo niepopularnego, zupełnie odmiennie niż obecnie, gdy wielu to zaleca – o możliwości bezpośredniego stosowania konstytucji przez sądy powszechne, w czym się mieści właśnie rozproszona kontrola konstytucyjności. Mam na to „dowody na piśmie”, w publikacjach. Rozproszona kontrola to jest sytuacja, w której sąd, rozpatrując konkretną sprawę, dochodzi do wniosku, że podstawa prawna, którą powinien zastosować, jest niekonstytucyjna. Następnie sąd musi odpowiedzieć sobie na pytanie, czy mu wolno, czy nie wolno nie zastosować danego przepisu; czy musi się pytać Trybunału Konstytucyjnego o interpretację lub czy może w jakiś inny sposób wyrazić własny pogląd na temat wiązania i skutków owego przepisu. Jak wspomniałam, zawsze uważałam, że należy tu dopuścić bezpośrednie stosowanie konstytucji, bo to jest pewien rodzaj umiejętności, którą sądy powinny wyćwiczyć. Mamy w tej chwili unieruchomienie Trybunału Konstytucyjnego, stąd dosyć powszechnie doktryna i publicystyka odwołują się do możliwości bezpośredniego stosowania konstytucji przez sądy powszechne. W uchwale sejmowej, o której mówimy, jest właśnie wyrażona zachęta do rozproszonej kontroli konstytucyjnej. Z tym się oczywiście wiąże niebezpieczeństwo, że sądy będą dokonywały owej kontroli lekkomyślnie, powierzchownie albo niedobrze. I nie jest to czcza obawa. W konstytucji jest na przykład przepis, który mówi, że wynagrodzenie sędziego mierzy się miarą jego obowiązku. Z tego przepisu (art. 178 ust. 2) niektóre sądy wyprowadzały opaczny wniosek. Z czasów, gdy jeszcze sama byłam sędzią TK, pamiętam całą serię spraw, w których sędziowie pozbawieni waloryzacji zarobków występowali do Trybunału Konstytucyjnego o bezpośrednie zasądzenie tych należności. To jest nonsens, bo Trybunał Konstytucyjny nie zasądza roszczeń, tylko – ewentualnie – orzeka o przepisach, które dają prawo do tych roszczeń.



© KAKA MEDIA

Czyli krótko mówiąc, sędziowie chcieli bezpośrednio stosować konstytucję, ale robili to nie *lege artis*, nieprawidłowo. Oczywiście przy bezpośredniej kontroli konstytucyjności nie o to chodzi. Trzeba nabrać doświadczenia, nauczyć się, kiedy i w jakim zakresie taką bezpośrednią rozproszoną kontrolę można stosować. Odwołanie się do niej jako środka naprawy praworządności w warunkach, gdy owa kontrola konstytucyjności wykonywana przez TK zawodzi, jest więc obciążone dozą niepewności, ryzyka.

Weźmy inny przykład ilustrujący problemy z połowicznością stosowania nielegislacyjnych środków oddziaływania na system prawa (uchwały, apele). Jest to pojęcie szersze niż rozproszona kontrola konstytucyjności. To też problem bezpośredniego stosowania konstytucji, który miewa wiele różnych postaci dopuszczalnych i niedopuszczalnych prawnie, z uwagi na rozmaite kryteria i różny ich zbieg. Jest na przykład słynny wyrok antyaborcyjny TK sprzed czterech lat. We wniosku w rzeczywistości chodziło jedynie o wykluczenie aborcji z powodu trisomii. Tymczasem orzeczono ponad wnioskiem, uznając za niekonstytucyjną w ogólności terminację ciąży z przyczyn eugenicznych. To spowodowało wiadome

kłopoty, bo w obawie przed ryzykiem medycy nie chcą dokonywać aborcji nawet w wypadku zagrożenia zdrowia kobiety; czekają aż płód obumrze, co się może wiązać z sepsą i innymi niebezpieczeństwami. Zbyt szeroko orzeczono niekonstytucyjność i przerzucono na lekarzy ryzyko, którego ci obawiają się podjąć, a w rezultacie niepomiernie zwiększono ryzyko dla kobiet w ogólności. Problem oczywiście budzi ogromne społeczne emocje. Jeżeli dla takiego wypadku stosuje się jakiś środek w postaci uchwały, apelu, choć przepisy pozostają niezmienione, to po to, aby zasignalizować na przykład prokuraturze konieczność ostrożnego podejmowania

decyzji o ściganiu i wyjaśnianiu spraw oraz lekarzom, by inaczej oceniali swoje własne ryzyko. Lecz lekarze nie bardzo są do tego skłonni. Skierowali więc niedawno do premiera Donalda Tuska pytanie, jak właściwie ma być: czy tak, jak powiedział Trybunał Konstytucyjny, czy tak, jak by to wynikało z apeli rządowych. To zapytanie jest miarą chaosu, w jaki zostaliśmy zapędzeni przez polityków. Ja się tym lekarzom specjalnie nie dziwię. A z kolei sąd ma wykonywać kontrolę konstytucyjności, ale jeśli przepisów w danej, konkretnej sprawie w konstytucji się nie znajdzie, ma problem. Czasem można go rozwiązać metodą wykładni systemowej, z zasad konstytucyjnych, a czasem – nie. Niekiedy stosującym nie wystarcza umiejętności, a czasem jest to obiektywna niemożność. Same trudności.

Naprawa praworządności, jako pewien koncept społeczno-polityczny, jest sprawą działania szerszych kręgów niż tylko sądy, dotyczy też zachowań obywateli, organizacji pozarządowych itd. Mówię o tym, aby wskazać, jak dalece trudne i ułomne jest przywracanie praworządności, gdy wyłączona lub ograniczona jest droga legislacyjna czy instrument w postaci Trybunału Konstytucyjnego.

Zdaję sobie sprawę, że ludzie są zniecierpliwieni, oczekują zmian. Ale nie da się od ręki zmienić konstytucji, decyzji prezydenta czy Trybunału Konstytucyjnego, mimo że są wadliwe i powinny – wedle mojej oceny – podlegać zmianom. Otóż obecna sytuacja i istnienie pakietu obrazuje nam problem przenikania aspektów czysto prawnych z politycznymi. Prawo zostało wymyślone po to, by nakładać ramy polityce. Ale polityka to jest czysta siła; tam, gdzie prawo nie może liczyć na prawidłowe funkcjonowanie procedur, nie zadziała. Albo jego stosowanie wymaga większej dozy ryzyka. Proszę zobaczyć, jak wiele dylematów związanych z funkcjonowaniem prawa ujawnia pakiet ministra Bodnara. Nie potrafię wskazać środków, które w tym

momencie zapewniałyby powrót praworządności, jesteśmy więc skazani na tę sytuacyjną walkę karnawału z postem.

Demokracja to trudny ustrój, a my nie umiemy zawierać kompromisów. Zabrakło nam XIX w., kiedy cała Europa uczyła się, jak funkcjonuje nowoczesne państwo. U nas w tym czasie były zabory.

KB: Tym bardziej że sądząc po możliwych reakcjach, można zakładać, że część sędziów przychyli się do uchwał, ale inni – wręcz przeciwnie.

EŁ: A po drugie, część z tych, którzy posłuchają, zrobią to źle, popełnią błędy. Często sądy orzekają wieloosobowo, więc może występować różnica poglądów. Ja sama przez trzy lata byłam w naczelnym sądzie administracyjnym i wiem, że

najtrudniej jest przeciwstawić się koledze ze składu orzekającego, sformułować zdanie przeciwne. Dlatego że człowiek coś proponuje, a kolega ze składu odpowiada: „Czy ty musisz ciągle mieć wątpliwości?”. A teraz można sobie wyobrazić, że sędzia mówi: „Po co sprawdzać konstytucję? Czy to nasza sprawa?”. Takie postawy wśród sędziów też będą i z tym się trzeba liczyć.

KB: Czyli jesteśmy daleko od idei stabilności prawa?

EŁ: Bardzo daleko. Nasze oddalenie nie tylko wynika z pakietu, który może być rozmaicie interpretowany. Nie chcę powiedzieć, że przed 2015 r. żyliśmy w świecie idealnym. Było mnóstwo najrozmaitszych problemów w prawie i bywało ono stosowane w sposób instrumentalny. Natomiast to, czego doświadczyliśmy

po 2015 r., swoją skalą i głębokością zepsucia przewyższa wszystko, co widziałam w swojej 60-letniej karierze zawodowej. Nie trudno policzyć, że odnosi się również do okresu PRL-u. Mamy w tej chwili system, który jest bardziej perfidny pod względem możliwości naruszania prawa. W ustroju komunistycznym występowały naruszenia praworządności, naruszenia wolności, ale on działał środkami stosunkowo prostymi. Obecnie mamy do czynienia z czymś innym: oddziałuje się na ludzi czynnikiem ekonomicznym. Możliwości uwiązania człowieka i uczynienia go pokornym wobec władzy jest więcej, są silniejsze, bardziej niewidoczne. Łatwiej jest być bohaterem wobec nagiej siły, nagiego terroru. Trudniejsze jest stawianie oporu wobec nacisków ekonomicznych. Populizm wykorzystujący tego typu środki bardzo wzrósł po 2015 r. Głęboko zaburzył stosunki w zakresie stosowania prawa.

KB: Ale w UE wiara w przywrócenie praworządności chyba jest? Za chwilę wpadnie na konto trochę środków z KPO.

EŁ: Niedawno odwiedziła Polskę komisarz UE ds. praworządności, Věra Jourová. Odbyła się ciekawa rozmowa: ktoś z przyjmujących delegację powiedział, że minima wymagane przez KE są już realizowane, więc można odblokować środki, ale mamy jeszcze problem z legislacją, bo tu zmiany będzie blokować trudna kohabitacja. Pani komisarz odpowiedziała, że to jest nasz wewnętrzny problem. I to jest prawda, ona mogła tak stwierdzić, bo przecież my odpowiadamy za to, co wewnętrzne, a pani komisarz – za to, co unijne. Jest podział kompetencji. Ale jeżeli problem wewnętrzny nie zostanie rozwiązany, znów będziemy mieli problem z Unią. Oczywiście każdy powinien czynić, co do niego należy. Ale nie jest tak, że mamy obecnie zabezpieczoną szczęśliwość raz na zawsze. Demokracja jest piekielnie trudnym ustrojem, a szczególnie demokracja w warunkach multcentryczności źródeł prawa. Mamy ośrodki w Brukseli, ośrodek w Strasburgu (ochrona praw człowieka), w Luksemburgu (TSUE), musimy manewrować między tymi centrami, które w jakiś sposób kształtują nam standardy posługiwania się prawem. Unia Europejska jest oczywiście szczęśliwa w związku z nową władzą w Polsce, dlatego że ma kłopoty z populizmem w całej Europie, a w tym przypadku doszło do odrzucenia populizmu w wyborach. Nasz kraj jest dobrym przykładem, jeżeli chodzi o wynik wyborów parlamentarnych, natomiast nie jest zakończona walka polityczna związana z funkcjonowaniem w kohabitacji.



© KAKA-MEDIA

KB: A jak powinna być urządzona Krajowa Rada Sądownictwa?

EŁ: Punktem zapalnym jest jedna jedyna sprawa: czy 15 sędziów spośród całej ogromnej grupy członków KRS powinno być wybieranych przez samych sędziów, czy tak jak w wyniku wciąż obowiązujących przepisów – przez polityków. Bo to, że „krótka lista” kandydatów jest kształtowana politycznie na kilku szczeblach przez polityków w Sejmie – jest oczywiste. Mamy w konstytucji przepisy dotyczące KRS, które mogą być wykładane rozmaicie w zależności od metody wykładni. Wykładnia systemowa przemawia za wyborem przez sędziów. Wykładnia językowa nie przesądza, ale dopuszcza, aby było inaczej. No i jest spór. Ja uważam, że racja jest przy interpretacji systemowej. Politycy obecnej opozycji twierdzą inaczej. Aktualny spór ma charakter polityczny, ale jednocześnie jest sporem o pewną filozofię kształtowania tego organu. Spór chce się przeciąć w taki sposób, aby dokonać ponownego wyboru piętnastki sędziów na innej zasadzie niż reforma wprowadzona przed kilkoma laty. Będzie dążenie do likwidacji obecnie obowiązujących list poparcia przez ośrodki polityczne. Trzeba doprowadzić do tego, aby bardziej usądowić kształtowanie listy wyborczej do KRS i zrealizować głosy sędziów. Mamy 11 tys. sędziów w Polsce, działających w różnych formach, różnych instancjach, ich udział musi być reprezentatywny. Samo zorganizowanie wyborów jest wyzwaniem, natomiast zapewnienie reprezentatywności to jest gwarancja awantur. A weźmy jeszcze kontekst sporu politycznego, który się za tym kryje. Mamy zatem gwarantowany ogromny spór o wszystko. Demokracja to trudny ustrój, a my nie umiemy zawierać kompromisów. Zabrakło nam XIX w., kiedy cała Europa uczyła się, jak funkcjonuje nowoczesne państwo. U nas w tym czasie były zabory. Ani sądów, ani dyskursu politycznego nikt nie traktował jako wewnętrznej potrzeby społeczeństwa. Nie mamy tradycji korzystania z tego rodzaju urzędzeń, dlatego jest nam tak trudno.

KB: Ostatnio sporo się dzieje w Ministerstwie Sprawiedliwości również z takiej typowo wykonawczej strony. Pani minister Maria Ejchart będzie reformować system penitencjarny.

EŁ: Do obecnego Ministerstwa Sprawiedliwości trafiło wiele osób z różnych środowisk, nieoczywistych dla polityki. Wcześniej wszystko się kręciło w sosie politycznym. W tej chwili

– w konsekwencji tego, że pan Bodnar był RPO, miał związki z akademią – poszło tam sporo ludzi z organizacji pozarządowych, między innymi pani Ejchart, która swego czasu była bardzo czynna w Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, zresztą zajmowała się akademicko pisaniami na temat ludzi pozbawionych wolności itd. Zatem w Ministerstwie mamy wiele osób na stanowiskach kierowniczych, które mają inną perspektywę niż politycy. Wiceministrem jest też Dariusz Mazur, wybitny sędzia, który zasłynął w swoim czasie bardzo chwalonym wyrokiem, który dotyczył odmowy ekstradycji Romana Polańskiego. Pozostałe osoby też mają doświadczenie i stoi za nimi ich własna droga życiowa. Jednocześnie jest to pewne ryzyko, dlatego że przychodzą ludzie, którzy nie wiedzą, jak funkcjonują biurokratyczne struktury, jaka jest bezwładność ministerialna, kontakty między resortami itd. Polityk raz jest ministrem w jednym resorcie, kiedy indziej – w drugim. Teraz w Ministerstwie Sprawiedliwości są inni ludzie, dzięki ich wcześniejszym doświadczeniom może z tego dla nas wyniknąć wiele dobrego, ale też czyhają na nich różne niebezpieczeństwa.

KB: Co my, obywatele, z tego wszystkiego będziemy mieć?

EŁ: Odpowiem filozoficznie: nadzieję! Na to, że zmiana punktu widzenia doprowadzi do zmiany świadomości decydentów i polityków, którzy zrozumieją, że trzeba się obywatelami zająć na serio.

KB: A push backi jak były stosowane, tak dalej się zdarzają.

EŁ: To jest rzecz bardzo, bardzo zła, bo udało się skleić pojęcie radykalizmu w postępowaniu z osobami, które chcą przeniknąć na teren naszego państwa, oczywiście nielegalnie, z pojęciem terroryzmu i z przeświadczeniem o konieczności stosowania bardzo drastycznych środków. Mówiąc krótko, push backi polegają na tym, że w sposób nierejestrowany, przy użyciu siły pędzi się ludzi próbujących przekroczyć granicę z powrotem. Oczywiście, że oni w dużej liczbie przypadków są migrantami ekonomicznymi, którzy wcale nie chcą zostać w Polsce i poszukują lepszych warunków życia. Nikt nie mówi o tym, żeby szeroką ławą ich przyjmować, lokować w kraju czy myśleć o asymilacji. Ale nie można stosować push backów, bo to są środki siłowe, niepoddane żadnym rygorom proceduralnym. Co więcej, obecnie siła jest w gruncie rzeczy poza jakąkolwiek kontrolą zewnętrzną, ograniczają ją ewentualnie sumienie konkretnego dowódcy czy pogranicznika. Bo sądy administracyjne, które to powinny kontrolować,

są niezbyt chętne do ogarnięcia problemu. I rozporządzenie, które na to pozwala, powinno być jak najszybciej zlikwidowane – mam nadzieję, że do tego dojdzie. Trzeba ustalić taki system zbierania i lokowania osób przekraczających granicę, który spełnia minimum kryteriów humanitarnych. Oczywiście to jest prawda, że Białoruś używa uchodźców jako rodzaju broni o charakterze politycznym, ale nie zwalnia nas to z humanitaryzmu.

KB: Jak pani widzi wpływ sztucznej inteligencji na świat prawa? Mówi się, że prawnicy są w grupie zawodów, które mogą zostać zastąpione przez AI.

EŁ: Ja sama przeprowadzałam próby, choć na dość prymitywnych programach. Dowiedziałam się o sobie osobliwych rzeczy: wiek niewłaściwy; urodziłam się podobno w Wilnie, nie wiem skąd ten pomysł, nigdy nie miałam nic wspólnego z tym miastem; miałam być rzekomo sędzią w Sądzie Najwyższym, a przecież byłam w Trybunale Konstytucyjnym itd. Zatem wszystko się tej sztucznej inteligencji pomyliło, niby blisko prawdy, ale mnóstwo przekłamań. Natomiast mogę sobie wyobrazić,

że sztuczna inteligencja potrafi w dobry sposób wykonać wiele rutynowych – podkreślam: rutynowych – czynności, częściowo zastępując prawników, pod warunkiem że zostanie nakarmiona danymi, które jej to umożliwią. Jeżeli AI nakarmi się głupstwami, śmieciami albo jakąś interesowną wizją wymiaru sprawiedliwości, to ona będzie reprodukowała dokładnie to samo. Byłam kiedyś świadkiem, jak pewni ludzie – bardzo silnie wierzący w możliwości doskonalenia narzędzi prawniczych i stosowania prawa – reklamowali system, który miał prowadzić se-

Oczywiście
to jest prawda,
że Białoruś używa
uchodźców jako rodzaju
broni o charakterze
politycznym,
ale nie zwalnia nas to
z humanitaryzmu.

dziego krok po kroku podczas rozprawy. Tylko problem polega na tym, że jeżeli na początku tej procedury zrobi się jeden błąd, złą identyfikację problemu, złą subsumpcję, to nić Ariadny nie doprowadzi do końca procesu, tylko na jakieś wertepy. Człowiek jednak stale uwzględnia możliwość popełnienia błędu, wie, że te błędy mu grożą. A sztuczna inteligencja działa automatycznie, co najwyżej ograniczana statystyką. A jakie to niebezpieczne, może nas przekonać atak Izraela na konwój z pomocą humanitarną w Gazie. Tam też do profilowania celów użyto AI. Myślę, że człowiek zrealizuje też szczytne cele w relacji ze sztuczną inteligencją. Ja bym się specjalnie nie bała AI, ale boję się ludzkiej interesowności – także interesowności prawników – w jej wykorzystaniu.

Wojciech Kuśpik – prezes i akcjonariusz Grupy PTWP, twórca i wydawca specjalistycznych mediów. Od początku działalności w prywatnym biznesie, jako właściciel i współwłaściciel firm. Inicjator Europejskiego Kongresu Gospodarczego, największej imprezy biznesowej w Europie Środkowej, która co roku gromadzi w Katowicach tysiące przedstawicieli świata gospodarki i polityki. Jego pozazawodowe pasje oscylują wokół Afryki.



© PTWP

Rolą biznesu jest myślenie, jak skorzystać na obecnej transformacji

- Wierzę w rynek kapitałowy, w rynek publiczny. Uważam, że polską racją stanu, polskim interesem jest to, aby ten rynek wzmacniać.
- W całym ubiegłym roku i w obecnym każde nasze wydarzenie ma charakter rekordowy – więcej jest uczestników, więcej partnerów; mam wrażenie, że wszystko wróciło ze zdwojoną siłą.
- Ostatnie 20 lat obecności Polski w Unii Europejskiej i w NATO to jest bardzo dobry czas dla naszego kraju. Teraz rodzi się pytanie, jak powtórzyć ten sukces i co zrobić, żeby zapewnić rozwój.
- Przy tych zmianach, które dziś nas dotyczą, związanych ze sztuczną inteligencją, dezinformacją, szybką, pobieżną konsumpcją mediów, rola dziennikarzy jest niesamowicie ważna i powinna być wzmacniana.
- Większość naszych serwisów online w ciągu ostatnich dwóch lat odnotowało wzrost liczby unikalnych użytkowników na poziomie 100 proc. Dwa lata temu jako grupa mieliśmy ich 10 mln, teraz mamy 20 mln.

Z **Wojciechem Kuśpikiem** rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Europejski Kongres Gospodarczy (European Economic Congress – EEC) mocno wpisał się w pejzaż wydarzeń biznesowych w Europie Środkowej. Czy coś się zmieni w związku z planowanym przejściem organizatora wydarzenia z NewConnect na duży parkiet?

Wojciech Kuśpik: Dla nas Kongres to projekt misyjny, tak postrzegamy jego charakter. Tworzymy platformę do otwartego dialogu różnych środowisk: dużego biznesu, w tym globalnego, średnich, ale też małych firm, samorządów, świata nauki, administracji, rządów, Komisji Europejskiej. Te wszystkie osoby przyjeżdżają do Polski, do Katowic, i przez trzy dni spotykają się, rozmawiają, uczestniczą w panelach i projektach networkingowych. Każdego roku obserwujemy, jak wiele dobrego z tych spotkań wynika. Biznes to rozmowy. Jeżeli spotyka się kilka tysięcy osób konwersujących ze sobą, to z ich rozmów rodzi się wiele ciekawych projektów. Kongres oddziałuje też silnie na region, na Katowice; ludzie tutaj przyjeżdżają i widzą, jak zmieniają się miasto i okolica oraz jakie są możliwości rozwojowe.

KB: Jaka jest zatem strategia rozwojowa dla spółki w związku ze zmianą parkietu?

WK: Jako PTWP konsekwentnie realizujemy trzy segmenty działalności: zarządzamy obiektami, w tej chwili Spodkiem i Międzynarodowym Centrum Kongresowym; organizujemy duże eventy i wydarzenia, między innymi wspomniany Europejski Kongres Gospodarczy, ale też wiele innych, choćby Kongres Wyzwań Zdrowotnych, Property Forum czy PRECOP; zajmujemy się mediami internetowymi – mamy w portfolio 18 tytułów, które w kategorii biznes, ale też każdy w swojej specjalności, mają wysoką pozycję. Naszym założeniem jest, żeby każdy z tych segmentów dalej rozwijać, zarówno organicznie, w odniesieniu do istniejących projektów, jak również poprzez akwizycje. Wierzę w rynek kapitałowy, w rynek publiczny. Uważam, że polską racją stanu, polskim interesem jest to, aby ten rynek wzmacniać – żeby to była główna platforma rozwoju gospodarki w Europie Środkowej. W ostatnich latach trochę to zaniedbano. Nasze przejście na główny parkiet ma potwierdzać moją wiarę w rynek kapitałowy, a ponadto giełda daje wiele możliwości rozwojowych. Jesteśmy mocno nastawieni na rozwój, więc dla nas naturalną konsekwencją jest przejście z NewConnect na główny parkiet.

KB: W jakim sensie zaniedbano polską giełdę?

WK: Z różnych przyczyn politycy i regulatorzy zamiast pielęgnować polską giełdę, aby była platformą rozwoju dla naszych firm, przypinali jej łatkę miejsca dla kombinatorów, spekulantów. Zaś sama giełda odznaczała się niską aktywnością. Jako spółka notowana na rynku kapitałowym jesteśmy klientem Giełdy Papierów Wartościowych. Od 10 lat nikt nigdy się z nami nie skontaktował, aby zapytać, co słychać w naszej spółce. Gdyby nasz zespół nie kontaktował się z naszymi klientami, to uznalibyśmy to po prostu za

zabijanie własnego biznesu. Brakuje inicjatywy, żeby promować giełdę, zachęcać do wejścia na ten rynek.

KB: Jakie potencjalne akwizycje ze wspomnianych trzech działów biznesu byłyby najbliższe sercu pana prezesa?

WK: Założenie jest takie, że każdy z trzech obszarów chcemy rozwijać. Mamy otwartych kilkanaście rozmów i zobaczymy, co będzie.

KB: Docierają do mnie opinie z rynku wydarzeń, networkingu, wymiany wiedzy biznesowej, że nastąpiło mocne odbicie po pandemii.

WK: Ja o tym mówiłem wbrew wszystkiemu w trakcie pandemii. Byłem przekonany, że gdy lockdowny się skończą, ludzie wrócą na stacjonarne wydarzenia. Że nic nie zastąpi spotkania twarzą w twarz i rozmowy. Networking B2B to bardzo efektywny marketing. Nie da się go zastąpić aplikacją Teams. I rzeczywiście tak się stało. W całym ubiegłym roku i w obecnym każde nasze wydarzenie ma charakter rekordowy – więcej jest uczestników, więcej partnerów; mam wrażenie, że wszystko wróciło ze zdwojoną siłą. Co ciekawe, gdy przed pandemią organizowaliśmy Property Forum, to w Warszawie uczestniczyło w nim 800 osób. Po pandemii uczestniczy w nim 900 osób w trybie stacjonarnym, mamy więc wzrost, ale równocześnie kolejne 900 osób uczestniczy w wydarzeniu online. Konsumpcja wydarzeń się rozszerzyła. Jeżeli ktoś jest zainteresowany jedną sesją czy prezentacjami konkretnych gości, to może nie ma powodu, żeby jechać do Katowic z odległego zakątka Polski czy świata. Co innego, gdy ktoś chce spotkać się z ludźmi, którzy tam występują, chce rzeczywistego networkingu. Uczestnicy często nam mówią, że dzięki udziałowi w Kongresie oszczędzają czas. Przyjeżdżają do Katowic na dwa dni i odbywają spotkania, na które w innym razie potrzebowaliby dwóch miesięcy. Pomijam fakt, że do części rozmówców nie mogliby się dostać. Dobrze zorganizowane wydarzenia są bardzo efektywne i pozwalają zaoszczędzić czas.

KB: Co pan teraz słyszy od ludzi biznesu? Jakie są trendy, tendencje?

WK: To, z czym najczęściej się dzisiaj stykamy, zamknęliśmy w głównym hasle Kongresu: transformacja dla przyszłości. Ostatnie kilka lat sprawiło, że dziś jedyną stałą są zmiany. Transformacja w każdej dziedzinie jest standardem. Wymienię choćby transformację zieloną i energetyczną, zmiany związane z sytuacją na wschodzie, zmiany klimatu, transformację cyfrową i w końcu – transformację geopolityczną. I o tym właśnie teraz mówi biznes – o ciągłym procesie przemiany i o tym, jak dostosować do niego organizację, firmy. Geopolityka bardzo doświadczyła Ukrainę, a wpływa również na inne kraje, również na nas. Nawet odległe ataki na Morzu Czerwonym, na Kanale Sueskim, powodują zerwanie albo opóźnienie dostaw w sporej części świata, co też wymusza transformację. Wcześniej mówiło się o globalizacji, o inwestowaniu w Chinach, teraz kładzie się duży nacisk na *nearshoring*, na bliską produkcję. Bezpieczeństwo gospo-

darce stało się poważnym tematem, który wszyscy zaczynają wyceniać i doceniać. Dziś hasło „transformacja” to klucz do wszystkiego.

KB: A czy da się z tych narracji wyłuskać wektor? Wiadomo już, że dokonuje się transformacja, ale czy w związku z nią czekają nas wzrosty i będziemy się rozwijać, czy raczej redukować, związać, tracić?

WK: Jeszcze raz odwołam się do hasła „transformacja dla przyszłości”. Oczywiście rolę biznesu jest myślenie, jak skorzystać na tej nowej transformacji. Ostatnie 20 lat obecności Polski w Unii Europejskiej i w NATO to jest bardzo dobry czas dla naszego kraju. Przez te lata urosliśmy, bardzo się zmieniliśmy. Teraz rodzi się pytanie, jak powtórzyć ten sukces i co zrobić, żeby zapewnić rozwój. Trzeba przemyśleć transformacji w obszarze zielonej energetyki, trzeba rozwiązać bardzo trudną sytuację związaną z agresją Rosji w Ukrainie i w ogóle z postępowaniem Rosji i Putina. Musimy się dostosować, zabezpieczyć przed ryzykami, ale też we właściwy sposób odnaleźć w sytuacji. Polska powinna być zapleczem i hubem dla Ukrainy, powinna być partnerem. Naturalne jest to, że musimy przestawić naszą gospodarkę na tryb może nie wojenny, ale odstrasający. To zmiany, które należy przeprowadzić w taki sposób, aby uniknąć ryzyka i osiągnąć korzyści.

KB: Obok wspomnianych transformacji mamy jeszcze jedną, związaną z rozwojem generatywnej sztucznej inteligencji.

WK: Chyba jak większość ludzi mam tu sporo obaw. Obserwuję tę technologię przez pryzmat zastosowań w branży mediów i widzę, jak szybko się rozwija i jak dużo zmieni. Wiele dziedzin naszego życia i procesów biznesowych zostanie radykalnie przyspieszonych. W wielu obszarach, gdzie dotychczas potrzeba było pracy kilkudziesięciu osób, wystarczy jeden człowiek, który zada odpowiednie polecenie sztucznej inteligencji. Z tym oczywiście wiąże się mnóstwo zagrożeń. Również dlatego, że regulacje zazwyczaj nie nadążają za rozwojem technologii, a tu mamy technologię bardzo niebezpieczną. Na to nakłada się coraz powszechniejsza dezinformacja i fakt, że w społeczeństwie jest coraz mniej krytycznego myślenia i coraz większa uległość wobec TikToka, Instagrama itd. Informacje tam publikowane wielu ludzi uznaje za prawdziwe. Dotychczas różne służby dezinformowały, ale teraz można to robić dzięki sztucznej inteligencji, i to w sposób bardzo profesjonalny, na gigantyczną skalę. Czekają nas przyspieszenia w wielu dziedzinach gospodarki, na pewno nastąpią konkretne zmiany na rynku pracy. Każdy biznes musi to w swoim planie rozwojowym uwzględnić. I na pewno potrzebujemy poważnej dyskusji i poważnych działań związanych z regulacją, również w takim aspekcie, jak najlepsze przygotowanie regulatorów, bo inaczej będziemy mieli problem.

KB: Niektórzy entuzjaści wieszczą spektakularne wzrosty wielu branż, a nawet całych gospodarek.

WK: Na pewno czeka nas wzrost nierówności. Oczywiście sukcesy też będą – widać to po spółkach na amerykańskiej giełdzie czy osobach stojących za spółkami. To jest typowe w biznesie, gdy ktoś ma dobrą technologię i dobry pomysł. A równocześnie większość społeczeństwa jest słabo wyedukowana i coraz mniej krytyczna. Wcześniej ludzie byli potrzebni, spełniali się w różnych dziedzinach, teraz wielu z nich może się okazać niepotrzebnych. Toczy się sporo dyskusji o krótszym czasie pracy, dochodzie gwarantowanym, ale jednocześnie żyjemy w świecie gospodarki rynkowej, kapitalizmu, więc to zestawienie może prowadzić do ogromnych nierówności i niepokoїв społecznych. Trzeba nad tym zapanować.

KB: Będzie potrzebny nowy Marks?

WK: Często za rewolucją w gospodarce idzie rewolucja społeczna. Oczywiście nie tylko technologia jest wyzwaniem we współczesnym świecie. Wystarczy wspomnieć sytuację demograficzną. Europa się wyludnia, liczba mieszkańców radykalnie spada, a równocześnie u naszych sąsiadów – przyrasta w sposób niesamowity. Byłem niedawno w Ugandzie, tam średnio na każdą rodzinę przypada 5,5 dziecka. Są prognozy mówiące o tym, że niedługo w Egipcie będzie mieszkał miliard ludzi. W tym czasie w Europie będzie ich mniej niż 500 mln, widać zatem proporcję. To kolejne wyzwanie, które będzie miało ogromny wpływ na gospodarkę i społeczeństwo, również wymagające scenariusza i działania.

KB: Może najbliższy Kongres przyniesie odpowiedź?

WK: Kongres jest ogromnym spotkaniem, na które przybywa – czym jestem zaszczycony – wielu niezwykle interesujących ludzi z różnych stron świata. Uważam, że jeżeli ze sobą rozmawiają topowe postaci w dziedzinie sztucznej inteligencji, technologii, socjologii, demografii, nauki, funkcjonowania społeczeństwa – to na pewno możemy spodziewać się ciekawych pomysłów i wniosków. Ważne jest dla nas, aby tych ludzi słuchano, żeby wysłuchali ich decydenci i osoby wdrażające przeróżne regulacje. W firmie, ale i w państwie, nie da się wdrażać pewnych zmian, nie słuchając ekspertów. Tak samo wielu zmian w poszczególnych dziedzinach gospodarki i naszego życia nie można wprowadzać bez głębokiej konsultacji, bez rozmowy. Tu z pomocą przychodzi Kongres.

KB: Chciałem jeszcze zapytać o media – jeden z trzech głównych obszarów państwa aktywności – bo to też jest sfera, w której sporo się dzieje. Wpływ na branżę wywiera sztuczna inteligencja, tu można przywołać zwolnienie działu korekty w pewnym dużym wydawnictwie prasowym. Jak zatem widzi pan dalszą rolę dziennikarza w dobie tak istotnych zmian w środowisku jego pracy?

WK: Przy tych zmianach, które dziś nas dotyczą, związanych ze sztuczną inteligencją, dezinformacją, szybką, pobieżną konsumpcją mediów – a mam wrażenie, że wiele osób ma już dość czytania, przyswaja głównie obrazki, podczas gdy nie da się niektórych



Przyznanie tytułu Promotora Polski podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

tematów zrozumieć bez pogłębionej analizy – rola dziennikarzy i mediów jest niesamowicie ważna i powinna być wzmacniana. To jest w interesie wszystkich, żeby dziennikarstwo było etyczne, dogłębne, żeby tłumaczyło wszystkie zjawiska – również przy uwzględnieniu potrzeb i preferencji współczesnych odbiorców, w związku z dostosowaniem formy przekazu. Bo jeżeli my jako media będziemy rzetelni i krytyczni, ale zarazem zbyt hermetyczni, a ci nierzetelni albo sztuczna inteligencja będą docierali do ludzi, to i tak przekaz mediów rzetelnych nie trafi do odbiorcy. W tym naszym nowym świecie, również w dobie ryzyk geopolitycznych, związanych z bezpieczeństwem, rola mediów jest bardzo ważna.

KB: I ten postulat jest też elementem strategii rozwoju spółki?

WK: Mamy tę specyfikę, że prowadzimy media biznesowe i branżowe: Portalsamorzadowy.pl, główny serwis dla samorządów; Farmer.pl, główny serwis dla rolników; Portalspozywczy.pl, główny serwis dla branży przetwórstwa spożywczego; a także Wnp.pl i Rynekzdrowia.pl. Naszą misją jest trafiać do ludzi z branży, którzy są specjalistami w swojej dziedzinie. Nie możemy udawać, że się znamy, pisać pobieżnie, bowiem mamy wymagającego odbiorcę. Ponadto staramy się, aby to, co jest najważniejsze dla poszczególnych branż i grup zawodowych, zyskało szerszy obieg. Nasze media są czytane przez wszystkich, którzy jakkolwiek interesują się daną dyscypliną. Nasza rola edukacyjna, informacyjna czy sprawcza jest bardzo duża. Konsekwentnie chcemy nasze media rozwijać, z jednej strony trafiając bardzo precyzyjnie, a z drugiej – szeroko. Zgodnie z wynikami analiz co miesiąc mamy ponad 20 mln użytkowników. To jest spora skala rażenia.

KB: Czyli są wzrosty?

WK: Większość naszych serwisów w ciągu ostatnich dwóch lat odnotowało wzrost liczby unikalnych użytkowników na poziomie 100 proc. Dwa lata temu jako grupa mieliśmy ich 10 mln, teraz mamy 20 mln.

KB: No właśnie. I to się udaje bez instagramizacji, tak popularnej w wielu innych mediach szerokiego zasięgu, czyli bez spłaszczania przekazu.

WK: Musimy dostosowywać formy i kanały dotarcia do naszych odbiorców. Mamy trochę większy komfort, bo w mediach biznesowych, branżowych odbiorca jest bardziej świadomy i nieco bardziej konserwatywny. Trochę na nasze szczęście TikTok czy Instagram to nie jest coś, co działa w tych tematach. Oczywiście korzystamy z mediów społecznościowych, dobierając je do promocji naszych treści w zależności od serwisu. W przypadku Propertynews.pl używamy naturalnego dla branży nieruchomości serwisu LinkedIn. W przypadku Farmer.pl – Facebooka i YouTube'a. Natomiast głównym kanałem są nasze serwisy.

KB: Jak pan ocenia obecny wpływ polityki i legislacji UE na krajowy biznes?

WK: W wielu dziedzinach – bardzo dobrze. Niektóre grupy społeczne bardzo narzekają na unijne regulacje. Zdarzają się niezbyt racjonalne przepisy, choć często bywa, że nasza krajowa władza coś dodała do owych regulacji, zaś pierwotna wersja opracowana na poziomie UE była bardziej przyjazna i sensowna. Jesteśmy częścią Unii Europejskiej, mamy taki sam wpływ na tworzone tam regulacje, jak każdy inny kraj. Myślę, że często naszym problemem jest to, że najpierw nie uczestniczymy aktywnie w tworzeniu tych regulacji, a potem mamy pretensje, że jakieś regulacje stworzono. Istnieją obszary, w których – śmiem twierdzić – gdyby nie regulacje unijne, to borykalibyśmy się z tak złym prawem krajowym, że dopiero mielibyśmy powody do narzekania. Proszę sobie wyobrazić, że w trakcie pandemii przez miesiąc funkcjonował zakaz organizacji wydarzeń online. Kiedy ogłoszono lockdown, przenieśliśmy wszystkie nasze wydarzenia do sieci. Nagle przychodzi do mnie prawnik i mówi, że jest oficjalny zakaz organizowania takich spotkań. Komuś się coś pomyliło, bo uchwalano prawo na szybko, w nocy. Na szczęście po miesiącu udało się to odkręcić. Mam wrażenie, że wielu regulacjom tworzone przez nasz Sejm daleko do kryteriów sensownego prawa. Nie przychylam się do mówienia o „zewnątrznych regulacjach unijnych”. To są nasze regulacje. Powinniśmy je zmieniać, dyskutować o nich, współuczestniczyć w ich tworzeniu. Mam nadzieję, że tak się będzie działo, wciąż jesteśmy dość świeżym członkiem Unii.



Dla rolników nie ma dziś prostych rozwiązań

- Polska pierwsza pokazała w połowie 2022 r., gdy zaczęły działać takie środowiska, jak Oszukana Wieś na Lubelszczyźnie, a później na Podkarpaciu, że coś jest nie tak z granicą.
- Dowiedzieliśmy się, że wjechało nie 120 tys. ton pszenicy technicznej, ale zdecydowanie więcej. Wielką karierę w zeszłym roku robił też olej określany mianem technicznego i wciąż pozostaje pytanie, czy czasami nie został u nas w kraju rozlany do butelek i czy go nie konsumujemy.
- Nastąpiło totalne załamanie cen skupu na polskim rynku, a pamiętajmy, że rolnicy zmuszeni byli ponieść ostatnio rekordowo wysokie koszty, bo w międzyczasie ceny nawozów doszły do absurdalnych poziomów.
- Obecny kryzys w rolnictwie przełoży się na brak środków w gospodarstwach rolnych, na spadek modernizacji i inwestycji, przełoży się na najbliższe otoczenie, na strukturę zatrudnienia, na konkurencyjność, zakupy, wymianę techniki i technologii.

Z **Januszem Piechocińskim** rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Popiera pan strajk rolników?

Janusz Piechociński: Trudno to ująć w takich kategoriach. Ostatnie sondaże mówią, że nie tylko ja, nie tylko pewnie pan, ale też 75 proc. Polaków rozumie i popiera strajk. Oczywiście jeżeli on będzie kontynuowany, jeżeli będzie przeszkadzał w życiu ludności pozarolniczej – a o tym muszą pamiętać formalni i nieformalni liderzy, ale też wszyscy strajkujący – to entuzjazm do popierania rolników może się nie utrzymać. Ale co jest najważniejsze – Polska pierwsza pokazała w połowie 2022 r., gdy zaczęły działać takie środowiska, jak Oszukana Wieś na Lubelszczyźnie, a później na Podkarpaciu, że coś jest nie tak z granicą. Przychodziły kolejne, coraz bardziej czytelne sygnały, które uspokajano widowiskowymi konferencjami prasowymi – w połowie 2022 r. Jarosław Kaczyński powiedział, że zboże ukraiń-

skie nie stanowi zagrożenia dla polskiego rolnictwa, i to była trwała oraz stała wykładnia. W listopadzie 2022 r. ówczesny wiceminister rolnictwa odpowiedzialny za te sprawy mówił, że ma wszystko pod kontrolą, a w połowie lata 2022 r. słyszał pan piękne zapowiedzi, że zboże będą wozić ściśle kontrolowane konwoje.

KB: Jednak rzeczywistość była inna...

JP: Oczywiście. Nastąpiło rozregulowanie rynku – w pierwszej kolejności polscy rolnicy, a następnie rolnicy Europy Środkowo-Wschodniej boleśnie to odczuli. Gwałtownie załamały się ceny, spadł eksport, a przecież w latach 2021–2022 byliśmy na trzecim miejscu, za Francją i Niemcami, w produkcji pszenicy i zboża w Europie oraz w eksporcie. To była silna pozycja. Nastąpił jednak czas



© KAKA MEDIA (2)

Janusz Piechociński – polityk, poseł na Sejm I, II, IV, VI i VII kadencji (1991–1997, 2001–2005, 2007–2015). W latach 2012–2015 wiceprezes Rady Ministrów i minister gospodarki, a także prezes PSL.

zaniechań, a po kolejnym roku z raportów NIK dowiedzieliśmy się o szarej strefie, braku kontroli po polskiej stronie, braku wyobraźni decydentów i wyjątkowej słabości służb państwowych. Dowiedzieliśmy się, że wjechało nie 120 tys. ton pszenicy technicznej, ale zdecydowanie więcej. Wielką karierę w zeszłym roku robił też olej określany mianem technicznego i wciąż pozostaje pytanie, czy czasem nie został u nas w kraju rozlany do butelek i czy go nie konsumujemy. Skalę nieprawidłowości pokazały raporty NIK, które zobaczyliśmy w zeszłym roku. Mówi się w nich o skontrolowaniu niebagatelnej liczby 87 transportów, w wyniku czego w 37 przypadkach stwierdzono uchybienia, wady albo wręcz szkodliwość dla tych, którzy mogliby konsumować owo zboże.

Po rosyjskim ataku na korytarz czarnomorski dzięki działaniom tureckim w drugiej połowie zeszłego roku ruch na tym odcinku zaczął wracać do normy i Ukraina, jako jeden z czołowych eksporterów zbóż, zaczęła sprzedawać na Bliski Wschód, do Chin czy Afryki. W międzyczasie my byliśmy łudzeni, że oto zostaną zbudowane silosy przy wschodniej granicy, stworzone zostaną korytarze transportowe, powstaną wielkie terminale portowe. Zamiast tego nastąpiło totalne załamanie cen skupu na polskim rynku, a pamiętajmy, że rolnicy zmuszeni byli ponieść ostatnio rekordowo wysokie koszty, bo w międzyczasie ceny nawozów doszły do absurdalnych poziomów. A więc zamiast zapobiegać, mniej boleśnie i mniej kosztownie leczyć, doprowadzono do zaniedbań i straty są niesamowite.

KB: Jak można je oszacować?

JP: Jeżeli wierzyć Wielkopolskiej Izbie Rolniczej – a jest to środowisko świetnie zorganizowane i posługujące się pracą porządnym

analityków – w zeszłym roku w produkcji roślinnej tylko rolnicy zajmujący się uprawą buraka cukrowego mogli liczyć na jakieś zyski. Pozostali ponieśli istotne straty. Ceny w skupie są bardzo niskie. W przypadku pszenicy dzisiaj w Polsce są tereny, gdzie trudno sprzedać tonę za 600–650 złotych. Zaś chleb nie potaniał, mąka nie potaniała, bo między polem a konsumentem są jeszcze transport, przetwórstwo, obróbka, zatem potrzeba energii elektrycznej na mielenie zboża, tworzenie opakowań, na nawożenia. Wszędzie też, poza grupą rolników, rosną pensje w związku z inflacją, zatem prócz wzrostu cen energii nasila się presja płacowa. To przełożyło się na dramatyczną dekoniunkturę, o czym świadczy zaniechanie inwestycji, spadek zakupu maszyn i urządzeń. Na razie protestują rolnicy, a za chwilę w podobnej sytuacji będą pracownicy bardzo licznego, dobrze zorganizowanego i konkurencyjnego sektora produkcji techniki rolniczej. Wspomnijmy dramatyczną sytuację Azotów, które dwa lata temu oszalały w pędzie podnoszenia cen i miały 1,5 mld złotych zysku, a teraz zostały dłużni. I to mimo tego, że gaz – podstawowy surowiec do produkcji nawozów azotowych – mocno staniał wszędzie na świecie. Mimo że rośnie sprzedaż owych nawozów, to nasz gigantyczny producent musiał z 11 bankami podpisać porozumienia o rozłożeniu ciężaru spłaty kredytów i długów. Za chwilę podobne zjawiska będą dotyczyły branży mleka, wołowiny. Moi przyjaciele wrócili ostatnio z targów w Dubaju i stwierdzili, że w świetle ostatnich wzrostów cen przestaliśmy być konkurencyjni w mięsie wołowym.

KB: Ale ostatni rok zakończyliście dobrym wynikiem w eksporcie.

JP: Świetnym, jego wartość wyniosła 51,5 mld euro. I co z tego, że w dalszym ciągu mamy bilans netto w eksporcie żywności zdecydowanie wyższy niż import, skoro 10 lat temu mieliśmy blisko 20 mln sztuk świń, a teraz mamy około 9 mln. Widoczny jest gwałtowny spadek liczby producentów świniny w Polsce, bo to już nie jest ponad 200 tys. gospodarstw, ale zaledwie 51 tys. Do tego dochodzi kuriozalna sytuacja związana z przyciąganiem klienta do sieci dyskontów: na przykład firmy sprzedają jajka taniej, niż kupują bezpośrednio od producenta. Podobna jest sytuacja w kształtowaniu polityki cenowej marek własnych. W bardzo trudnym położeniu znajduje się przemysł mleczarski, będący pod presją dominującej roli sieci handlowych. Nie może w skupie dać więcej z prostego powodu: sieci handlowe niwelują podwyżki cen żywności, aby zachęcić do siebie kolejnych klientów. W wielu przypadkach nie podnoszą cen produktów, ale uzyskują większą rentowność kosztem dostawcy.

KB: Mamy w Unii Europejskiej polskiego komisarza ds. rolnictwa...

JP: Desygnowanie i walka polityczna, by Janusz Wojciechowski został powołany na komisarza, były gigantycznym błędem. Przyjął on model zupełnie nieadekwatny do potrzeb rolnictwa chłopskiego w Polsce i zakochał się w Zielonym Ładzie, zakładając, że w nim

będzie bardzo dużo rozproszonego procenta, nazwijmy to, proekologicznego. Zapomniał jednak o tym, że decydujące starcie rolnictwa europejskiego i globalnego dotyczy aspektów rynkowych. A nasze błędy po stronie rentowności produkcji rolnej widać aż zbyt dobrze. Wielkim dramatem jest to, że w latach 2021 i 2022 rolnicy kupowali bardzo drogie nawozy. Zakłada się, że w tej chwili w Polsce jest około 9 mln ton zboża, łącznie z kukurydzą, a w całej Europie jest go ponad 30 mln ton. Rosja, która ze zboża uczyniła broń globalną, zwiększyła zasiewy, wsparła je tanimi nawozami i odpowiada dzisiaj za 30 proc. światowego handlu tym produktem. Nagle okazuje się, że pojawiła się konkurencja ukraińska – związana z produkcją w tańszych warunkach i brakiem konieczności spełnienia norm jakościowych – i tak doszło do totalnego zakłócenia naszego rynku. Rolnicy, nawet ci, którzy mają zboże w spichlerzach, nie mogą go sprzedać, a jak je sprzedadzą, to nie odtworzą kosztów jego wytworzenia. Co to oznacza na przyszłość? Wiosną tego roku będzie mniej nawozów, nie tylko azotowych, ale też potasowych, fosforowych. W efekcie należy się spodziewać, że przy ograniczeniu zużycia nawozów, przy spadku pogłowia i mniejszym wykorzystaniu obornika, także poplonów i masy suchej dla poprawienia struktury gleby, będziemy mieli dużo mniejsze plony w tym sezonie. Skoro zaś plony będą mniejsze, ceny nie wzrosną, a takiej tendencji na giełdach światowych nie widać, to okaże się, że zajdzie dramatyczne utrwalenie braku rentowności polskich gospodarstw. Wystarczy popatrzeć choćby na to, w czym jesteśmy liderem europejskim i zajmujemy drugie-trzecie miejsce na świecie – na produkcję jabłka. Nagle okaże się, że mamy kolejny rok, trzeci z rzędu, fatalnej rentowności, a to oznacza wyrok śmierci dla 10–15 proc. gospodarstw, które prowadzą sady.

Sytuacja wygląda wyjątkowo dramatycznie i nie ma łatwych skrótów. Teraz trzeba odrobić lekcje z przeszłości, a więc wykonać te wszystkie korekty, próbować interwencyjnego zakupu, wejścia do programów UE, do FAO i tymi sposobami zagospodarować nadmiar zboża. Nie wykorzystujemy tego nadmiaru do produkcji na przykład alkoholu, który zasililiby niektóre typy paliw czy produkcję w biogazowniach itd. To byłoby dużo prostsze niż wysyłanie owej nadwyżki na duże odległości przy wykorzystaniu potężnych dotacji. Mamy więc do czynienia z dramatycznym rozdysponowaniem, z uzasadnionym protestem i niepokojem, zresztą nie tylko w samym rolnictwie, ale i w otoczeniu. Pamiętajmy, że mamy w Polsce 200–300 tys. gospodarstw realizujących produkcję towarową, mamy milion gospodarstw zapisanych w KRUS, a ta większość, która nie realizuje produkcji, ma charakter socjalno-historyczny. Pamiętajmy o tym, że rolnictwo plus sektor przetwórstwa rolno-spożywczego to w polskich warunkach 14–15 proc. naszego PKB. Zapewniają one bardzo istotne miejsca pracy – często obok starostwa powiatowego, które prowadzi szpital, służby i jest największym pracodawcą w powiecie. Proszę sobie teraz wyobrazić, że na przykład upada wielka ubojnia, która zatrudnia kilkaset osób, że zamyka się mała i średnia mleczarnia. A przypomnę jeszcze, że następuje konsolidacja rynku mleczarskiego. Obok wielkich, za-

ważalnych w Europie przedstawicieli polskiego kapitału, jak Polmlek, Mlekovita czy Mlekpol, w Polsce jest około 400 mniejszych i większych zakładów zajmujących się przetwórstwem mleka. Jeśli w ciągu pięciu lat zostanie ich 50, to oznacza, że w niektórych częściach województw nie będzie mleczarni, która jest w stanie produkować mleko. Rolnicy rozwijali hodowlę krów mlecznych, rozwijali buhaje i bydło mięsne, jednak mimo że w maju zeszłego roku wyszła z Chin decyzja o możliwości eksportu na ich rynek – w dalszym ciągu z Polski nie wyjechał ani jeden kontener. Dlaczego? Dlatego, że poprzednia ekipa rządząca zamiast wspomagać eksport polskiej żywności, w tym także wołowiny, nie potrafiła, nie umiała albo nie chciała stanąć na wysokości zadania. A dzisiaj to wszystko spływa na nowe rozdanie polityczne, ale tu prostych rozwiązań, które w krótkim czasie przyniosą stabilizację i podwyżkę uzasadnionych cen skupów, po prostu nie widać. Choć styczeń pokazał, że żywność zdrożała średnio o 5,5 proc., mimo że ogólna inflacja była niższa, to znaczna część spadku dynamiki wzrostu cen wynikała z tego, że sieci handlowe wciągnęły nas w różnego rodzaju akcje promocyjne na produkty zwierzęce, mleczne, za które w różnej formie zapłacił bezpośredni dostawca.

KB: Ile jest w strajku rolników potrzeby wyrażenia doniosłych postulatów, a ile bieżącej walki politycznej?

JP: Proszę zwrócić uwagę, że część liderów politycznych tych strajków to są ludzie związani z poprzednią ekipą, którym nawet do września zeszłego roku nie przeszkadzał Zielony Ład. Janusz Wojciechowski przekonał Jarosława Kaczyńskiego, że Zielony Ład to jest kapitalny wkład PiS w politykę europejską. Polska nigdy nie powinna zabiegać o stanowisko komisarza ds. rolnictwa, bo role w Europie są obsadzone. Powinniśmy razem z Francją i niektórymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej grać radykalnie na skrzydle w obronie chłopskiego rolnictwa tradycyjnego – oczywiście w sensie koncepcji średniej wielkości gospodarstw – ale pilnującego przestrzeni celnej czy dopuszczania do rynku. Tego nie można zrobić, kiedy ma się komisarza, bo on z natury rzeczy jest zobowiązany koalicyjnym działaniem wewnątrz Komisji Europejskiej i musi wypracować kompromisy. Polskiego głosu na skrzydle zabrakło. Po drugie, Janusz Wojciechowski nie miał żadnej głębszej wiedzy ekonomiczno-rolniczej, tylko prawną. Pewnie w dużo lepszej roli występowałby jako komisarz związany z prawem, z przestrzeganiem i bezpieczeństwem systemu prawnego. Wojciechowski miał wizję rolnictwa, która jest piękna, ale należy do przeszłości. Oparł się na wspomnieniach połowy lat 70., kiedy przyjeżdżał w przerwie studiów prawniczych do gospodarstwa rodziny i tam widział dwa świniaćki, trzy krowki, kureczki biegające wszędzie, dwie kacuszki. A takiego rolnictwa, choćby z powodów fitosanitarnych i weterynaryjnych, już dzisiaj być nie może. Ja też miło wspominam swoje doświadczenia z gospodarstwa warzywnego, ale dzisiaj w mojej okolicy, w gminie Lesznówola, jest dwóch czy trzech rolników, którzy próbują utrzymywać się z produkcji warzyw. Reszta pracuje



© KAKA MEDIA

Protest rolników w Kluczborku, luty 2024 r.

w innych zawodach albo wykorzystuje nieruchomości rolne i w ten sposób zarabia. Dziś, aby zrozumieć rolnictwo, trzeba mieć wielką i praktyczną wiedzę. A ponieważ cieszący się gigantycznym stopniem bezwzględnego władania myślami polityków Jarosław Kaczyński powiedział, że zboże ukraińskie nie stanowi zagrożenia, to dopiero w połowie 2023 r. dostrzeżono, że jest problem. Ale niestety było już za późno. Efektem owych zaniechań są społeczne i ekonomiczne napięcia, które nie obejmują już tylko rolników.

KB: Możemy oczekiwać jakichś działań obecnego rządu?

JP: Tak, tylko że rolnicy liczą na szybki powrót do opłacalnej produkcji. A nie tak łatwo wpływa się na ceny na rynku, nie tak łatwo z dnia na dzień przekonuje się do głębokiej modyfikacji swojego prawa Komisję Europejską, nie tak łatwo znajduje się kilkanaście miliardów złotych na skuteczną interwencję, nie tak łatwo znajduje się nabywcę na tysiące ton nadwyżek produkcji rolnej w innych krajach itd. To zakres działań na dwa-trzy lata. Oczywiście cieszyć się trzeba z tego, że Europejska Frakcja Ludowa podjęła radykalne zmiany, a większość parlamentu i Ursula von der Leyen mówią dzisiaj innym głosem, ale zanim te działania osłonią we wejść w życie, zanim dotrą do gospodarstw, zanim wywołają nowe poczucie rzeczywistości – może być za późno. Poprzedni rząd cechował się wyjątkową nieudolnością, na realne wyzwania odpowiadał tylko konferencjami prasowymi czy wypowiedziami polityków. To jest za mało. Niewątpliwie trzeba się cieszyć, że nowy premier, nowe kierownictwo Ministerstwa Rolnictwa czy zespoły parlamentarne wprowadzają zmiany. Natomiast kłopot polega na tym, że na czele protestu rolników stoją rozpoznawalni liderzy, którzy sami generowali problemy, na przykład związane z płatnościami za skupowane zboże; ba, niektórzy mają wyroki za brak zapłaty za kupowane od rolników zboże. I druga kwestia: pamiętajmy, że już w 2022 i 2023 r. choćby sektor winny we Francji, w Hiszpanii czy we Włoszech musiał walczyć z nadmiarem produktu i interwencja miała polegać na skupieniu i utylizacji setek

milionów litrów wytworzonego wina. Ewidentnie widać, że Europa zbudowała pewien potencjał nadpodaży ze względu na bezpieczeństwo żywnościowe. A równolegle toczyły się przecież i nadal toczą negocjacje z Mercosur. I za chwilę okaże się, że w Polsce nie ma potrzeby produkowania borówki amerykańskiej, bo w razie czego Chile czy kilka innych krajów przyśle tu kilkanaście tysięcy ton, i to szybciej niż myślimy. Podobnie będzie z truskawką, której już teraz bardzo dużo wysyłają do Europy Egipt czy Maroko.

KB: Jaki będzie obraz naszego rolnictwa po tym kryzysie?

JP: Słusznie pan zauważa, że już w tym kryzysie jesteśmy. Tak jak mówiłem, przełoży się on na brak środków w gospodarstwach rolnych, na spadek modernizacji i inwestycji, przełoży się na najbliższe otoczenie, na strukturę zatrudnienia, na konkurencyjność, zakupy, wymianę techniki i technologii itd. Niemieckie rolnictwo, lepiej zorganizowane, o większej powierzchni, też jest obecnie w fazie dramatycznego kryzysu, o czym świadczą wyniki giełdy niemieckiej, jeśli chodzi o ceny tuczników. I to się przekłada na Polskę, bo nasza cena jest powiązana z cenami niemieckimi. Dodajmy do tego jeszcze ptasią grypę i ASF, które znacząco ograniczyły naszą obecność na wielu rynkach. Skoro kupiliśmy od Korei Południowej tak dużo broni, dlaczego w czasie tych negocjacji nie postawiliśmy sprawy jasno, że spodziewamy się większego niż dotąd otwarcia rynku tego dużego kraju, który jest stałym i dobrym importem światowej żywności? Pamiętajmy o tym, że również minister obrony, premier, wicepremier, prezydent mają walczyć o polskie rolnictwo, o jego kontrakty i dobrą opinię. Jeszcze jedna kwestia, która jest bardzo ważna: Zielony Ład, obok różnych innych kwestii szczegółowych, związanych z ilością stosowanych nawozów itd., powinien doprowadzić do najwyższej możliwej jakości produkcji żywnościowej. W związku z tym po stronie rolników teraz musi być pełna gwarancja, także dla kupujących polską żywność w Polsce czy poza granicami, że spełnia ona najwyższe standardy fitosanitarne i zdrowotne. Jeżeli tu coś stracimy, to skala kryzysu jeszcze się pogłębi.

KB: A może się ów kryzys tak rozedrgać, że społeczeństwo będzie miało problem z dostępem do żywności?

JP: Nie, o to Europa nie musi się martwić. Natomiast pamiętajmy, że na całym świecie jest miliard ludzi niedożywionych i 700 milionów, które są w stanie trwałego albo okresowego głodu. Popatrzmy też na nasze najsłabsze gospodarstwa domowe. Widać wyraźnie, że ze względu na wzrost kosztów życia i wzrost cen żywności dla nabywcy duża część, kilka procent w Polsce – i ten odsetek się zwiększa – znajduje się w strefie ubóstwa, co też ma przełożenie na dostęp do żywności. Niezbędne są tutaj rozwiązania o charakterze pomocy społecznej, ale pamiętajmy, że transfery socjalne muszą być racjonalne i mądre, żeby jednocześnie inspirowały do trwałego wykonywania pracy, a nie uczenia się życia na koszt innych.

Liderzy o przyszłości biznesu w zmieniającym się świecie

Analiza tematów najważniejszych konferencji i dyskusji przedsiębiorców i teoretyków biznesu odbywających się obecnie w naszej części świata skłania do wniosku, że wśród czynników o najsilniejszym wpływie na biznes można wymienić: wojnę na wschodzie (i nową zimną wojnę); polityki i prawodawstwo Unii Europejskiej związane ze zmianą klimatu, ale także z innymi aspektami funkcjonowania na rynku; skokowy rozwój generatywnej sztucznej inteligencji. Zapytaliśmy liderów polskiej przedsiębiorczości – w tym znakomitych przedstawicieli firm uhonorowanych Godłem „Teraz Polska” – o to, który z wymienionych czynników najsilniej wpływa dziś i będzie wpływał jutro na ich biznes oraz jak oddziałuje na zmianę strategii. Oto zebrane wypowiedzi.



Teresa Paszke, prezes zarządu Fimtec Polska



Dla Fimtec Polska, jako dostawcy maszyn i technologii do produkcji stolarki otworowej oraz

obróbki aluminium i stali, czynnikiem, który w największym stopniu pozytywnie, choć nie bezpośred-

nio, wpływa na naszą działalność, jest polityka i prawodawstwo UE związane ze zmianą klimatu.

Unijne przepisy, które obowiązują wraz z ich kilkuletnim planem na przyszłość, powodują, że konsumenci po części zobligowani są do tego, by świadomie wybierać produkty w ekotrendzie, zmniejszając wpływ na środowisko naturalne. Ponadto dopłaty dla gospodarstw domowych do wymiany stolarki okiennej, m.in. z programu Czyste Powietrze, przyczyniają się do zwiększonego popytu. To z kolei ma bezpośredni wpływ na ilość produkowanych okien, co jest wprost powiązane z zapotrzebowaniem na coraz lepsze, zautomatyzowane, bardziej wydajne, a przede wszystkim precyzyjne linie technologiczne. Innym aspektem są dotacje dla firm produkcyjnych z programów ekologicznych (np. Kredyt Ekologiczny). Firmy, korzystając z nich, wymieniają lub unowocześniają parki maszynowe, by produkcja była prowadzona w sposób zrównoważony dla środowiska. To także jest dla Fimtec pole do działania – dostarczanie takich technologii i maszyn, które sprostają oczekiwaniom zarówno producentów, jak i finalnych konsumentów.

Z kolei negatywny wpływ – spośród wymienionych czynników – ma z pewnością wojna na wschodzie, ponieważ powoduje

dużą niepewność i brak poczucia bezpieczeństwa funkcjonowania w biznesie. Zawirowania rynkowe, finansowe i gospodarcze, jakie mają miejsce od roku 2022, w mniejszym lub większym stopniu zaburzają łańcuch dostaw oraz wpływają na niestabilne ceny komponentów. Trwający konflikt i nasze położenie geopolityczne powodują natomiast ogólną ostrożność w podejmowaniu decyzji inwestycyjnych.



Witold Witkowski, właściciel stoczni houseboatów La Mare



Dzisiejsza sytuacja geopolityczna ma duże znaczenie dla naszej branży. Rynek niemiecki

stanowił około 40 proc. całości sprzedaży i spadł do 0 proc.

W Niemczech czarter jednostek pływających zmniejszył się o 50 proc., co spowodowało zwiększenie rynku wtórnego. Do tego dochodzi zwiększone oprocentowanie kredytów i mamy receptę na kryzys.

My jednak znaleźliśmy inne rynki, bardziej oddalone od Polski, jak USA i Bliski Wschód, które chociaż w pewnym stopniu kompensują nam braki zamówień ze starej Europy.

Drugą przyczyną spadków na rynku niemieckim jest tzw. Zielony Ład, który wprowadza obowiązek wykonania certyfikatu energetycznego dla domu, a to powoduje koszty adaptacji na poziomie 100 tys. euro. To wszystko plus strach przed rozprzestrzenianiem się wojny nie wpływa pozytywnie na inwestycje i myślenie o przyszłości.

Uważam, że tylko koniec wojny i złagodzenie założeń Zielonego Ładu spowodują ponowny wzrost sprzedaży. Takie trudne lata wzmacniają firmy, które nauczą się właściwie zarządzać kosztami, natomiast słabsze podmioty odpadają z rynku.



Adam Zalaszewski, prezes zarządu portalu aukcyjnego Car Arena



Wojna na wschodzie to niepokój na Zachodzie, który przekłada się na zachowania konsumentów. Dodatkowo inflacja, z którą się zmagaliśmy, nie pomo-

gła. W związku z tym popyt na wszelkie dobra konsumpcyjne będzie mały. Jak dołożymy do tego poważnie rysujący się kryzys gospodarczy za naszą zachodnią granicą i związane z nim spadki zamówień u polskich kooperantów, to wydaje się, że rok 2024 i pewnie co najmniej następny będą trudne.

Z tego też powodu na rynku pojazdów używanych już jakiś czas temu skończyły się szaleńcze wzrosty i sytuacje jak z PRL-u, kiedy można było kilkuletni samochód wycofany z floty firmowej sprzedać po cenie zakupu albo drożej. Samochody z powrotem tracą na wartości, a ceny spadają, w niektórych segmentach nawet już dość mocno.

W takich czasach trzeba z powrotem pilnować płynności i kosztów, ważyć każdą złotówkę. Tym istotniejsze stało się efektywne sprzedawanie tego, co wycofujemy z użytkowania w naszych firmach. Znamienne jest dla nas to, że przy zakupie samochodów, maszyn czy innych sprzętów do naszych przedsiębiorstw negocjujemy każdy ułamek procenta, ale po kilku latach, kiedy sprzedajemy ten majątek, wart nadal olbrzymie pieniądze, to nie przywiązujemy aż takiej wagi do cen, które uzyskujemy.

W branży motoryzacyjnej działamy od 1991 r., a od 17 lat prowadzimy portal aukcyjny Cararena.pl. Siłą nabywczą naszego portalu jest ponad 40 tys. podmiotów, które codziennie stają do uczciwej i transparentnej rywalizacji o samochody, maszyny i ciężarówki sprzedawane przez naszych klientów. Obecna sytuacja powoduje, że tych ostatnich przejściowo nie musimy pozyskiwać, sami znajdują nas w Internecie. Nasza uwaga skupiona jest teraz raczej na poszerzaniu bazy nabywców, zwłaszcza ciężarówek, bo zbliżający się kryzys najprawdopodobniej spowoduje ich wysyp na rynku.

Co do sztucznej inteligencji, to już nie pytanie „czy?”, tylko „kiedy i jak?”. Firmy, które umiejętnie wykorzystają to narzędzie, zdobędą przewagę konkurencyjną, zaś te, które nie zdążą – wymrą.



Paweł Biarda, członek zarządu ds. komercyjnych Nexera



Każdy z wymienionych czynników może mieć znaczący wpływ na branżę multiświatłową. Skoncentruję się jednak na najbardziej istotnych i bezpośred-

nich. Do takich z pewnością można zaliczyć prawodawstwo Unii Europejskiej. Nexera działa na regulowanym rynku telekomunikacyjnym. Wytyczne i prawodawstwo dla naszego rynku ustalone przez Parlament Europejski i Komisję Europejską istotnie wpływają na warunki prowadzenia przez nas inwestycji czy dochodowość biznesu, na przykład poprzez wpływ na ceny naszych usług. Branża pozostaje także pod wpływem regulacji środowiskowych, które z roku na rok stają się coraz bardziej restrykcyjne. Choć akurat do nich jesteśmy dobrze przygotowani. Nexera od początku realizuje swoją działalność w sposób zrównoważony i przyjazny dla człowieka i środowiska naturalnego.

Nasz biznes w dużej mierze opiera się na nowoczesnej technologii, więc z dużym zainteresowaniem obserwujemy bardzo dynamiczny rozwój sztucznej inteligencji. Rozpowszechnienie praktycznego zastosowania AI traktuję jako dużą szansę na jeszcze szybszy rozwój skali i efektywności. Dzięki sztucznej inteligencji będziemy mogli podnieść jakość usług, przyspieszyć ich uruchamianie czy lepiej zrozumieć decyzje biznesowe klientów, a następnie pełniej na nie odpowiedzieć. Nasz model działania, organizacji zwinnej (ang. *lean organization*), opiera się na niedużym zespole ekspertów, automatyzacji i outsourcingu większości procesów. Dzięki AI, pomimo wzrostu skali naszej działalności, będziemy mogli utrzymać sprawny, elastyczny zespół o spójnym charakterze, kierujący się tymi samymi wartościami.



Krzysztof Nowak, wiceprezes zarządu, zastępca dyrektora ds. technicznych, Uniwersal Sp. z o.o.



Czynniki zewnętrzne, takie jak wojna w Europie Wschodniej, napięcia związane z zimną

wojną, polityka i ustawodawstwo, a także rozwój generatywnej sztucznej inteligencji, znacząco wpływają na ewolucję strategii

biznesowych. Konflikty i napięcia geopolityczne zakłócają łańcuchy dostaw, zmieniają dynamikę rynku i wpływają na zaufanie konsumentów, skłaniając przedsiębiorstwa do ciągłej analizy swojej odporności operacyjnej i dywersyfikacji geograficznej. Wszyscy prowadzą biznes w pewnym napięciu, sytuacja jest nieprzewidywalna i do niej musimy niestety przywyknąć.

Co więcej, decyzje polityczne i zmiany regulacyjne mogą wprowadzić niepewność lub możliwości, które będą wymagały od przedsiębiorstw odpowiedniego dostosowania ram zgodności i kierunku strategicznego. Ponadto rozwój technologii generatywnej sztucznej inteligencji rewolucjonizuje branżę, umożliwiając automatyzację, analizę danych i spersonalizowane doświadczenia, a także zmuszając firmy do wprowadzania innowacji w swoich procesach, produktach i usługach, aby zachowały konkurencyjność w krajobrazie coraz bardziej cyfrowym i opartym na AI. Radzenie sobie z tą dynamiką zewnętrzną wymaga elastyczności, przewidywania i proaktywnego podejścia do planowania, aby zapewnić możliwość skutecznej adaptacji i dalszego prosperowania w zmieniających się okolicznościach. My dzisiaj staramy się skupiać uwagę na bieżącej produkcji, nie zaniedbując jednocześnie rozwoju. Mamy plany na przyszłość, powstają nowe prototypy urządzeń. Towarzyszy nam optymizm, który jest jednak tonowany wnioskami pochodzącymi z obserwacji codzienności.



Piotr Wyborski, prezes Zarządu PKP Polskich Linii Kolejowych SA

Realizacja postawionego przez Komisję Europejską celu neutralności klimatycznej Europy do 2050 r. wymaga zaangażowania wszystkich państw członkowskich, podjęcia szeregu strategicznych decyzji, takich jak odejście od wy-

korzystania paliw kopalnych do produkcji energii, a co za tym idzie – radykalnej zmiany obecnego modelu funkcjonowania sektora energetycznego. PKP Polskie Linie Kolejowe SA jako narodowy zarządca infrastruktury kolejowej dążą do ograniczenia emisji dwutlenku węgla w swojej działalności, uwzględniając potrzebę stania się przedsiębiorstwem neutralnym klimatycznie. Jako spółka o znaczeniu państwowym, dbając o ochronę środowiska naturalnego i zrównoważony rozwój, wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom Komisji Europejskiej. Mając na względzie wzrastające ambicje klimatyczne, sukcesywnie wdrażamy nowe rozwiązania, uregulowania prawne oraz prowadzimy długofalowe działania przyczyniające się do osiągnięcia neutralności klimatycznej oraz poprawy efektywności energetycznej, na przykład montujemy panele fotowoltaiczne na sieci kolejowej. W spółce została opra-

cowana „Strategia neutralności klimatycznej PKP Polskie Linie Kolejowe SA”. Dokument wyznacza kierunki rozwoju oraz zakres i sposób realizacji działań dla optymalizacji wykorzystania energii, surowców i zasobów, przy jednoczesnym ograniczaniu emisji zanieczyszczeń oraz maksymalnym wykorzystaniu możliwości zastosowania. Działania zarządcy infrastruktury wpisują się w ideę Europejskiego Zielonego Ładu i postawionego przez Komisję Europejską celu neutralności klimatycznej Europy do 2050 r.



Aleksandra Robaszkiewicz, dyrektor ds. komunikacji korporacyjnej i CSR, Lidl Polska

Współczesny biznes bez wątpienia mierzy się z wieloma wyzwaniami generowanymi zarówno przez dynamiczny rozwój technologii, jak i napięcia na arenie międzynarodowej czy zmiany klimatyczne. Lidl Polska, jako firma nowoczesna i społecznie odpowiedzialna, swoją codzienną działalność operacyjną prowadzi w oparciu o strategię uwzględniającą wspomniane czynniki. Misją sieci Lidl Polska jest zapewnianie społeczeństwu produktów spożywczych i najpotrzebniejszych artykułów wysokiej jakości w niskiej cenie, wyprodukowanych w sposób zrównoważony. Nasze działania z obszaru odpowiedzialnego biznesu prowadzimy w oparciu o strategię CSR. Składa się ona z sześciu filarów, są to: zaangażowanie w dialog, promocja zdrowia, uczciwe działanie, poszanowanie bioróżnorodności oraz ochrona zasobów i klimatu. Jednocześnie zależy nam na współpracy z producentami, którzy również podchodzą odpowiedzialnie do kwestii respektowania praw człowieka, ochrony środowiska naturalnego i szeroko rozumianych zasobów naturalnych. Aby osiągnąć zakładane przez nas cele w obszarze zrównoważonego rozwoju, wdrożyliśmy serię unikatowych na polskim rynku polityk zakupowych, w których określamy nasze zasady dotyczące pozyskiwania produktów pochodzenia roślinnego i zwierzęcego. W dokumentach tych zwracamy szczególną uwagę na wpływ upraw i hodowli na środowisko naturalne. Są to kluczowe wytyczne dla nas i dla naszych dostawców. Polityki dotyczą: wody, mikroplastiku, świadomego odżywiania, kakao, herbaty, jaj, kawy, kwiatów i roślin, oleju palmowego, ryb, skorupiaków i ich przetworów, produktów marek własnych zawierających celulozę, świeżych warzyw i owoców, ograniczenia materiałów opakowaniowych, przeciwdziałania marnowaniu żywności oraz przeciwdziałania wylesianiu. Jednocześnie stale poszerzamy nasz asortyment o produkty z certyfikatami zrównoważonego rozwoju, w tym Bio i Rainforest Alliance.



„Kimkolwiek, kiedykolwiek byli”, 120 x 120 cm, 2024 r.

Dzisiaj lubimy wybiórczo podchodzić do wartości

- Doświadczenie bycia kobietą artystką niezaprzeczalnie kształtuje mnie i ma wpływ na moją twórczość.
- Jestem córką i wnuczką krawców, więc tkanina przenikała moje życie. I choć zwróciłam się w kierunku malarstwa, a nie pracy z materiałem czy projektowania ubioru, element ten stał się naturalnym rozwinięciem mojej pracy twórczej.
- Uważam, że świat roślin jest niezwykle fascynujący, dlatego uwielbiam go eksplorować i się o nim uczyć. Jest w człowieku jakaś pierwotna tęsknota, która ciągnie go do natury.
- Niektóre z moich obrazów mogą wywoływać niekomfortowe uczucia, i to jest dobre, bo w ich wyniku być może dokona się jakiś zwrot.

Z **Natalią Rybką** rozmawia Katarzyna Rij.



Natalia Rybka (ur. 1988 r.) – absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach, gdzie zdobyła dyplom z wyróżnieniem w pracowni prof. Andrzeja Tobisa i prof. Antoniego Kowalskiego na kierunku malarstwo. Ponadto ukończyła Państwową Ogólnokształcącą Szkołę Muzyczną w Bytomiu, doskonaląc swój talent w grze na skrzypcach. Obecnie mieszka i tworzy na Śląsku. Jest wszechstronną artystką, zajmowała się malarstwem, rysunkiem, instalacją i scenografią teatralną. Po latach poszukiwań skoncentrowała się na sztukach plastycznych, rozwijając swoje umiejętności w malarstwie olejnym. Jest laureatką prestiżowych konkursów: Artystyczna Podróż Hestii i Obraz Roku 2015. Zdobyła Grand Prix na 25. Festiwalu Polskiego Malarstwa Współczesnego w Szczecinie, Nagrodę Marszałka Województwa Podkarpackiego w Rzeszowie i nagrodę magazynu „Arteon” (2016 r.).

Prace Natalii Rybki były prezentowane w renomowanych galeriach, takich jak Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, Rondo Sztuki w Katowicach, Galeria Wozownia w Toruniu, Brick City Gallery w Missouri, Galeria Nielaba w Szwajcarii, Pawilon Sztuki Ergo Hestia w Warszawie, Galeria Arsenał w Poznaniu, Spectra Art Space w Warszawie oraz Van Rij Gallery w Krakowie w ramach Cracow Art Week. Natalia Rybka jest artystką posługującą się wieloznacznością i symboliką. Twórczość dotyczy głębokich tematów związanych z ontologicznym wymiarem człowieka, skłania do refleksji nad jego podmiotowością. Sięgając do klasyków historii sztuki, Rybka korzysta z dorobku pokoleń wielkich mistrzów, co nadaje jej pracom wielowymiarowość w warstwie znaczeniowej. Malarka jest reprezentowana przez Van Rij Gallery.

Katarzyna Rij: Czy praca nad konkretnymi dziełami wiąże się dla Ciebie z jakimiś szczególnymi emocjami lub doświadczeniami?

Natalia Rybka: Niektóre prace są dla mnie szczególnie emocjonalne. Zazwyczaj dzieje się tak, kiedy obraz wiąże się z moimi osobistymi przeżyciami i refleksjami. Jedną z takich prac jest „Ima” – obraz o kobiecie mamie w różnych kontekstach. Przeżyłam na niego moje doświadczenia jako mamy, ale także relację między mną i moją mamą, która bywa niełatwa. Jest tutaj także wątek mamy, której dziecko ginie na jej oczach, i w jakimś nikłym stopniu staram się to zobaczyć, choć samo wyobrażenie przyprawia mnie o zimny pot.

Do takich obrazów zaliczam też tryptyk odnoszący się do wydarzeń w Ukrainie. Bardzo skrupulatnie śledziłam tamtejsze wydarzenia od momentu wybuchu konfliktu. Angażowałam się w pomoc uchodźcom, byłam aktywna na różnych forach, szukałam mieszkań dla ludzi, wraz z rodziną gościliśmy kilka osób u siebie. Bardzo też chciałam zrozumieć, jakie jest źródło konfliktu, jak również poznać zarys psychologiczny czy przekrój społeczeństwa, które kolektywnie trwa w niezrozumiałym dla mnie duchu, więc zagłębiłam się w literaturę na temat Rosji. Nie chciałam, żeby te obrazy były wyłącznie opowieścią o cierpieniu i bólu, dlatego jest w nich też zawarta prawda o wybaczeniu i przezwyciężeniu zła.

KR: Nad czym obecnie pracujesz?

NR: Pracuję nad kilkoma obrazami. Niewątpliwie największym w mojej karierze będzie obraz, który szykuję na jesień tego roku. Powstanie płótno ponad dwumetrowe, być może nie jest to kolos, jednak przy moim drobiazgowym i realistycznym stylu malarskim stanowi dla mnie duże wyzwanie. Ale mocno mnie to ekscytuje i sama jestem ciekawa, jaki będzie efekt końcowy.

Inne prace przygotowuję na dwie większe wystawy. Mogę zdradzić, że jedna z nich będzie wariacją na temat koloru czerwonego. Co ciekawe, ten kolor prywatnie nie należy do moich ulubionych, chociaż muszę przyznać, że jednym z pierwszych obrazów, który



„Apostolowie”, 30 × 24 cm.

Na sąsiedniej stronie: „Wydobywanie do zaistnienia”, 50 × 60 cm, 2024 r.



mnie zachwycił, gdzie dominantą jest właśnie kolor czerwony, była „Kobieta w czerwonym kapeluszu” Vermeera. Na tyle mi się spodobał, że na studiach w ramach ćwiczeń namalowałam jego kopię, żeby obcować z nim na co dzień.

KR: Na wielu twoich pracach częścią wypowiedzi jest tkanina. Opowiedz o swoich inspiracjach.

NR: Rzeczywiście tkanina zaczęła dominować w moich najnowszych obrazach. Z jednej strony od zawsze urzekala mnie jej forma na wielu znanych dziełach, a z drugiej – tkanina jest nieodłącznym elementem naszego życia. Z racji tego, że nie lubię malować

człowieka, chociaż chciałam o nim opowiadać, wykorzystywałam rośliny jako tkaninę, która go tworzy. Człowiek jest też istotą duchową, dlatego ważne było dla mnie, aby odzwierciedlać otoczenie, w którym się znajduje, czyli naturę i las, będące w moich pracach emanacją żywego Boga.

Wykorzystanie tkaniny to kontynuacja moich malarskich poszukiwań, ponieważ różnego rodzaju materiały towarzyszyły mi od dziecka. Jestem córką i wnuczką krawców, więc tkanina przenikała moje życie. I choć zwróciłam się w kierunku malarstwa, a nie pracy z materiałem czy projektowania ubioru, element ten stał się naturalnym rozwinięciem mojej pracy twórczej.

Podczas tworzenia obrazów wykorzystujących tkaninę ważny jest dla mnie fakt, że jest ona nieodzownym elementem życia każdego człowieka. Od momentu narodzin, kiedy właściwie od razu jesteśmy owijani w materiał, aż do momentu śmierci, bo tradycją większości kultur jest chowanie zmarłego w uprzednio przygotowany strój.

Natomiast rośliny są rozwinięciem myśli o człowieku. W cyklu „Dwunastu” eksploruję idee charakterystyki człowieka za pomocą tzw. mowy kwiatów, gdzie każda roślina oznacza daną emocję lub cechę charakteru. Tym razem byłam ciekawa, czy da się opisać kogoś tylko za pomocą kilku charakterystycznych dla niego cech. Wyszukałam dostępne informacje na temat poszczególnych apostołów, aby móc zbudować ich rys psychologiczny. Każdy jest zbiorem innych postaw i zachowań, natomiast łączy ich pasja i oddanie swojemu nauczycielowi.

KR: Wiem, że bliskie ci są idee i tezy wielkich starożytnych myślicieli.

NR: Nie jestem biegła w rozważaniach filozoficznych, aczkolwiek mam kilku swoich ulubionych myślicieli, do których wracam i których mądrość jest dla mnie życiową wskazówką. Największym, który wpłynął na zmianę i jakość mojego życia, jest Jezus. Wszystko, co robił i mówił, było *novum* w świecie starożytnym i zrewolucjonizowało ludzkość. Ciekawa jestem, co powiedziałby Platon, gdyby dożył czasów Jezusa. To też jest jeden z myślicieli, którzy kształtowali światopogląd oparty na zagłębianiu się w ludzką duszę. Jedną z jego kluczowych koncepcji była teoria idei, która zakłada, że świat materialny jest czymś wtórnym, przejściowym i niestałym, natomiast to, co stabilne, wieczne i doskonałe, to właśnie idea. I w pewnym sensie ta teza brzmi analogicznie do przesłania ewangelicznego. Są w tych założeniach trwałość i niezmienność, jak powiedział Platon, i myślę, że spokojnie można określić idee ewangeliczne, ale też platońskie czy sokratejskie, jako uniwersalne dla każdego człowieka. Problem w tym, że dzisiaj lubimy wybiórczo podchodzić do wartości, ponieważ nie lubimy czuć się niewygodnie i chcemy mieć swoją autonomię jako jednostki. I znowu – nie ma w tym nic złego, o ile we właściwy sposób definiujemy wolność swoją i osób obok nas.

KR: Co inspirowało cię do malowania kwiatów i liści? Jak je mają dla ciebie znaczenie?

NR: Rośliny to bardzo plastyczne formy i – jak się okazuje – bardzo niejednoznaczne. Dzięki temu, że zawierają w sobie wielość znaczeń, naturalnie stały się środkiem wyrazu w moich obrazach. Są bardzo fizyczne, a jednocześnie skrywają tajemnice. Są dosłowne i metaforyczne. Jest ich ogromna ilość i zróżnicowanie, a więc właściwie do końca życia mogę namalować zawsze jakąś nową. Kocham przebywać na łonie natury, bardzo uspokaja to moje ciało i wnętrze. Uważam, że świat roślin jest niezwykle fascynujący, dlatego uwielbiam go eksplorować i się o nim uczyć. Jest w człowieku jakaś pierwotna tęsknota, która ciągnie go do natury. Poza malarstwem bardzo też lubię rysować i kolekcjonuję atlasy przyrodnicze, szczególnie takie,



„Pandrioszka”, 140 x 110 cm, 2023 r.

Na sąsiedniej stronie: „Ima”, 90 x 80 cm, 2023 r.

w których ilustracje były ręcznie rysowane i malowane. Podziwiam drobiazgową strukturę czyjejś pracy.

KR: Czy widzisz swoją sztukę jako formę komunikacji z widzami? Jakie emocje chciałabyś przekazać poprzez swoje prace, zwłaszcza w kontekście uniwersalizmu i człowieczeństwa?

NR: Gdybym nie chciała komunikować się z widzem poprzez sztukę, pewnie bym jej nie robiła. Na pewno daję odbiorcy wolność w recepcji obrazu, ponieważ wnioski często dla mnie samej są nowe i zaskakujące. Dlatego dobrze, że jest wymiana myśli i interakcja, a czasem nawet niezgoda na pewne treści. Zależy mi również, żeby widz po obejrzeniu obrazów odczuł wewnętrzne poruszenie, zastanowił się nad tematem, który proponuję. Niektóre z moich obrazów mogą wywoływać niekomfortowe uczucia, i to jest dobre, bo w ich wyniku być może dokona się jakiś zwrot. Jednak najczęściej docierają do mnie głosy o poczuciu spokoju i harmonii, ludzie wychodzący z wystawy odczuwają zadowolenie. Cieszy mnie to, bo moją intencją jest, aby obraz mówił do odbiorcy, przyciągał jego oko, intrygował.

Obrazem inspirowanym myślą Platona, zawierającym w sobie dualizm, jest „Pandrioszka”. Skojarzenia z nim związane są do siebie nieprzystające. Kolory użytej w nim flagi przywodzą na myśl praktycznie same negatywne emocje, a jednak w wielkim drzewie na pierwszym planie jest wyryta myśl o miłości. We mnie ta walka



również się toczy i sama dzisiaj nie wiem, czy potrafię błogosławić swojego wroga. Być może potrafię to wypowiedzieć, ale z odczuwaniem jest gorzej.

KR: Czy uważasz, że bycie kobietą artystką wpływa na sposób, w jaki twoja sztuka jest postrzegana? Czy doświadczenia związane z byciem kobietą mają istotne znaczenie dla twojej twórczości?

NR: Z pewnością dla niektórych ma znaczenie, że jestem kobietą, choć chyba nie zdarzyło mi się, żeby ktoś szczególnie podkreślał wrażliwość zawartą w obrazach przez pryzmat mojej płci. Doświadczenie bycia kobietą artystką niezaprzeczalnie kształtuje mnie i ma wpływ na moją twórczość. Takie wydarzenia w moim życiu, jak ciąża, urodzenie dziecka, macierzyństwo są w pewnym

sensie przełomem w moim myśleniu o sobie i o drugim człowieku. Również nowa emocjonalność, która się we mnie narodziła, oraz nowe postrzeganie siebie i otoczenia były dla mnie lekcją życia. Kobięcy punkt widzenia zawsze będzie różnił się od męskiego. Nie jest lepszy ani gorszy – po prostu inny. Być może bardziej pełny, ze względu na zmiany fizjologiczne, które w kobietach zachodzą w ciągu ich życia. Niekoniecznie musi się to wiązać z wydaniem na świat nowego życia. Jest w kobietach jakaś fascynująca tajemnica i cieszę się, że mogę podzielić się kawałkiem swojej.

Katarzyna Rij – marszandka, kuratorka i historyczka sztuki.

Współautorka biografii Lubomira Tomaszewskiego „Portret w płomieniach”.

Jest założycielką i prowadzącą Van Rij Gallery, z siedzibami w Krakowie i Ćmielowie (na terenie dawnej fabryki porcelany).

Wysłałem na konkurs hasło „Teraz Polska” i właśnie ono wygrało

- Uprawiałem koszykówkę na dosyć wysokim poziomie jako zawodnik juniorskiej reprezentacji Polski i wiązałem swoją przyszłość z tą dyscypliną sportu. Myślałem nawet o studiach na AWF.
- Ku mojemu zdumieniu dostałem się do szkoły teatralnej, co było o tyle ciekawe, że wtedy przyjęto wielu wysokich kolegów.
- Czasem patrzę na dzisiejszych twórców, których nazywamy awangardowymi, i myślę sobie: „Rany Boga, przecież to wszystko już widzieliśmy u Hanuszkiewicza”.
- Mistrzów się szuka i trafia się na nich lub nie. Ja miałem szczęście, że od razu trafiłem na Adama Hanuszkiewicza, potem na Dudka Dziewońskiego, który był absolutnym majstrem, jeżeli chodzi o szkołę estradową.
- Z Agnieszką Holland, która jest światowej klasy artystką, pracowałem dwukrotnie – w filmie „Pokot” i w serialu „1983”. Mam nadzieję, że jeszcze będzie okazja.

Z **Wiktorem Zborowskim** rozmawiają Marzena Tataj i Kamil Broszko.

Marzena Tataj: Czy pamięta pan, jak powstało hasło „Teraz Polska”? Przypomnę, że było to w 1992 r.

Wiktor Zborowski: Rzeczywiście bardzo dawno temu. O ile pamiętam, do konkursu na hasło promocyjne Polski zaproszono grono literackie z uznanym dorobkiem, ale można było też zgłosić się samemu, co też uczyniłem, bo bardzo zaciekało mnie takie zadanie. Zacząłem sprawdzać hasła promocyjne na rozmaitych produktach niemieckich, angielskich, włoskich, francuskich. Pamiętam, że podobało mi się hasło irlandzkie: Irish Quality. W każdym razie zorientowałem się, że takie hasło musi być krótkie – najwyżej trzy słowa, a najlepiej dwa, żeby były nośne i komunikatywne. Wymyśliłem sobie chyba z 15 takich haseł. Jako drugie przyszło mi do głowy hasło „Teraz Polska”, bo to był czas, kiedy przechodziliśmy transformację ustrojową i niejako pukaliśmy do Europy. Hasło wydawało mi się nośne, bo miało oznaczać, że teraz jest nasz czas. Wreszcie przychodzimy do Europy, od której byliśmy odcięci, choć nigdy jej nie opuściliśmy, nie tylko pod względem geograficznym, ale także pewnych wartości. Wysłałem na konkurs hasło „Teraz Polska” i – ku mojemu zdumieniu – właśnie ono wygrało.

MT: Hasło nic nie straciło na aktualności i swojej sile.

WZ: Cieszy mnie, że hasło jest nadal nośne, ale martwi, że ciągle musimy się przypominać Europie, że w niej jesteśmy. Hasło

ma ciągle zabarwienie polityczne, choć inny cel przyświecał jego powstaniu. Wtedy chodziło o zwrócenie uwagi na polski potencjał gospodarczy.

MT: Wiemy, że w młodości trenował pan koszykówkę, ale kontuzja zatrzymała karierę sportową. I wtedy zrodził się pomysł na szkołę teatralną. Czy to wpływ wuja, Jana Kobuszewskiego?

WZ: Tak to było. Uprawiałem koszykówkę na dosyć wysokim poziomie jako zawodnik juniorskiej reprezentacji Polski i wiązałem swoją przyszłość z tą dyscypliną sportu. Myślałem nawet o studiach na AWF. Niestety, po mistrzostwach Europy juniorów w Vigo w Hiszpanii, a tuż przed meczem rozpoczynającym ligę doznałem bardzo ciężkiej kontuzji kolana i wiedziałem, że do sportu nie wrócę, bo operacja była bardzo ryzykowna. Cóż było robić? Ponieważ za sprawą wuja, Jana Kobuszewskiego, brata mojej mamy, chodziłem często do teatru, a nawet jako 11-letni chłopiec wziąłem udział w przedstawieniu „Rewolwer” na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego – postanowiłem zdawać do szkoły teatralnej. Oczywiście brałem pod uwagę, że mogę się nie dostać, choćby z racji niemal dwóch metrów wzrostu, co było w owym czasie bardzo nietypowe dla aktora. Myślałem, żeby w takim przypadku przeczekać rok – bo wojsko z racji kontuzji mi nie groziło



© BRITTA PEDERSEN/DPAP/AP

Wiktor Zborowski podczas konferencji prasowej filmu „Pokot” na 67. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Berlinie.

– i w następnym roku zdawać na medycynę. Ale do tego nie doszło, bo ku mojemu zdumieniu dostałem się do szkoły teatralnej, co było o tyle ciekawe, że wtedy przyjęto wielu wysokich kolegów, prócz mnie dwóch miało ponad 1,90 m, a dwóch – około 1,88 m. Nawiasem mówiąc, wszyscy wysocy szkołę ukończyli.

Na roku studiowali ze mną: Anna Chodakowska, Halina Rowicka, Maria Winiarska – moja późniejsza żona, Ewa Borowik, Waldek Kownacki, Andrzej Blumenfeld. Był to rocznik, który – śmiem twierdzić – odznaczył się później w teatrze. Jako dyplom robiliśmy „Antygone” w reżyserii Adama Hanuszkiewicza. Tym przedstawie-

niem otwieraliśmy nieistniejący już Teatr Mały – scenę należącą do Teatru Narodowego. Po dyplomie pan Hanuszkiewicz od razu zatrudnił w Narodowym Ankę Chodakowską, Halinę Rowicką, Mietka Hryniewicza, Marcina Sławińskiego i mnie. Potem jeszcze doszli do nas Waldek Kownacki i Janusz Mond.

MT: Teatr Narodowy był i jest potęgą, ale tamten okres trwale odznaczył się w historii teatru polskiego.

WZ: Teatr Narodowy był wtedy oparty na wyjątkowej wizji Adama Hanuszkiewicza, który zrobił wiele olśniewających spek-

Wiktor Zborowski – aktor teatralny, filmowy, radiowy i dubbingowy. Autor hasła „Teraz Polska”. Absolwent warszawskiej PWST, którą ukończył w 1973 r. Grał w warszawskich teatrach, takich jak: Narodowy, Ateneum, Kwadrat, Roma, gdzie współpracował z Adamem Hanuszkiewiczem, Januszem Warmińskim, Gustawem Holoubkiem, Edwardem Dziewońskim. Pierwsza znacząca rola filmowa to Haber w „C.K. Dezerterach” (1985) i „Złocie dezerterów” (1998) Janusza Majewskiego. Grał również w innych popularnych filmach: „Kogel-mogel” (1988) i „Galimatias, czyli kogel-mogel II” (1989) Romana Żaluskiego, „Sztuka kochania” (1989) i „Kuchnia polska” (1991–1993) Jacka Bromskiego, „Go-o-dbye Rockefeller” (1993) Waldemara Szarka oraz „Darmozjad polski” (1997) i „O dwóch takich, co nic nie ukradli” (1999) Łukasza Wyleżałka. Wystąpił również w dwóch polskich superprodukcjach Jerzego Hoffmana: jako Podbięta w „Ogniem i mieczem” (1999) oraz Wiking Tłumacz w „Starej baśni. Kiedy słońce było bogiem” (2003). Występował w wielu serialach telewizyjnych oraz w dubbingu, używając swojego głosu takim postaciom, jak: Mufasa w obu częściach „Króla Lwa” (1994 i 1998), Victor w „Dzwonniku z Notre Dame” (1996) oraz Obeliks w „Asteriks i Obeliks kontra cesarz” (1999) oraz „Asteriks i Obeliks: Misja Kleopatra” (2002).

takli, na przykład „Kordiana” z Andrzejem Nardellim, „Hamleta” z Danielem Olbrychskim, „Beniowskiego”, „Balladynę”, „Miesiąc na wsi”, „Jezioro Bodeńskie”, „Dzieje Waława”. Były to spektakle awangardowe, może obrazoburcze dla środowiska bardziej konserwatywnego, ale publiczność waliła na nie drzwiami i oknami, bo były mądre, nowatorskie, niesłychanie odważne w treści i formie. Czasem patrzę na dzisiejszych twórców, których nazywamy awangardowymi, i myślę sobie: „Rany Boga, przecież to wszystko już widzieliśmy u Hanuszkiewicza”. To był niezwykle ważny człowiek dla polskiego teatru. Tworzył teatr narodowy pod każdym względem, opierający się na klasyce pokazywanej w odważny sposób i bardzo atrakcyjny w warstwie scenograficznej, muzycznej, aktorskiej.

MT: Jaka była pana dalsza droga teatralna?

WZ: Z Teatru Narodowego przeszedłem na krótki okres do Teatru Kwadrat pod skrzydła Dudka Dziewońskiego. Uwielbiałem go jako Kuszela i sędziego Kocia z Kabaretu Starszych Panów. Znałem go ze wszystkich programów satyrycznych i rozrywkowych Polskiego Radia, z „Podwieczorkiem przy mikrofonie” włącznie, gdzie recytował monologi o prezesie, pisane dla niego przez Sławomira Mrożka. Dudek był absolutnym mistrzem, jeśli chodzi o aktorstwo estradowo-kabaretowe. Takie formy jak wiersz satyryczny, piosenka, skecz czy monolog nie miały przed nim żadnych tajemnic, robił je po prostu genialnie. Kiedy wylądowałem u niego w teatrze, nie zdążyłem za dużo zagrać, bo wybuchł stan wojenny i Kwadrat, będący placówką telewizyjną, został zlikwidowany, a scenę połączono z Teatrem na Woli. Dyrektorem obu scen został Edmund Karwański. Po pożarze Teatru Narodowego za dyrekcji Krystyny Skuszanki i Jerzego Krasowskiego Scena na Woli została oddana zespołowi Teatru Narodowego, a część aktorów przeszła do Kwadratu. Przez rok byłem jeszcze w Teatrze Kwadrat, a potem przeszedłem do

Ateneum, pod dyrekcją Janusza Warmińskiego, który był niezwykle osobowością, wspaniałym reżyserem, szanowanym w całej Europie. To był wielki człowiek, erudyta, intelektualista, wieloletni szef Międzynarodowego Instytutu Teatralnego. Zawdzięczam mu dziesięć najpiękniejszych lat, jeśli chodzi o moją pracę teatralną. Dzięki niemu mogłem zagrać Fredrę, Erdmana, Wysockiego, Brechta, Hemara, Szekspira, Konwickiego, Boya-Żeleńskiego, Dymnego, Głowackiego i Dürrenmatta.

Anegdota opowiedziana przez Wiktora Zborowskiego podczas jubileuszu 50-lecia pracy artystycznej, który odbył się 19 stycznia 2024 r. w Teatrze 6. Piętro.

Dzwoni mój telefon.

– Łączę z panem dyrektorem Holoubkiem.

– Co tam, Gucio? – pytam.

– Wiktor, co robisz?

– W domu jestem.

– Wpadnij do teatru, pogramy w kości, porozmawiamy – zaprasza Holoubek.

– Już lecę!

Po 15 minutach byłem w teatrze. Jednocześnie musiałem zawsze przygotować sobie jakiś żart, bo Gucio kochał żarty, a już najbardziej takie siekiery koszarowe. Dudek Dziewoński powiedziałby o nich „dożyłne”. Gucio później chodził z tymi żartami do Czytelnika i opowiadał Konwickiemu.

Przyszedłem więc i mówię:

– Guciu, mam żart, ale taki delikatny.

– Słucham.

Opowiedziałem mu wtedy taki żart: „Jest koncert w filharmonii, na widowni siedzi małżeństwo i w pewnym momencie żona nachyla się do męża i mówi: słuchaj, trzy rzędy przed nami siedzi Herbert von Karajan. Mąż przewrócił oczami i prostuje: Herbert von Karajan nie żyje. Na co po trzech minutach ona go znowu trąca i mówi: mylisz się, właśnie się poruszył”.

Gucio wysłuchał tego żartu, zaciągnął się papierosem i powiedział:

– Wiesz, Wiktor, martwię się o ciebie.

obowiązki dyrektorskie w teatrze, dzwonił po mnie – choć wtedy już nie pracowałem w Ateneum – żebym wpadł pograć w kości i pogadać.

MT: W świecie teatralnym wiele znaczy relacja mistrz – uczeń. Kto był pana mistrzem? Dla kogo pan nim jest?

MT: Właśnie od Hemara rozpoczęła się pana przygoda z tą sceną. Proszę opowiedzieć, jak stał się pan Słowikiem Ateneum.

WZ: W 1986 r. Wojtek Młynarski zaproponował mi udział w reżyserowanym przez siebie spektaklu „Hemar. Piosenki i wiersze”. Zostałem członkiem chóru rewelersów Słowiki Ateneum, który przypominał słynny przedwojenny Chór Dana. Oprócz mnie występowali w nim Marian Kociniak, Jacek Borkowski i Marian Opania. Do tego przedstawienia byłem zatrudniony gościnnie, ale jeszcze w trakcie prób dyrektor Warmiński zaproponował mi stałą angaż, z czego bardzo chętnie skorzystałem, bo był to wtedy niezwykle ciekawy teatr, z bardzo dobrą atmosferą w zespole. Często grywaliśmy w kości, co było miłym pretekstem do prowadzenia dysput o tym, co się dzieje w teatrze i poza nim. Zwłaszcza że było z kim pogadać, bo do kości zwykle siadali: Gucio Holoubek, Andrzej Szczepkowski, Maniek Kociniak i Maniek Opania.

Gustaw Holoubek to czarodziej teatru, fenomenalny aktor i reżyser. Znajomość z nim przerodziła się w głębszą relację. Bywały takie dni, kiedy Gucio, kończąc swoje



Koncert w Filharmonii Narodowej w ramach akcji „Artyści dla Rzeczypospolitej” na rzecz Funduszu Daru Narodowego. Występ Słowików Ateneum, śpiewających aktorów. Od lewej: Wiktor Zborowski, Jacek Borkowski, Marian Kociniak i Marian Opania. Warszawa, 20 stycznia 1990 r.



Realizacja filmu „C.K. Dezerterzy” w reżyserii Janusza Majewskiego. Na zdjęciu aktorzy: Wiktor Zborowski jako Haber i Jacek Sas-Uhrynowski jako Baldini. Twierdza Modlin, Nowy Dwór Mazowiecki, 1985 r.

WZ: Mistrzów się szuka i trafia się na nich lub nie. Ja miałem szczęście, że od razu trafiłem na Adama Hanuszkiewicza, potem na Dudka Dziewońskiego, który był absolutnym majstrem, jeżeli chodzi o szkołę estradową. Następnie trafiłem pod skrzydła wielkiego człowieka teatru Janusza Warmińskiego. Kiedy do zespołu Teatru Ateneum dołączył Gustaw Holoubek – słabo

się znaliśmy. To znaczy ja znałem go z wybitnych ról teatralnych i filmowych. Z czasem mogłem się cieszyć jego sympatią – to było dla mnie wielkie i znaczące wyróżnienie pod względem zawodowym i życiowym. Natomiast nie można się innym narzucać ze swoim mistrzostwem. Ludzie garną się do osób, które mają charyzmę, wiedzę, umiejętności i dar dzielenia się. Czy ja jestem dla kogoś mistrzem? Nie wiem. Nie ośmieliłbym się nikomu narzucać swojego mistrzostwa czy swojej opieki. To jest kwestia zaufania do mnie jako aktora, a może czasami artysty.

Rolę wykuwa się w pracy. Są aktorzy, zarówno starszego pokolenia, jak i młodzi, którzy nie przyjmują żadnych uwag. A są też tacy, którzy wręcz pytają o radę. Prawdziwą sztuką jest umiejętność wykorzystania uwagi, którą się otrzymało. Czasem się to udaje, a czasem nie. Nie ma czegoś takiego jak instrukcja obsługi aktora, bo każdy człowiek jest inny. Jedni nie przyjmują uwag w obawie przed wyzwaniem, inni starają się, ale im nie wychodzi, a jeszcze inni, obdarzeni intuicją, chwytają wszystko w lot. Aktorstwo to skomplikowana materia. Niewymierny i trudny zawód.

Kamil Broszko: Co sądzi pan o tzw. metodach aktorskich?

Czy korzysta pan z nich w pracy?

WZ: W szkole teatralnej pokazano nam metodę Stanisławskiego, ale nikt jej nie narzucał, może dlatego, że w tamtym czasie przestała być modna. Później nastąpił powrót do niej, bo przecież szkoły Lee Strasberga czy Elii Kazana opierają się na systemie Stanisławskiego. Natomiast dobrze pamiętam meto-



© KAKAMEDIA

Prof. Michał Kleiber, przewodniczący Kapituły Godła „Teraz Polska”, i Krzysztof Przybył, prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego, przyznają Wiktorowi Zborowskiemu tytuł Promotora Polski.

dę prof. Jerzego Kaliszewskiego, którą nazywał metodą ogniw tematycznych. Jest ona bardzo prosta, a niezwykle skutecznie ułatwia wszelkie działania sceniczne. Mianowicie tam, gdzie następuje zmiana w dialogu, należy zmienić sytuację na scenie. Z tej metody często korzystam.

MT: Kiedy słucha się wspomnień aktorów, którzy startowali w zawodzie przed 1989 r., nie sposób nie docenić wpływu mecenatu państwa na kondycję kultury, szczególnie na sytuację młodych aktorów.

WZ: To prawda. Młodzi aktorzy mojego pokolenia mieli przede wszystkim zagwarantowany etat w teatrze, nawet warszawskim. Kto miał propozycję ciekawej roli – jechał do innego miasta. Telewizja realizowała dziesiątki przedstawień teatralnych, spektakli dla młodzieży, poetyckich, edukacyjnych, rozrywkowych. Mieliśmy możliwość pracy z innymi aktorami i reżyserami, co stwarzało wyśmienite okazje do nauki aktorstwa telewizyjnego, tak innego od teatralnego i nieco innego od filmowego. Dziś tego rodzaju telewizja nie istnieje, z wielką szkodą dla widza i oczywiście też dla aktora. Obecnie młody aktor może liczyć na obsadzenie w telenoweli, co nie jest rozwijające, ale – trzeba przyznać – zapewnia stały dochód. A to jest bardzo ważne nie tylko dla aktorów, ale także dla ekip, które takie produkcje realizują. Młodym aktorom pragniemy się rozwijać pozostając projekty offowe.

MT: Pana dorobek filmowy nie ustępuje teatralnemu – wystarczy wspomnieć role w filmach: „C.K. Dezerterzy”, „Ogniem i mieczem”, „Stara baśń” czy „Pokot”. Zatem sakramentalne pytanie: film czy teatr?

WZ: Ależ to nie ma kompletnie znaczenia, bo liczy się projekt, czyli co i z kim. Tak samo wysoko cenię sobie pracę w filmie, jak w teatrze. Z przyjemnością pracowałem z Januszem Majewskim, z którym przyjaźniłem się 40 lat. Uważałem go za przyjaciela i mistrza, zrobiłem z nim mnóstwo filmów i teatrów telewizji. Równie ważną postacią ze świata filmu jest dla mnie Jurek Hoffman, z którym się przyjaźnię od 30 lat. Z Agnieszką Holland, która jest światowej klasy artystką, pracowałem dwukrotnie – w filmie „Pokot” i w serialu „1983”. Mam nadzieję, że jeszcze będzie okazja.

KB: Czy obserwuje pan zmianę w polskiej kinematografii w ostatnich latach?

WZ: Dzisiaj największym problemem w filmie jest zebranie pieniędzy, a jak już się ma budżet, to potem zostaje cholernie mało czasu na dokumentację, zdjęcia, postprodukcję, czyli organizacja filmowa musi być na najwyższym poziomie. Tutaj widzę największą zmianę w ciągu ostatnich lat, ponieważ dziś nie można sobie pozwolić na jakiegokolwiek marnotrawstwo. Producenci „Ogniem i mieczem”, Jurek Hoffman i Jurek Michaluk, zdecydowali się na wzięcie kredytu, którego zabezpieczeniem był cały ich majątek. Zatem musieli zrobić film w piekielnie krótkim terminie. Na szczęście zwrócił się po 28 dniach od pierwszej projekcji. Często jestem pytany o zabawne sytuacje z planu „Ogniem i mieczem”. Nie było takich, bo pracowaliśmy w ogromnym napięciu i w niezwykle tempie, aby zdążyć nakręcić wszystkie sceny. Taki system finansowania nie daje elastyczności w przenoszeniu zdjęć na inny termin czy czekaniu na zmianę pór roku. Choć bywa i tak, że potrzebne są na ekranie cztery pory roku, jak w przypadku filmu „Pokot”. Wtedy głównym celem jest utrzymanie właściwego klimatu filmu i postaci. Agnieszka bardzo tego pilnowała, dlatego po dłuższych przerwach robiła aktorom przegląd nakręconych już scen, abyśmy przypomnieli sobie, jak nasze postaci funkcjonują i w jakim są nastroju.

MT: Czy w roku swojego jubileuszu 50-lecia pracy artystycznej pozwoli pan sobie na więcej odpoczynku?

WZ: Przyznam, że nigdy nie przyjmowałem wszystkich propozycji, bo szkoda czasu na pewne rzeczy. Na samym początku kariery aktor może brać wszystko, ale później takie podejście może mu zaszkodzić. Trzeba prowadzić selekcję propozycji i wiedzieć, kiedy powiedzieć: przepraszam, ale nie mogę. Trzeba świadomie kierować się swoją artystyczną busolą, która wskaże prawidłowy kierunek. Oczywiście ryzyko popełnienia błędu zawsze istnieje. W każdym razie jeszcze nie zamykam sklepiu z aktorstwem, tylko po prostu trochę zwolniłem tempo.

SOLBET



ROK ZAŁOŻENIA
1951



Beton komórkowy SOLBET
Tu zaczyna się dom



Chciałam po prostu napisać o kobietach

- Składnikiem mojego podejścia do kobiet jest jakiś rodzaj żaru, który odczuwam w sercu. Z powodów nie do końca dla mnie zrozumiałych jest dla mnie niezwykle ważne, żeby mówić do kobiet i pracować z kobietami.
- Z tego, że dotychczasowy porządek drży w posadach, wynikają zadania i dla kobiet, i dla mężczyzn.
- Dzisiaj dzieje się wiele niesprawiedliwości w stosunku do kobiet, a tym samym w stosunku do mężczyzn – nie jest tak, że niesprawiedliwość wobec jednej płci służy drugiej.
- Nie wierzę, że będę docelową, chyba dopiero w momencie śmierci. Czuję, że jestem coraz bliżej siebie, coraz więcej mam wolności i bliskości dla innych ludzi, ale to jest praca, która wymaga ciągłego odnawiania.
- Ten kierunek, że warto robić mniej rzeczy – i częściej wybranych przez samą siebie – wydaje mi się niezwykle ważny.

Z **Natalią de Barbaro** rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Za sprawą swoich dwóch książek, „Czułej przewodniczki” i „Przędzy”, wywarła pani spory wpływ na kobiety. Widzę to również w swoim otoczeniu.

Czy taki był zamiar i cel?

Natalia de Barbaro: Sama idea, żeby napisać książkę, wiąże się z nadzieją, żeby przemówić do szerszego grona – czytelniczek i czytelników. Gdyby w ogóle nie zależało mi na oddźwięku, tobym może coś powiedziała koleżance albo mężowi przy stole, a nie pisała. Tak więc zależało mi, żeby coś powiedzieć i żeby to zostało usłyszane. Natomiast czy spodziewałam się takiego zasięgu? Zupełnie nie. Dziś już wiemy, że sprzedało się około 700 tys. egzemplarzy „Czułej przewodniczki”. Jednak istotniejsza od tych liczb jest dla mnie świadomość, że dla tak wielu pojedynczych kobiet ta książka była ważna. Jestem też szczęśliwa, że „Przędza” znalazła oddźwięk. W jakimś sensie ta druga książka jest dla mnie dzisiaj ważniejsza.

KB: I jest to sukces – patrząc na rzecz z wydawniczego punktu widzenia – który osiągnęła pani, adresując dzieło

raptem do połowy populacji. Oczywiście zachęcam również mężczyzn, by doświadczyli pani książek.

NB: Wydaje się, że większość książek trafia do połowy populacji, bo ponad 70 proc. wszystkich czytelników to są kobiety. A tym bardziej dotyczy to książek psychologicznych.

KB: Biorąc się za pisanie, myślała pani o korzyściach finansowych?

NB: Zupełnie nie. Chciałam po prostu napisać o kobietach. Miałam za sobą dobrych kilkanaście lat prowadzenia warsztatów dla nich. Czułam, że historie, które mi podczas tych warsztatów opowiadały – i sobie nawzajem – są bardzo podobne do historii mojego życia. Wiedziałam, że będę coś wydawała, pierwotnie myślałam, że może to będą felietony, które od lat piszę dla „Wysokich Obcasów”. Jednak w pewnym momencie poczułam, że powinnam opowiedzieć o naszym obszarze wspólnoty w taki sposób, by inna kobieta mogła się w tym przejrzeć jak w lustrze. Składnikiem mojego podejścia do kobiet jest jakiś rodzaj żaru,



Natalia de Barbaro – psycholożka, pisarka. Prowadzi autorskie warsztaty dla kobiet: *Własny Pokój*, *Dziki Dziewczynkowanie* oraz *Czułe Struny*. Współpracuje jako felietonistka z magazynem „Wysokie Obcasy”. Autorka bestsellerów: „Czuła przewodniczka” (2021) i „Przędza” (2023).

© AGATA SZYMANOWICZ

który odczuwam w sercu. Z powodów nie do końca dla mnie zrozumiałych jest dla mnie niezwykle ważne, żeby mówić do kobiet i pracować z kobietami.

KB: A gdzie w tym wszystkim mężczyźni?

NB: Dla prawie wszystkich kobiet, które poznałam, mężczyźni to bardzo bliscy ludzie. Często najbliżsi. Ale gdy ja się chcę przyglądać sobie, chcę pogłębiać zrozumienie siebie, iść drogą powrotną do siebie i zrobić to dobrze, to nie mogę się zajmować w tym momencie samopoczuciem kogoś, kto siedzi w fotelu obok. Mam głębokie przekonanie, że kobiety mają swoje zadanie, jeżeli chodzi o odnalezienie siebie. Nie można tego zadania zrobić za kogoś – tego problemu doświadcza wielu rodziców, w tym również ja. Nie można tego zrobić za swoje dziecko, ale też za swojego partnera czy partnerkę. Natomiast wracając do pytania – są też mężczyźni, którzy przeczytali moją książkę, dostałam na pewno kilkadziesiąt wiadomości od nich, w większości bardzo serdecznych. I cieszę się, jeśli moje książki mogły się im do czegoś przydać.

KB: A może mężczyźni potrzebują czułego przewodnika, bo są chyba coraz bardziej zagubieni?

NB: Tak, myślę, że nawet nie tyle są zagubieni, co znaleźli się w momencie przepisywania tego, co znaczy być kobietą i mężczyzną, brania w cudzysłów tych dotychczasowych opisów. Z tego, że dotychczasowy porządek drży w posadach, wynikają zadania i dla kobiet, i dla mężczyzn. Ostatecznie w przypadku każdej i każdego z nas sprowadza się to do pytania, czym w moim pojedynczym życiu okaże się ta redefinicja. Na podstawowym poziomie chodzi o konkretne, praktyczne, codzienne aktywności, podejmowane po kilkadziesiąt razy każdego dnia. Jeżeli w heteronormatywnej rodzinie kobieta podaje obiad, to pojawia się pytanie, czy ona sama będzie zbierała naczynia i robiła porządek, czy usiadzie sobie na kanapie, żeby coś poglądać albo poczytać, a dla innych domowników będzie naturalne, żeby posprzątać i pozmywać. Albo czy w ogóle to ma być regułą, że kobieta gotuje, niezależnie od tego, czy ma na to czas, czy lubi, czy chce. Wiele kobiet przyznaje, że gotują codziennie,

a nie wszystkie z nich chcą to robić. Zmiany w definicji kobiecości i męskości przekładają się na naszą codzienność.

KB: Odnoszę wrażenie, że o potrzebach mężczyzn i ich zadaniach mówiła pani w kategoriach empatii. To jest jedna strona medalu. A drugą, zarówno na płaszczyźnie indywidualnej, jak i kulturowej, jest dostrzeżenie takich aspektów, jak opresja i patriarchy, które również łączą się z męskim światem. Poczyna się pani do tego, by być stroną w walce ze złymi komponentami męskiego świata?

NB: Bardzo mnie zaciękało, jak pan to ujął, ale nie odnajduję się w takim języku, operującym pojęciami walki, opresji. Nie dlatego, że uważam, że nie ma sprawy. Oczywiście zdarzają się takie okoliczności, że absolutnie jestem gotowa i mam ochotę walczyć – ważne były dla mnie ostatnie wybory i przykładałam się, aby walczyć o wygraną ludzi, którzy mają fundamentalny szacunek do kobiet. Natomiast takich pojęć jak walka i opresja nie czuję jako swojego języka. Dzisiaj dzieje się wiele niesprawiedliwości w stosunku do kobiet, a tym samym w stosunku do mężczyzn – nie jest tak, że niesprawiedliwość wobec jednej płci służy drugiej. Patriarchy ciągle zalega w różnych obszarach, zaś zadaniem zarówno kobiety, jak i mężczyzny jest, by coś z tym zrobić, również w takim planie indywidualnego życia. Również poprzez odpowiedź na pytanie, co ja mogę zrobić, żeby w moim życiu, jako kobiety, było więcej wolności, poczucia stania przy sobie, żeby lepiej komunikować swoje granice i nie pozwalać ich przekraczać. Wydaje mi się, że warto sobie zadawać takie pytanie na gruncie indywidualnym; odpowiedzieć, czy w moim domu jest patriarchy, czy jest on przy moim stole.

Codziennie pracuję nad swoją wolnością oraz dojrzałą miłością dla ludzi wokół mnie. Oczywiście czasem mi nie wychodzi, oddalam się od siebie, ale staram się wrócić, kiedy się na tym przyłapię.

KB: Pewna część „Czułej przewodniczki” jest uzewnętrznieniem się, opowiedzeniem o osobistych emocjach, o życiu, o dzieciństwie. Czy taki sposób opowiadania i taka szczerość wynikają z pani osobowości, są naturalne? Czy może było to męczące, stresujące?

NB: Stresu nie było, wierzę w taki sposób opowiadania. Widzę bardzo dużo zmęczenia u ludzi, gdy stają się obiektem wymagania innych. Ludzie nie chcą teraz słuchać, jak trzeba żyć. Nie chciałam się wpisywać w styl komunikowania *ex cathedra*. Wierzę w taki sposób opowiadania, który się nazywa *self-disclosure*, czyli ujawnianie siebie. Pisząc, zapraszam do spotkania. W rezultacie setki razy podchodziła do mnie obca kobieta i od razu mówiła na „ty”, argumentując, że czuje się tak, jakbyśmy się znały. Myślę, że to wynika z mojego zaproszenia.

KB: Jak wyobraża sobie pani takie modelowe doświadczenie pani książki i pani myśli? Chodzi mi o to, czy ta autoanaliza, skupienie na sobie, na swych emocjach to jest proces, który się w pewnym momencie zamyka i idziemy dalej, czy raczej widzi go pani jako dożywotnie zadanie?

NB: Mogę powiedzieć, jak u mnie przebiega droga do wnętrza siebie, i wiem, że u wielu kobiet wygląda to podobnie. Odwołam się do metafory, której użyłam w „Przędzy”: widzę dwa sposoby doświadczania świata i uczestniczenia w świecie. Jeden sposób to jest mierzenie do celu. W „Przędzy” użyłam metafory łucznictwa. Są ludzie, którzy właśnie tak poruszają się w świecie – realizują się poprzez wykonywanie kolejnych zadań. Ale są też ludzie – i w tej grupie, z którą ja również się identyfikuję, jest więcej kobiet niż mężczyzn – których aktywność bardziej można porównać do tkania niż celowania. Wybierają raczej pracę ku sobie, poznawanie siebie, kierowanie się w głąb, a nie do przodu. Realizują się poprzez słuchanie swojego głosu albo udrażnianie kanału, który pozwala go lepiej słyszeć, i dopiero na podstawie tego głosu następuje wybieranie zadań w świecie zewnętrznym. A jeśli tego nie robią, to w każdym razie tak by woleli. To jest na przykład moja droga. Co miesiąc mam do napisania

dwa teksty. Gdybym była łuczniczką, to mój rozwój polegałby na tym, że miałabym tych tekstów do napisania więcej, może pięć. Myślałabym już o tym, że jak dobrze sprzedałam dwie książki, to pewnie trzecia też by się dobrze sprzedała i robiłabym już jakiś plan. A tymczasem w tym moim świecie jest tak – rozumiem oczywiście, że nie jest to uniwersalne dla wszystkich zawodów – że czekam, aż się we mnie skumuluje taki rodzaj energii, który pozwoli mi poczuć, że mam pisać. Jest to rodzaj szacunku dla codzienności, takie bycie wolniej, a nie szybciej, nierozliczanie siebie z ilości zadań. Zatem nie

wierzę, że ta droga się jakoś skończy; nie wierzę, że będę docelowała, chyba dopiero w momencie śmierci. Czuję, że jestem coraz bliżej siebie, coraz więcej mam wolności i bliskości dla innych ludzi, ale to jest praca, która wymaga ciągłego odnawiania. Codziennie pracuję nad swoją wolnością oraz dojrzałą miłością dla ludzi wokół mnie. Oczywiście czasem mi nie wychodzi, oddalam się od siebie, ale staram się wrócić, kiedy się na tym przyłapię.

KB: Widzę w pani pisaniu inspiracje jungowskie.

NB: Mnie się podoba w Jungu to, że łączy psychologię i duchowość. Czułam, że on był ze świata symboli, świata baśni, wniósł z powrotem do psychologii archetypy. Ten podział na energię yin i yang, który Jung opisywał, przekłada się jakoś na wspomniane

przeze mnie tkanie i celowanie. Pociąga mnie jungowska poetyka, głębia myśli, miłość do snów. Bardzo mi blisko do Marion Woodman, uczennicy Junga, nieżyjącej już terapeutki kanadyjskiej. Człowiek wydaje mi się bardzo głęboką, wielowarstwową, składającą się z różnych wewnętrznych głosów strukturą. Autorzy, którzy odzwierciedlają patrzeć na kogoś jako istotę złożoną, skomplikowaną, duchową, są mi bliscy.

KB: Młodzi adepci psychologii, gdy się ich zapyta na początku studiów o to, dlaczego wybrali ów kierunek, odpowiadają, że chcieliby pomagać innym. Czy pani miała podobny cel i czy książki oraz warsztaty są tu ewentualnie jakimś spełnieniem?

NB: Okazało się, że bardzo – tak. Mam to szczęście, że dowiedziałam się od bardzo wielu kobiet, że udało mi się im pomóc w życiu. Niektóre odważyły się zacząć coś robić po swojemu. Innym udało się wyjść z przemocowych związków. Jeszcze inne zmieniły swoje życie, wyruszyły w wielką podróż, o której marzyły, a wcześniej nie mogły się do tego zebrać przez lata. Wiele kobiet mówi mi, że czuje się lepiej ze sobą, bo odnalazły się w języku moich książek i zobaczyły, że nie są same. To odsamotnienie wydaje mi się największą wartością. Kiedy ja sama jestem czytelniczką, słuchaczką, niezwykle wiele z tego czerpię. Bo wiem, jakie to jest super, gdy ktoś coś napisze lub nagra i uświadomi nam w ten sposób, że nie jesteśmy sami w swoich zmaganiach. Cieszę się, że moje słowa wielu osobom przyniosły efekt odsamotnienia.

KB: Część kobiet, które poszukiwały czegoś dla siebie, chciały dokonać jakiegoś kolejnego kroku na ścieżce samorealizacji, trafiła na książki, które zachęcały je do tego, by zmienić się w przysłowiową kobietę petardę. Pani świadomie neguje ów paradygmat petardy i to przynosi ulgę, co bezwzględnie należy docenić. Czasem jednak, gdy uczestniczę w dyskusjach na temat pani książek, pojawia się pytanie, czy pani filozofia nie odbiera kobietom ambicji.

NB: Jak patrzę na codzienność kobiet, to widzę u wielu z nich ogromne wyczerpanie ilością i rozległością zadań, które przed nimi stają i które one same biorą na siebie. Ten kierunek, że warto robić mniej rzeczy – i częściej wybranych przez samą siebie – wydaje mi się niezwykle ważny. Widzę też wielokrotnie taki rodzaj „ambicji”, który jest raczej kompulsywnym podążaniem za czyimiś oczekiwaniami. Zbyt często spotykam osoby, które nie rozumieją pytania: „ile odpoczywasz?”. Generalnie bardziej się

boję, że kobiety się wykończą fizycznie i psychicznie, niż że będą zbyt mało ambitne.

KB: Jak rozumiem, mówimy tu również o obszarze łączenia prac wykonywanych w domu z pracą zawodową i szeroko pojętym ogarnianiem codzienności. Chyba każdy, kto spojrzy życzliwie na los kobiet, widzi, że obciążenie rzeczywiście jest ogromne. Czy jest na to recepta?

NB: Najbardziej oczywistą receptą w takim heteronormatywnym związku jest dogadanie się na inny sposób podziału codziennych obowiązków. Wiele kobiet, które znam, ma przed sobą zadanie, żeby dojrzeć do decyzji o poważnych zmianach. Przyjmijmy, że w tak zwanym gospodarstwie domowym jest może pięć godzin dziennie pracy do wykonania, wliczając w to zawożenie i odwożenie dzieci, sprzątanie, umawianie wizyt lekarskich itd. Gdyby dwie osoby mieszkaly ze sobą jako sublokatorzy, to byłoby oczywiste, że to, żeby nie było bałaganu, nie jest zadaniem tylko jednej z nich. Wracając zatem do wspomnianej heteronormatywnej rodziny – zadanie jest takie, żeby się obowiązkami podzielić po równo. To się nikomu nie opłaca, że 80 proc. tych obowiązków jest wykonywanych przez kobietę, bo ona będzie stale

sfrustrowana tą dysproporcją. Będzie czuła mniej szacunku, otwartości i bliskości wobec partnera – także wtedy, kiedy mu o tym nie mówi. Jeżeli czuje się wykorzystywana, to nie będę – mniej lub bardziej świadomie – lubić tego, kto mnie wykorzystuje. Tego mechanizmu się nie przeskoczy. Co zrobić, żeby było sprawiedliwie? Jak się dwoje ludzi kocha, ma do siebie jakiś elementarny szacunek, to jest w stanie usiąść i o tym pogadać. Bardzo ważne wydaje mi się też to, że dzieci obserwują swoich rodziców. Córki kiedyś podejmą decyzję, czy będą chciały mieć swoją rodzinę, i nietrudno zgad-

nać, jakie będzie ich nastawienie, jeśli widzą mamę, która wstaje o szóstej i zasypia o północy, a w międzyczasie – zasuw.

KB: Chciałem zapytać – mając w pamięci pani zapewnienia, że kolejna książka jeszcze nie powstaje – czy chociaż rodzi się w głowie jakiś zarys planów?

NB: Naprawdę nie mam takich przeblysków. Na razie piszę dwa felietony miesięcznie. Chciałabym, żeby się pojawił we mnie jakiś trop, może jeszcze nie teraz, ale na przykład za rok, za którym podążę i który będzie wymagał dłuższej formy niż felieton. I jeżeli tak się stanie, udam się w tę drogę. Ale jestem zdeterminowana, aby nie pisać na siłę. Poczekam, aż mi się uzbiera coś nowego do powiedzenia.

Jak patrzę
na codzienność kobiet,
to widzę u wielu z nich
ogromne wyczerpanie
ilością i rozległością zadań,
które przed nimi stają
i które one same
biorą na siebie.



- Wyborcy mają bardzo duże oczekiwania względem obecnego rządu, co było do przewidzenia, szczególnie jeśli uwzględnimy rekordowy poziom frekwencji wyborczej.
- Do opinii publicznej zaczęto wysyłać informacje o realnym zagrożeniu wojną Rosji z państwami NATO. Mówi się o tym dlatego, aby przygotować społeczeństwa państw NATO na konieczność przeznaczenia większych sum na obronę terytorialną i zbrojenie.
- Politycy zatracili zdolność konstruktywnej dyskusji, co widać było choćby na przykładzie przepychanek słownych na temat aborcji pomiędzy marszałkiem Hołownią a Lewicą.
- Tusk różni się jakościowo od Kaczyńskiego, choć niektóre cechy mają wspólne. Z pewnością nie ma zapędów autorytarnych, ale jest bardzo doświadczonym politykiem, więc umie rozstawiać koalicjantów po szachownicy i będzie to robił.
- Jeżeli iść za wypowiedzią Marcina Mastalerka, że PiS jest prywatną partią Jarosława Kaczyńskiego, to można założyć, że wraz z jego odejściem partia będzie mieć problemy.
- Rafał Trzaskowski ma kapitał polityczny, ale nie wiem, czy ma ochotę być fighterem, co jest niezbędne, aby objąć pozycję lidera. Obstawiam, że będzie kandydatem Koalicji Obywatelskiej na prezydenta.

Z dr **Barbarą Brodzińską-Mirowską** rozmawia Kamil Broszko.

Krajobraz po bitwie

Kamil Broszko: Media skrupulatnie obliczyły, że Donald Tusk nie spełnił 83 proc. obietnic wyborczych na pierwsze sto dni. Czy to świadczy o niskiej skuteczności jego ekipy?

Barbara Brodzińska-Mirowska: Jeżeli spojrzymy szerzej, to bilans tych stu dni jest pozytywny. Ale tej ocenie trzeba nadać szerszy kontekst. Wyborcy mają bardzo duże oczekiwania względem tego rządu, co było do przewidzenia, szczególnie jeśli uwzględnimy rekordowy poziom frekwencji wyborczej. Społeczeństwo zagłosowało za zmianą, bo było zmęczone poprzednią władzą i jej jakością rządzenia. Od początku było wiadomo, że rząd Donalda Tuska będzie miał bardzo trudną sytuację polityczną do wyborów prezydenckich w 2025 r. Brak udanej kohabitacji oznacza, że skuteczność rządzenia będzie mocno ograniczona. Zatem należy założyć, że rząd zacznie działać pełną parą dopiero po wyborach prezydenckich, jeśli będą one zwycięskie dla przedstawiciela koalicji.

Swoją drogą, dziwi mnie, że w kampanii wyborczej padło hasło „100 konkretów na pierwsze 100 dni rządów”, gdyż było oczywiste, że wykreowany przez Zjednoczoną Prawicę slogan „wina Tuska” przeniesie się na okres powyborczy. Nikt już nie pamięta, że „100 konkretów...” było programem wyborczym Koalicji Obywatelskiej, a dzisiaj mamy do czynienia z koalicją 15 października i rządem trzech ugrupowań. Tusk stara się tłumaczyć tę różnicę, ale chyba już sam nie ma złudzeń, że znowu będzie „wina Tuska”. Podsumowując pierwsze sto dni nowego rządu, trzeba przyznać, że to otwarcie nie było najgorsze. Błyskawicznie odblokowano środki unijne z KPO; wprowadzono obiecane podwyżki dla budżetówki, mocno poturbowanej ekonomicznie i ideologicznie przez poprzedni rząd; utrzymano socjalne wsparcie w postaci 800 plus. Ruszyły prace nad modyfikacją składki zdrowotnej. Rozpoczęła się sanacja mediów publicznych oraz systemu sądownictwa, prokuratury i Trybunału Konstytucyjnego.

KB: A czy mniejsza niż oczekiwana skuteczność rządu w spełnianiu obietnic wyborczych nie bierze się też z faktu, że mamy coraz więcej wyzwań, jako Polska i Europa, związanych z wojną na wschodzie i zakusami Rosji. Trzeba latać do Brukseli i USA, wzmacniać sojusze, przekonywać o zagrożeniach. To jest konkretna praca, którą trzeba wykonać, być może trochę kosztem spraw wewnętrznych.

BBM: Bardzo słuszna uwaga. Wydarzenia ostatnich tygodni w Ukrainie spowodowały, że narracja płynąca z NATO i Unii Europejskiej przybrała zupełnie inny ton. Do opinii publicznej zaczęto wysyłać informacje o realnym zagrożeniu wojną Rosji z państwami NATO. Mówi się o tym dlatego, aby przygotować społeczeństwa

Barbara Brodzińska-Mirowska

– politolożka, doktor w Katedrze Komunikacji, Mediów i Dziennikarstwa na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od ponad 15 lat bada partie polityczne, sposób ich funkcjonowania i komunikowania.

Jej zainteresowania naukowe koncentrują się wokół kwestii związanych z działaniem partii, komunikowaniem politycznym, relacjami mediów i polityki oraz reputacją polityczną. Prowadziła gościnnie wykłady na uczelniach w kraju i za granicą. Komentuje i analizuje sprawy polityczne dla ogólnopolskich mediów. Jest autorką i współautorką publikacji naukowych w krajowych i międzynarodowych wydawnictwach. Ostatnio wydała współautorską monografię pt. „Partie polityczne w dobie kryzysu zaufania społecznego. Perspektywa komunikacyjna” (2022). Prowadzi Podcast 460.



© ARCHIWUM BB-M

państw NATO na konieczność przeznaczenia większych sum na obronę terytorialną i zbrojenie. Zatem sytuacja Donalda Tuska i jego rządu w marcu 2024 r. jest zgoła inna niż w październiku 2023 r. Na podstawie aktywności premiera i ministra spraw zagranicznych widać, że bezpieczeństwo państwa jest zadaniem pierwszoplanowym. Niektóre reformy trzeba będzie odłożyć w czasie.

Natomiast obserwuję zadyszkę w komunikacji, a przecież w kampanii i w pierwszym miesiącu rządów komunikacja ze społeczeństwem wyglądała bardzo dobrze. Nadal nie ma rzecznika prasowego rządu. Premier nie może przecież sprawować tej funkcji, bo nie warto wystawiać go na pierwszy plan do gaszenia każdego pożaru. Dialog z wyborcami ma wielkie znaczenie, szczególnie

jeśli przeprowadza się skomplikowane prawnie procesy naprawcze w mediach publicznych i w wymiarze sprawiedliwości. Błędy w komunikacji widać choćby na przykładzie problemu aborcji, który dzieli koalicjantów. Skala wyzwań przerasta dotychczasową komunikację rządu.

Przez wiele lat współprowadziłam badania, które pokazują, że obywatele oczekują od polityków poważnego traktowania. Nie chodzi tylko o realizację obietnic wyborczych, bo to po rządach Prawa i Sprawiedliwości jest oczywiste – tamten rząd zrealizował kluczową obietnicę 500 plus i mimo że nie zrealizował innych, to ta obietnica ugruntowała się w świadomości społecznej. Dlatego obecny rząd również musi realizować obietnice, a jeżeli niektórych

zrealizować nie może, to tym bardziej musi rozmawiać ze społeczeństwem. Elektorat partii rządzących widzi już niedostatki, dlatego tak potrzebna jest profesjonalizacja komunikacji na poziomie partii politycznych, ministerstw, rządu i premiera. Sam premier Tusk nie pociąga całej działalności komunikacyjnej, poza tym to byłby duży błąd.

Działania Hołowni świadczą o małym doświadczeniu politycznym i niedostrzeganiu wagi głębokiej polaryzacji naszego społeczeństwa.

KB: Na to nakłada się jeszcze

problem dużych różnic ideologicznych wśród koalicjantów. Każdy z nich złożył obietnice swoim wyborcom i przed nimi odpowiada, dlatego stara się mówić swoim głosem, czasem odrębnym.

BBM: To kolejne wyzwanie rządu utworzonego przez bardzo szeroką koalicję, choć jest to przecież normalna sytuacja w demokracji, kiedy rząd jest tworzony przez wiele partii różniących się programowo. W ostatnich latach odwykliśmy od tego, że w demokracji można spierać się na argumenty. Politycy zatracili zdolność konstruktywnej dyskusji, co widać było choćby na przykładzie przepychanek słownych na temat aborcji pomiędzy marszałkiem Hołownią a Lewicą. Donald Tusk jest mocno zaangażowany w sprawy międzynarodowe, związane z odblokowaniem środków z KPO, reaktywacją Trójkąta Weimarskiego, odbudową pozycji Polski na arenie międzynarodowej – co jest niezwykle ważne w kontekście bezpieczeństwa narodowego – więc nic dziwnego, że nie zawsze zabiera głos w sprawach bieżących, za które odpowiadają ministrowie. Zauważyłam, że stara się nie roztrząsać problemu aborcji, raz jeden przypomniał stanowisko Koalicji Obywatelskiej i zapewnił, że ono się nie zmieni. To jest Donald Tusk 2.0, który nie uczestniczy w konfliktach tam, gdzie nie musi. Wchodzi do gry, kiedy widzi, że koalicjanci czy ministrowie sobie nie radzą. Choć wie, że i tak będzie „wina Tuska”.

KB: Jak należy oceniać decyzję marszałka Hołowni o przełożeniu terminu procedowania projektów ustaw aborcyjnych na 11 kwietnia? Wzbudziła ona gwałtowny sprzeciw środowisk lewicowych i organizacji kobiecych. Czy będzie to miało wpływ na rozwój kariery politycznej marszałka?

BBM: Na pewno nie jest to początek końca Szymona Hołowni, który jest swego rodzaju fenomenem, bowiem stworzył podmiot polityczny – Polskę 2050 – który przetrwał trzy lata poza parlamentem na krzywej wznoszącej. Jest zauważalny, telegeniczny, miał bardzo udany debiut w roli marszałka ze względu na obycie medialne, sprawne riposty i nową retorykę, co spotkało się z zaciekawieniem i społeczną aprobatą. Jednak okres entuzjazmu pokampanijnego nie trwa wiecznie, a to, co postanowił w sprawie procedowania ustaw aborcyjnych, pokazuje, że przedkłada swoje indywidualne ambi-

cje nad poglądy szerszej grupy. Może to się odbić na wynikach Trzeciej Drogi w wyborach samorządowych, które początkowo w prognozach wyglądały przyzwoicie, natomiast w ostatnich tygodniach widać trend spadkowy. Hołownia tłumaczy – zgodnie z prawdą – że stanowisko Trzeciej Drogi w sprawie aborcji było znane jeszcze przed wyborami parlamentarnymi, ale zapomina, że wielu wyborców

głosowało taktycznie na Trzecią Drogę, aby poprawić jej wynik i tym samym pomniejszyć liczbę mandatów Konfederacji. Szymon Hołownia i Trzecia Droga muszą obliczyć, ile liczy dzisiaj grupa ich realnych wyborców, bo na pewno nie jest to 15 proc. Według mnie jest mniej o minimum kilka procent tych głosów taktycznych, oddanych w ostatnim momencie wyborów. Ponadto Hołownia zdaje się zapominać, że wyborcy Trzeciej Drogi w większości opowiadają się za legalną aborcją do 12 tygodnia ciąży. Marszałek przełożył prace nad ustawami aborcyjnymi, tłumacząc, że one potrzebują spokoju, tymczasem swoją decyzją tylko dołał oliwy do ognia i dał paliwo wyborcze Lewicy. Tym samym wziął na siebie ciężar wizerunku osoby blokującej dyskusję nad prawami kobiet, a gdyby dopuścił ustawy do procedowania, to blokującym w ostatecznym rozrachunku okazałby się prezydent Duda. Nie sądzę także, żeby tym krokiem pozyskał dodatkowy elektorat prawicowy, a z pewnością stracił w oczach swoich wyborców o poglądach liberalnych.

KB: Czyli nie trafia do pani argument marszałka, że czas przedwyborczy nie służy spokojnej dyskusji nad wszystkimi projektami ustaw o aborcji, które wpłynęły do łaski marszałkowskiej?

BBM: Jeżeli okres przedwyborczy nie sprzyja spokojnej dyskusji, to dlaczego Sejm nie podjął tych prac w styczniu lub lutym? Poza tym jeszcze 4 marca marszałek zapowiedział procedowanie ustaw na najbliższym posiedzeniu Sejmu, a dzień później zmienił zdanie, jakby liczył na pozyskanie prawicowego wyborcy, który jest rozczarowany rządami PiS. Ale tak wcale się nie musi stać. Ten wyborca może pozostać w domu i w ogóle nie uczestniczyć w wyborach prezydenckich. Może też do tego czasu pojawić się nowe rozdanie po prawej stronie i taki wyborca znajdzie tam swojego kandydata. Działania Hołowni świadczą o małym doświadczeniu politycznym i niedostrzeganiu wagi głębokiej polaryzacji naszego społeczeństwa.

KB: Wspomniała pani o nowym rozdaniu na prawej stronie sceny politycznej. Czy faktycznie jest możliwy podział Zjednoczonej Prawicy?

BBM: Polityczna sytuacja Prawa i Sprawiedliwości jest dziś trudna, i to w kilku wymiarach. Partia jest nadal w procesie re-

habilitacji po przegranych wyborach. To niby nic dziwnego, bo taką sytuację widzieliśmy w 2015 r. w Platformie Obywatelskiej, a wcześniej w SLD, które po przegranych wyborach w 2005 r. zbierało się w sobie dobrych kilka lat, ciągle będąc w opozycji, a w latach 2015–2019 nawet w opozycji pozaparlamentarnej. PiS nadal rozlicza niepowodzenie wyborcze, nadal analizuje, dlaczego mimo ogromu narzędzi propagandowych i finansów instytucji państwowych zapędzonych do maszyny wyborczej wynik, choć najlepszy wśród startujących partii, nie był na tyle dobry, aby zapewnić kolejne cztery lata rządów.

Po drugie, obserwujemy w PiS kryzys przywództwa. Po raz pierwszy wewnątrz partii słyszymy krytykę dotyczącą osoby Jarosława Kaczyńskiego. Co więcej, elektorat ma dość nieadekwatnych zachowań i wystąpień Kaczyńskiego. Jednak dla lojalnych działaczy partyjnych jest on nadal spoiwem i gwarantem istnienia tej formacji. Ponadto sam Kaczyński zmienił zdanie i zapowiedział start w najbliższych wyborach na przewodniczącego PiS. A jeżeli wystartuje, to jasne, że wygra. Natomiast walki wewnątrz partii są faktem. Istnieje otwarty konflikt pomiędzy Suwerenną Polską a grupą skupioną wokół Morawieckiego. Słyszymy mocne słowa posła Czarnka, który mówi wprost, że jeżeli Suwerenna Polska zostanie odsunięta, to on pójdzie za nią. Do tego działają sejmowe komisje śledcze, a zeznający przed nimi świadkowie albo niczego nie pamiętają, albo przerzucają się odpowiedzialnością. Pierwsze sprawy o nadużycia władzy trafiają do prokuratury, więc nad wieloma członkami Zjednoczonej Prawicy zawisło widmo procesów karnych. To wszystko rzutuje na morale pozostałych członków PiS.

W Prawie i Sprawiedliwości są parlamentarzyści trzeciego i czwartego szeregu, medialnie niewidzialni, umiarkowani w poglądach, którym od lat nie podobają się działania partii, ale nie mieli odwagi o tym mówić. Jeżeli faktycznie dojdzie do pęknięć frakcyjnych, to może się zdarzyć, że PiS do końca kadencji nie dotrwa w aktualnym składzie i tych szabelek będzie miał o wiele mniej. Ale przestrzegam przed lekceważeniem tej partii, bo to jest wciąż bardzo silna opozycja z dużym i lojalnym elektoratem. Ta partia już udowodniła w przeszłości, że potrafi się odrodzić jak feniks z popiołów, i przy następnym rozdaniu nadal będzie bardzo groźna, bowiem ciągle będzie miała potencjał do odbudowania pozycji. Poza tym jak długo PiS jest silny, tak długo koalicjanci 15 października będą się potrafili godzić, mimo oczywistych różnic.

KB: Omówmy teraz pozycję Konfederacji, która po wyborach jakby przycichła, a ostatni sondaż CBOS daje jej miejsce na podium, spychając z niego Trzecią Droge.

Obserwujemy w PiS kryzys przywództwa. Po raz pierwszy wewnątrz partii słyszymy krytykę dotyczącą osoby Jarosława Kaczyńskiego.

BBM: Wyniki sondaży dla Konfederacji odzwierciedlają nastroje społeczne w chwili pomiaru. Jeżeli ludzie są zniercierpliwieni aktualną polityką, to zwracają się ku Konfederacji. Ostatnio nasiliły się protesty rolnicze, które wzmagają antyeuropejskie i antyukraińskie nastroje, są więc pożywką dla wszelkich ugrupowań radykalnie prawicowych. Na tych protestach może zyskiwać też Suwerenna Polska, a jeżeli stanie się sa-

modzielnym bytem i połączy z Konfederacją, to ją automatycznie wzmocni. Ale na razie nie widzę pola do realnego umacniania pozycji Konfederacji na scenie politycznej.

KB: Pozostała nam jeszcze Lewica.

BBM: Która w powyborczym rozdaniu dostała bardzo ciekawe resorty, ale dopiero „prezent” marszałka Hołowni w postaci przełożenia debaty sejmowej nad ustawami aborcyjnymi spowodował wzrost jej aktywności na scenie politycznej. Walka o prawa kobiet to jest być albo nie być Lewicy. Pokazanie skuteczności jest bardzo ważną kwestią dla każdej partii, szczególnie po tym, jak brutalnie skuteczni byli poprzednicy. Lewica nie ma łatwej sytuacji w związku z tym, że partia Razem postanowiła nie wchodzić do koalicyjnego rządu. Ponadto Koalicja Obywatelska także obrała prolewicowy kurs, gdyż według mnie Donald Tusk w dłuższej perspektywie będzie dążył do marginalizowania skrajnie lewicowego skrzydła, jakim jest partia Razem. Tak więc Lewica ma dziś pewien kłopot – musi się odróżniać od koalicjantów, nie występując ostro przeciw nim, gdyż jedynie pozostawanie w rządzie daje jej szansę na pokazanie sprawczości. Ponadto Lewica jest partią dobrze wykształconych ludzi z dużych miast, a głosami dużych miast nie wygrywa się wyborów.

KB: Jak Donald Tusk będzie prowadził koalicję? Czy będzie to przywództwo twardej ręki, czy może koalicjanci dostaną więcej swobody w swoich resortach?

BBM: Myślę, że będzie to miks obu metod. Tusk różni się jakościowo od Kaczyńskiego, choć niektóre cechy mają wspólne. Tusk jest graczem mocnym i ostrym, co już pokazał w przeszłości. Z pewnością nie ma zapędów autorytarnych, ale jest bardzo doświadczonego politykiem, więc umie rozstawiać koalicjantów po szachownicy i będzie to robił. Będzie trzymać w ryzach koalicjantów, czasem mocnym słowem, a czasem przypominając rozkład poparcia, bo obecnie rząd jest skonstruowany z pewną nadwyżką na ich korzyść. Natomiast dobrze byłoby, gdyby duże konflikty wewnątrz koalicji rozgrywały się poza kamerami, bo wyborcy oczekują zmiany jakości rządzenia, mają dość waśni i przepychanek słownych. Poglądy wewnątrz koalicji będą różne,

natomiast przed kamery trzeba wyjść z wypracowanym wspólnym stanowiskiem. Ludzie lubią emocje w polityce, ale jeśli widzą ich naddatek, to odwracają się od polityków, bo mają swoje sprawy i nie chcą patrzeć na wieczne pyskówki.

KB: Czy najbliższe wybory samorządowe i do Parlamentu Europejskiego pokażą zmianę pokoleniową w krajowej polityce?

BBM: Wiek w polityce jest względny. Poza polityką 50-latką uznamy za człowieka dojrzałego, w polityce jest on młody. Andrzej Duda będzie miał 52 lata, kiedy zakończy prezydenturę, więc będzie nadal młodym politykiem. Ostatnie osiem lat rządów Zjednoczonej Prawicy i ostatnie wybory parlamentarne nie ujawniły młodych osobowości na scenie politycznej. A przecież kiedy Tusk był w Parlamencie Europejskim, istniała przestrzeń w Koalicji Obywatelskiej dla młodego lidera. Rafał Trzaskowski ma kapitał polityczny, ale nie wiem, czy ma ochotę być fighterem, co jest niezbędne, aby objąć pozycję lidera. Obstawiam, że będzie kandydatem Koalicji Obywatelskiej na prezydenta. Głosy o starcie Tuska czy Sikorskiego są całkiem fałszywe i mają chyba jedynie pobudzić Trzaskowskiego do działania.

Natomiast Tusk powinien szukać swoich następców na pozycji lidera partii i lidera rządu, wziąć ich pod swoje skrzydła i kształcić. Nie chodzi mi o oddanie władzy, bo władzę trzeba zdobyć, a nie dostać, ale o przygotowanie do jej sprawowania. Na podobny krok powinien się zdecydować Jarosław Kaczyński. Natomiast jeżeli iść za wypowiedzią Marcina Mastalerka, że PiS jest prywatną partią Jarosława Kaczyńskiego, to można założyć, że wraz z jego odejściem partia będzie mieć problemy.

Dzisiaj komunikacja polityczna jest w fazie destrukcji. Nie ma autorytetów, każdy ma swoją prawdę, trudno się prowadzi merytoryczne dyskusje przy bardzo silnej polaryzacji poglądów.

KB: Zgodnie z Ustawą o radio-

fonii i telewizji Telewizja Polska i Polskie Radio pełnią misję publiczną, w ramach której komitety wyborcze mają prawo do bezpłatnego czasu antenowego. Tymczasem przez osiem lat rządów PiS aż 85 proc. czasu antenowego było przeznaczone tylko dla polityków tej partii. Dlatego politycy pozostałych partii przeszli do mediów społecznościowych. Niestety, rzadko prezentują tam swój program, a częściej pokazują zdjęcia z demonstracji czy ze schroniska dla zwierząt. To są fasady komunikacyjne nastawione na zdobycie poparcia. Merytorycznych dyskusji politycznych jest coraz mniej.

BBM: Polska jest w procesie redemokratyzacji, co oznacza zmiany w instytucjach państwa i powrót do trójpodziału władzy.

Rodzą się również pytania o jakość komunikacji politycznej, bo dzisiaj jest ona w fazie destrukcji. Nie ma autorytetów, każdy ma swoją prawdę, trudno się prowadzi merytoryczne dyskusje przy bardzo silnej polaryzacji poglądów. Od 2008 r., czyli pierwszej prezydentury Obamy, świat zachwyił się mediami społecznościowymi, gdyż uważał, że będzie to miejsce na prawdę i rzetelną dyskusję. Dzisiaj widzimy, że dyskusja w mediach społecznościowych wcale taka nie jest. Opiera się na fałszywej argumentacji i jest wspomagana przez potężną dezinformację. Nastąpiło rozmycie autorytetów, a głos eksperta, który ma na swoim koncie kilkadziesiąt badań i wieloletnie doświadczenie, jest równy głosowi celebryty, który jest znany z tego, że jest znany, i z meritum sprawy nie ma nic wspólnego. Szczególnie widoczne to było w czasie pandemii koronawirusa, kiedy międzynarodowe autorytety medycyny usiłowały przekonać społeczeństwa do szczepień.

Politycy wykorzystują narzędzia, jakie dają media społecznościowe, szczególnie do mikrotargetowania, czyli opracowania przekazu do bardzo wąskich grup odbiorców. Dzięki social mediom mogą ominąć dziennikarzy i trafić wprost do odbiorcy. Mogą też do woli wykorzystywać techniki dezinformacji, tylko

muszą uważać, aby sami nie wpadli w ich sidła. Mają żal do mediów, że gonią za sensacją, za negatywną informacją – nic dziwnego, bo media jako podmioty rynkowe muszą zarabiać, a bardziej się klika kłótnia polityków niż rzeczowa dyskusja. Tak więc krótkoterminowo soczysta pyskówka może dać politykowi większą oglądalność, ale długofalowo – utrwała wizerunek awanturnika obrzucającego błotem interlokutorów.

Podsumowując, proces redemokratyzacji powinien uzdrowić komunikację, również na bazie

istniejących narzędzi online. Nie można przy tym zapominać o komunikacji bezpośredniej, którą wyborcy cenią najbardziej. Chcą się spotykać z radnymi, posłami, senatorami. Są ciekawi planów, chcą mówić o potrzebach. Trzeba rozmawiać z nimi otwarcie. O tym świadczą choćby ostatnie wybory parlamentarne. Trzeba także naprawić media publiczne, bo komercyjne nie są wolne od swoich ekonomicznych celów. Należy edukować obywateli, jak korzystać z mediów, aby nie ulegać dezinformacji. Powinniśmy także wymagać od mediów, aby nie popadały w krytykanctwo, które różni się przecież od konstruktywnej krytyki. Aby proces redemokratyzacji się powiódł, swoją pracę muszą wykonać wszyscy: politycy, media i obywatele.

Istotą proekologicznych działań człowieka powinno być spowolnienie zmiany klimatu

- Według mojej oceny dotarliśmy do ściany. Potrzebna jest nowa narracja, aby przekonać społeczeństwo i przedsiębiorców do zdecydowanej zmiany.
- Od pewnego czasu posługujemy się pojęciem zrównoważonego rozwoju, które moim zdaniem jest totalnie nadużywane.
- Inwestowanie w dużą energetykę jądrową niesie ryzyko znacznych kosztów, a środki z tym związane można byłoby spożytkować o wiele lepiej, inwestując w poprawę efektywności, w źródła OZE oraz elastyczne systemy zarządzania.
- Zmagamy się z plagą mikroplastiku, który być może umyka naszym oczom, ale nie układom pokarmowemu czy krwionośnemu, do których dostaje się on poprzez powietrze, pożywienie czy wodę.
- Obecne protesty młodych ludzi z organizacji Ostatnie Pokolenie przekraczają granicę akceptowalności. To może przynieść odwrotny skutek.

Z **drem Andrzejem Kassenbergiem** rozmawia Kamil Broszko.



W KWK Marcel w Radlinie wciąż wydobywany jest węgiel.

Kamil Broszko: Mam dzisiaj zaszczyt rozmawiać z nestorem polskiej ekologii.

Andrzej Kassenberg: Czy nestorem? W każdym razie mogę powiedzieć, że od 1980 r. jestem związany z ruchem ekologicznym, a w 1990 r. byłem jednym z założycieli fundacji pod nazwą Instytut na Rzecz Ekorozwoju, gdzie zajmujemy się zrównoważonym rozwojem, a obecnie koncentrujemy się na problemach energetycznych, transportowych i klimatycznych.

KB: Zaczniemy rozmowę od wyjaśnienia pojęcia ekologii.

Encyklopedycznie ujmując, jest to nauka o współdziałaniu między organizmami żywymi, ale potocznie używamy tego terminu, myśląc o ochronie klimatu czy środowiska. Jak według pana powinny być definiowane terminy: ekologia, ochrona przyrody, ochrona klimatu, bioróżnorodność?

AK: Jak pan wspominał, ekologia to nauka o współzależności między organizmami żywymi w środowisku, w którym żyją, ale potocznie utarło się, że ekologia to działanie na rzecz ochrony środowiska przyrodniczego. Ochrona przyrody ma długą historię i jest związana z ochroną świata ożywionego i krajobrazu, zgodnie z konserwatorskim podejściem. Ochrona środowiska w większym stopniu koncentruje się na infrastrukturze mającej ograniczyć negatywny wpływ na środowisko przyrodnicze, dotyczy więc przede wszystkim ochrony wód, powietrza, ochrony przed nadmiernym hałasem czy gospodarki odpadami. Od pewnego czasu posługujemy się także pojęciem zrównoważonego rozwoju, które moim zdaniem jest totalnie nadużywane. Zazwyczaj o zrównoważonym rozwoju myśli się jak o kompromisie między przyrodą, człowiekiem i gospodarką. Tymczasem zrównoważony rozwój został zdefiniowany w 1987 r. w Raporcie Brundtland Światowej Komisji ds. Środowiska i Rozwoju pt. „Nasza wspólna przyszłość” jako „rozwój odpowiadający obecnym potrzebom bez uszczerbku dla możliwości spełnienia swoich potrzeb przez przyszłe pokolenia”. Bez uszczerbku, czyli bez przekraczania granic planetarnych. Według mnie zrównoważony rozwój zaczyna się od zachowania podstawowych systemów przyrodniczych podtrzymujących życie na Ziemi, takich jak na przykład klimat, i od sprawnego funkcjonowania usług ekosystemów, co gwarantuje nam przeżycie. Jeżeli przyjmujemy taki punkt wyjścia, wtedy możemy poszukiwać kompromisu, włączając do tego przyrodę, ale bardziej lokalnie.

Dzisiaj istotą proekologicznych działań człowieka powinno być spowolnienie zmiany klimatu. Nie ma już szans na powrót do sytuacji z XVIII w., czyli sprzed pierwszej rewolucji przemysłowej, ale chodzi o to, aby działalność człowieka nie powodowała podniesienia się temperatury o 2 st. Celsjusza (a jeszcze lepiej o 1,5 st. Celsjusza) w porównaniu do okresu przedprzemysłowego. Niestety, już jesteśmy przy tej niższej granicy, dlatego działalność człowieka i gospodarki musi koncentrować się na spowolnieniu zmiany klimatu, aby przyroda, gospodarka i ludzie dostosowali się do nowych warunków klimatycznych, w tym do wyższej temperatury.

KB: Zatem jakie wyzwania stoją przed nami? Czy różnią się w zależności od położenia geograficznego i inne dotyczą mieszkańców Polski, a inne Brazylii czy Egiptu?

AK: Część wyzwań związana ze stabilizacją zmiany klimatu jest taka sama. To podstawowe wyzwanie, bo emisje związane ze spalaniem paliw kopalnych, z produkcją przemysłową (na przykład cementu) czy ze zmianą użytkowania terenów powodują skutek globalny, a więc wspólny. Podobnie wspólnym problemem jest utrata różnorodności biologicznej, chociaż tu sytuacja różni się w zależności od konkretnych gatunków czy ekosystemów. Utratę różnorodności biologicznej przede wszystkim należy rozpatrywać jako utratę usług ekosystemów niezbędnych do życia. Wbrew pozorom woda nie bierze się z kranu, ale pochodzi z terenu, z wód podziemnych albo z rzek czy jezior, a czasem jest pozyskiwana w procesie odsalania wody morskiej. Dla każdego przypadku kwestia utrzymania zasobu wodnego wiąże się z innego rodzaju problemami.

Pamiętajmy, że skutki zmiany klimatu dla terenów takich jak część Afryki Wschodniej są już katastrofalne – nie da się żyć, gdy temperatura przekracza 50 st. Celsjusza.

Inny problem globalny to zanieczyszczenie plastikiem. Jest on tak wielki, jak wyspa plastiku na Oceanie Spokojnym, która jest kilka razy większa niż powierzchnia Polski. Oprócz tego zmagamy się z plagą mikroplastiku, który być może umyka naszym oczom, ale nie układom pokarmowemu czy krwionośnemu, do których dostaje się on poprzez powietrze, pożywienie czy wodę.

Również woda staje się towarem bardzo deficytowym, o który toczą się wojny. Oczywiście inny jest problem stepowienia środkowej części Polski, a inny na południowych obrzeżach Sahary, czyli w Sahelu, gdzie wodę nosi się kilometrami.

KB: Porozmawiajmy o zmianie klimatu polegającej na wzroście temperatury. Czy w odpowiedzi na problem prowadzone są skuteczne przedsięwzięcia? Czy politycy i eksperci gospodarczy słuchają ekologów i wiedzą, jak wprowadzić konieczne zmiany bez wywołania rozruchów społecznych?

AK: Według mojej oceny dotarliśmy do ściany. Potrzebna jest nowa narracja, aby przekonać społeczeństwo i przedsiębiorców do zdecydowanej zmiany. Są dostępne konkretne rozwiązania, natomiast proces transformacji jest bardzo uciążliwy, więc trzeba zadbać, aby była ona znośna i sprawiedliwa. Tymczasem wielu polityków dostrzega w tym okazję do zbitcia kapitału politycznego. Drą szaty w imię rzekomej ochrony wolności, bo ograniczanie wjazdu starymi samochodami do centrum uznają za zamach na wolności obywatelskie. Zapominają, że wolność oznacza odpowiedzialność. Wolność okupiona zdrowiem innych nie jest wolnością, ale dyktatem. Atak na Zielony Ład uważam za inspirowany politycznie, zarówno przez partie chcące dojść do władzy, jak i „magnatów” przemysłowych (producentów nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, soi itp.) oraz właścicieli ferm hodowlanych, którzy protestują w obawie przed utratą korzyści finansowych. Do tego dochodzi

geopolityka, bo jednym z celów Putina jest osłabianie państw Unii Europejskiej poprzez wzniecanie niepokojów społecznych.

Dotarliśmy do ściany, pytanie, jak przekonać ludzi, że musimy zmienić kurs, aby się z tą ścianą nie zderzyć. Mamy sytuację kryzysową – jeżeli nie będziemy jej przeciwdziałać, warunki życia na kuli ziemskiej tak się pogorszą, że będziemy mieć nie miliony, ale setki milionów migrantów, którzy będą szukać schronienia. A to już będzie sytuacja bardzo poważnego konfliktu. W Syrii nie padało przez pięć lat, więc mieszkańcy uciekli z terenów wiejskich do miast, które nie były przygotowane na przyjęcie takiej liczby ludności. Do tego doszła jeszcze wojna w Syrii i nastąpiło sprzężenie zwrotne dodatnie, skutkiem czego mamy kryzys migracyjny na południu Europy.

KB: A jak zmienić kurs w polskiej energetyce?

AK: Za sytuację w polskiej energetyce winię polityków wszystkich opcji, którzy od 20–30 lat kupują czas, przymilając się do istotnej grupy wyborców związanych z górnictwem węgla kamiennego i brunatnego oraz z dużą energetyką. Te lata stracił. A sytuacja była obiecująca, bo ówczesny wicepremier Janusz Steinhoff na przełomie wieków w sposób łagodny zamknął znaczną część kopalń. Górnicy odchodzący z zawodu otrzymali spore pieniądze rekompensaty, ale część z nich „przejadła” je, zamiast zainwestować w biznes lub przebranżowienie się. Szybko zostali bez grosza i znów pojawił się problem. Zabrakło wsparcia i programu, w ramach którego mogliby dokonać realnej zmiany w życiu.

Polska energetyka nadal w ponad 70 proc. opiera się na paliwach kopalnych: węglu i gazie. Można z tym coś zrobić, jeśli postawimy na efektywność energetyczną, zeroemisyjne lub plusenergetyczne budownictwo, nawet kosztem dotacji do budowy takich domów. Trzeba szybciej realizować program Czyste Powietrze, który powinien dotyczyć nie tylko wymiany kopciuchów, ale także głębokiej termomodernizacji obiektów. Warto też postawić na energetykę odnawialną w ramach wspólnot obywatelskich, spółdzielni energetycznych czy klastrów. To jest wspólne widzenie energetyki wiatrowej i odnawialnej, czyli *cable pooling* – współdzielenie infrastruktury przyłączeniowej, wykorzystanie tego samego przyłącza do sieci elektroenergetycznej w celu podłączenia więcej niż jednej instalacji OZE. To jest szerokie stosowanie linii energetycznych dedykowanych. Do tego dołożymy magazyny energii, które gwałtownie tanieją. A wszystkim należy mądrze i elastycznie zarządzać, aby dostosować popyt do podaży. Energetyka wiatrowa i słoneczna są pogodozależne, dlatego na przykład w lecie będziemy magazynować tego typu energię, żeby spożytkować ją zimą.

Kolejnym błędem według mnie jest orientowanie się na wielkie elektrownie, tymczasem bezpieczeństwo energetyczne należy budować oddolnie: mój dom, moje osiedle, moja gmina. Natomiast inwestowanie w dużą energetykę jądrową – pomijam aspekty bezpieczeństwa w przypadku awarii albo ataku terrorystycznego czy militarnego – niesie ryzyko znacznych kosztów, a środki z tym związane można byłoby spożytkować o wiele lepiej, inwestując

Andrzej Kassenberg – ekspert ds. polityki zrównoważonego rozwoju na poziomie krajowym i regionalnym. Geograf, doktor nauk technicznych (doktoryzowany w Instytucie Architektury i Urbanistyki Politechniki Gdańskiej). Od lat związany z działalnością naukową, członek wielu organizacji profesjonalnych, uczestnik rad krajowych i międzynarodowych instytucji oraz czasopism. Prowadził wykłady na uczelniach w Stanach Zjednoczonych, m.in. na Uniwersytecie Minnesoty w Minneapolis i Uniwersytecie Florydy. Wykładowca na polskich uczelniach (Uniwersytet Warszawski, SGGW, SGH, Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie). Uczestnik ze strony Solidarności obrad Okrągłego Stołu w podstoliku ds. ekologii. W latach 1990–1994 współtwórca i pierwszy przewodniczący Komisji ds. Ocen Oddziaływania na Środowisko przy Ministrze Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa. W latach 1991–1995 oraz 1999–2004 członek Rady ds. Środowiskowych przy Prezydencie Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Jeden z założycieli (1990 r.) Fundacji na

rzecz Efektywnego Wykorzystania Energii. Uczestnik obu Szczegółowych Ziem – w 1992 r. w Rio de Janeiro i w 2002 r. w Johannesburgu. Był członkiem Państwowej Rady Ochrony Środowiska. Współtwórca oraz wieloletni prezes Fundacji „Instytut na rzecz Ekorozwoju”. Był członkiem kilku komitetów PAN, m.in. Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju. Od 1980 r. członek Polskiego Klubu Ekologicznego, przez 10 lat w Zarządzie Głównym. Od 1998 do 2001 r. członek Rady Konsultacyjnej przy Prezisie Urzędu Regulacji Energetyki. Współtwórca i moderator



Warszawskiego Okrągłego Stołu Transportowego, a także moderator Rady Warszawskiego Transportu Publicznego oraz Okrągłego Stołu ds. Edukacji Klimatycznej. Wykonawca strategicznych ocen oddziaływania na środowisko. W latach 2009–2015 członek Rady Zarządzającej Regionalnym Centrum Ekologicznym na Europie Środkową i Wschodnią (od listopada 2012 r. przewodniczący). Od ponad 20 lat zaangażowany w projekty związane z ochroną klimatu globalnego, zwłaszcza w zakresie energetyki i transportu. Laureat kilku nagród, m.in. Europejskiej Nagrody Forda w dziedzinie ochrony przyrody (poziom krajowy), Nagrody Naukowej Polskiej Akademii Nauk, Nagrody Ministra Środowiska za „Ramową strategiczną ocenę oddziaływania na środowisko Narodowego Planu Rozwoju na lata 2004–2006”. Człowiek Roku Polskiej Ekologii 2005. W 2020 r. zdobył Zielonego Orła z okazji stulecia „Rzeczypospolitej”. Autor lub współautor około 230 publikacji, raportów i materiałów fachowych.

w poprawę efektywności, w źródła OZE oraz elastyczne systemy zarządzania, a także kształtując postawy właściwego użytkownika energii, nie tylko w aspekcie oszczędności, ale także wystarczalności. Energetyka jądrowa w wyniku kampanii medialnych prowadzonych pod hasłami czystości, wygody i mody ma przyzwolenie społeczne. Pozornie ma być tania w produkcji, ale będzie droga dla konsumenta bezpośrednio w cenie prądu albo w wyniku znaczących dopłat z budżetu państwa do tej ceny, czyli z naszych podatków. Przykład elektrowni Hinkley Point w Wielkiej Brytanii pokazuje, że można zastosować tzw. kontrakt różnicowy, polegający na tym, że jeżeli cena energii na rynku jest niższa niż koszty produkcji, to różnicę dopłaca elektrowni budżet państwa. W przeciwnej sytuacji to elektrownia oddaje państwu różnicę. Obecnie nie przewiduje się zaistnienia tej ostatniej sytuacji. Budowa elektrowni jądrowych trwa długo, bardzo często zarówno czas budowy, jak i koszty są znacznie przekraczane, czego przykładem jest elektrownia Olkiluoto w Finlandii. Prace miały trwać pięć lat, a trwały 18 i koszt urosł trzykrotnie. Wracając do Polski – jak przewiduje wielu ekspertów, i ja podzielam ten pogląd, nie ma szans, aby pierwsza elektrownia atomowa powstała do 2033 r., a jeżeli w ogóle powstanie, to bliżej roku 2040. Tymczasem stoimy przed koniecznością zamykania starych elektrowni węglowych i w ciągu kilku lat grozi nam luka energetyczna, brak mocy. Zwracają uwagę także dwa fakty. Po pierwsze, nawet pełen program jądrowy zapewni nam tylko kilka procent potrzebnej mocy w systemie, przy bardzo wysokich kosztach. Po drugie, energetyka jądrowa nie zapewni nam neutralności klimatycznej do roku 2050. Dlatego, jak mówiłem wcześniej, realnym rozwiązaniem jest OZE plus magazyny, poprawa efektywności energetycznej i elastyczność w zarządzaniu energią. Na to trzeba skierować środki, potencjał wykonawczy i przeznaczyć czas. W dalszej perspektywie w grę wejdzie wykorzystanie zielonego wodoru. Widoczny jest brak dobrze skonstruowanej polityki energetycznej państwa, według zasady *backcasting*. Zróbmy najpierw założenia, jak powinna wyglądać polska energetyka w 2050 r., i wtedy budujemy strategię dojścia do tego modelu, cofając się do dzisiaj. Według mnie powinien to być model rozproszony, jednak wielu ekspertów woli model mieszany, czyli dużą energetykę uzupełnioną małą. Dzisiaj nie mamy żadnej polityki, nie mamy wytyczonego celu, co widać na przykładzie fotowoltaiki w polityce energetycznej z 2021 r., kiedy to uruchomiono programy dotacyjne i ludzie jak szaleni zaczęli ją instalować, czego kompletnie nie przewidziano.

KB: Na czym polega problem z gazem?

AK: Na tym, że gaz jest paliwem kopalnym i – tak jak w przypadku węgla – trzeba od niego odejść. Jeżeli będziemy dziś inwestować w infrastrukturę gazową typu elektrownia, gazociągi czy gazoport, to one będą funkcjonować przez minimum 30–40 lat, a więc nie osiągniemy celu neutralności klimatycznej w 2050 r. Nasza polityka energetyczna powinna przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie, jaki jest cel, co chcemy osiągnąć za 30 lat. Oprócz emisji

z paliw kopalnych istotnym problemem jest znaczące ograniczenie emisji procesowych i z rolnictwa, zwłaszcza hodowli. Zmniejszenie spożycia mięsa jest kluczowe. Jak podają naukowcy z Harvardu, system żywnościowy generuje obecnie mniej więcej jedną trzecią globalnych emisji gazów cieplarnianych, z czego aż za 60 proc. odpowiada produkcja mięsa, które dostarcza jedynie 18 proc. kalorii i 37 proc. białka z całego światowego zapotrzebowania. Spożycie mięsa należy ograniczyć co najmniej o połowę.

KB: Ale funkcjonujemy w szerszej strukturze i nasza polityka jest konsekwencją wspólnie przyjętej polityki Unii Europejskiej. Jeszcze niedawno rząd zachęcał do wymiany kopciuchów na piece gazowe, argumentując troską o środowisko. A teraz okazało się, że w oczach urzędników z Brukseli piece gazowe nie są przyjazne środowisku. Wielu Polaków łapie się za głowę.

AK: Za czasów komuny uważano, że sprawy decydują się w Moskwie bez naszego udziału. Natomiast teraz decyzje zapadają w Brukseli, ale z naszym udziałem. Ciągłe widzę u nas negatywne nastawienie do polityki UE. Trzeba przyjąć postawę: „tak, ale”, co oznacza, że generalnie zgadzamy się na wspólny cel, ale poszukujemy takiego rozwiązania, które uwzględni naszą specyfikę. Do tego trzeba zbudować poparcie społeczne dla tej polityki – to jest bardzo ważne. Jak obserwuję protesty rolników, to widzę, że oni, chyba nieświadomie, chcą sobie założyć pętlę na szyję. Bo bez zmian proekologicznych będzie dynamicznie postępować zmiana klimatu, okresy suszy będą dłuższe i coraz częstsze, co stanie się problemem nie do opanowania w rolnictwie; będą mu także zagrażać inne ekstrema pogodowe. Utrata bioróżnorodności również negatywnie wpływa na rolnictwo. Choć zgadzam się, że niektóre zapisy Zielonego Ładu mogłyby ulec zmianie, to żądanie jego całkowitego odrzucenia uważam za głęboko lekkomyślne.

KB: Czy problem bioróżnorodności dotyczy Polski?

AK: Absolutnie tak, bo zawłaszczamy cenne i wartościowe tereny przyrodnicze. Przecież przez ostatnie osiem lat słychać było w polskich lasach jedynie pilarki. Zawieszano międzynarodowe standardy zrównoważonego leśnictwa tylko po to, aby bez przeszkód prowadzić wycinkę drzew. Choć Lasy Państwowe powinny realizować politykę ekologiczną państwa, to uległy dyktatowi pieniądza. Następny problem to gospodarka wodna. Ekologiczna katastrofa na Odrze pokazała całkowity brak zrozumienia, jak funkcjonuje rzeka, oraz obnażyła niekompetencje w krajowym systemie ochrony środowiska, który – skrajnie upolityczniony i niewydolny w zakresie kontrolowania – nie był w stanie zapobiec tej katastrofie ani także z nią sobie poradzić. Mamy problem osuszania mokradeł, zmniejszania liczby owadów zapylaczy, bez których nie będzie plonów. Związane jest to ze zmniejszeniem się populacji ptactwa terenów otwartych, kontrolującego przyrodę i utrzymującego równowagę, bez której pewne gatunki zaczynają dominować, powodując straty. Równie ważna jest



Samochód elektryczny Tesla

© PIXABAY

odpowiednio funkcjonująca zielona i błękitna infrastruktura w miastach. Tymczasem dyktat deweloperów jest tak silny, że układy przyrodnicze, które powinniśmy zachować w mieście, są albo całkowicie zabudowywane, albo „podgryzane”, jak choćby Pole Mokotowskie w Warszawie. Tereny zieleni powinny być szkieletem nie do ruszenia, bo jak nastają upały, to w centrum miasta pojawiają się wyspy ciepła. Są to miejsca, gdzie temperatura powietrza jest wyższa o kilka stopni od miejsc na obrzeżach, bo nagrzane mury budynków po południu oddają na zewnątrz zgromadzone ciepło. Wtedy z pomocą może przyjść taki układ wodno-przyrodniczy, który daje ochłodę i wytchnienie od upału. Wiele miast zaczyna wprowadzać tzw. strefy oddechu, do których można dojść spacerem w 10–15 minut. Są to zazwyczaj skwerki z fontanną, gdzie można usiąść i się ochłodzić. Tak więc widać, jak wiele jest do zrobienia w Polsce. Chodzi o to, czy nasi europarlamentarzyści będą mieli poczucie odpowiedzialności i poprą regulacje zakładające odbudowę zasobów przyrodniczych i wszystkich wymagających tego ekosystemów do 2050 r. Stanowiłoby premiera Donalda Tuska w tej kwestii jest negatywne.

KB: Co pan sądzi o działaniach ruchu Ostatnie Pokolenie?

AK: Sam wyrosłem z ruchu ekologicznego, brałem udział w demonstracjach rowerowych. Bardzo sympatyzuję z ideami i takimi aktywnościami jak Extinction Rebellion, natomiast sprzeciwiam się działaniom, które niszczą, choćby warszawską Syrenkę czy dzieła van Gogha. Uczestniczyłem w akcji ruchu ekologicznego podczas debaty ministrów środowiska i spraw zagranicznych w Bergen, ale tam położyliśmy się na ulicy, blokując wyjście z hotelu do sali obrad. Akceptuję obywatelskie nieposłuszeństwo, ale nie zgadzam się z radykalnymi i nieodpowiedzialnymi działaniami, jakie na przykład wdrażała amerykańska organizacja Earth First, która nocą wysadzała laboratoria z GMO, co było skrajną nieodpowiedzialnością. Podzielam też pogląd, że im bardziej radykalne działanie, nastawione na niszczenie wartości kulturowych, tym większy sprzeciw społeczny dla tego typu aktywności i idei, które za nimi stoją. Natomiast wartościowe jest uczestnictwo w życiu publicznym, w wyborach, angażowanie się w działalność prospołeczną i polityczną przez ludzi młodych. Młodzieżowe strajki klimatyczne, jakie miały miejsce kilka lat temu, odniosły pewien skutek, jednakże tamto pokolenie dorosło, zajęło się swoim życiem codziennym i nastąpiła utrata ciąż

głości działań. Obecne protesty młodych ludzi przekraczają granicę akceptowalności. Powtarzam: to może przynieść odwrotny skutek.

KB: Jak pan ocenia rozwój mobilności elektrycznej?

Prognozy wzrostów sprzedaży aut elektrycznych przez zachodnie koncerny zostały zredukowane. Pojawiają się głosy, że elektryki nie są zbyt ekologiczne, gdyż czerpią prąd z Turowa i innych elektrowni na węgiel brunatny, a ich produkcja wymaga metali ziem rzadkich i pracy koparek, czyli sprzętu zasilanego ropą.

AK: Trzeba rozważyć dwa aspekty problemu. Po pierwsze, planowanie przestrzenne, czyli rozwój miast, który opiera się na bliskości i wykorzystuje transport publiczny. Takim przykładem jest idea miasta 15-minutowego. Rozprzestrzenianie się miast sprzyja nadmiernemu używaniu samochodów. Drugi aspekt to zaopatrzenie. Można sobie wyobrazić, że z czasem każdą potrzebną rzecz będziemy mogli wydrukować sobie na drukarce 3D, pozostanie jedynie nabycie specjalistycznej masy do druku.

Prof. Wojciech Suchorzewski, który ukształtował współczesne spojrzenie na inżynierię ruchu i planowanie systemów transportowych w polskich miastach, uważał za konieczne wykorzystanie globalizacji jako adaptacji globalnych działań do lokalnych warunków. Istota globalizacji sprowadza się do twierdzenia: myśl globalnie, działaj lokalnie; używaj lokalnie globalnych technologii, w tym elektromobilności. Niestety, proces wprowadzania elektromobilności rozpoczął się chaotycznie i od razu ujawnił słabe ogniwo, jakim są stacje ładowania, a raczej ich brak, choć są podstawowym elementem infrastruktury elektrycznego transportu indywidualnego. Najpierw stacje ładowania, a potem samochody, tymczasem zrobiono odwrotnie. Kolejny problem to zapaść transportu kolejowego po transformacji ustrojowej 1989 r., kiedy to utracono 60 proc. pasażerów. Wiele linii kolejowych zostało zawieszonych – należy je reaktywować na bazie transportu zelektryfikowanego. Oczywiście zamiana samochodu spalinowego na elektryczny, który potrzebuje prądu z Turowa czy Bełchatowa, nie jest idealnym rozwiązaniem, ale ma znaczenie dla ograniczenia smogu w dużych miastach. Dlatego tak potrzebny jest w Polsce mikś energetyczny ze zwiększającym się udziałem energetyki odnawialnej, aby emisje gazów cieplarnianych spadały również w transporcie.

Mamy w kraju do czynienia ze zjawiskiem wykluczenia transportowego, gdyż sieć transportu publicznego nie pokrywa terenów mniej zaludnionych. Stąd samochód na terenach wiejskich jest koniecznością, niestety, jest to często samochód 20-letni, gdyż po prostu na inny mieszkańcy nie mogą sobie pozwolić. Z pomocą może przyjść na przykład mądre wykorzystanie Społecznego Funduszu Klimatycznego w celu rozwinięcia transportu publicznego i zmniejszenia potrzeby indywidualnego korzystania z samochodu. Rozwiązania powinny iść w kierunku transportu elastycznego, wykorzystującego zasadę mobilności jako usługi czy też tworzenie ekologicznego łańcucha mobilności.

Kwestię zadań domowych zostawmy mądrości nauczycieli

- Powinniśmy się uczyć przyjmowania informacji zwrotnej za zadania wykonywane samodzielnie. A zadania domowe służą właśnie temu, żeby sprawdzić, czy poza klasą potrafimy sobie poradzić.
- Niedawno konsultantka krajowa ds. psychiatrii dzieci i młodzieży zasugerowała, żeby matematykę wycofać z matury, bo ona budzi lęk. I to w zasadzie jest istotny argument.
- Skoro sytuacja z pomocą psychologiczną jest niewesoła, pojawia się pomysł, by może trochę zmniejszyć presję, nie stawiać zbyt wysokich wymagań, nie pracować z ludźmi młodymi tak, jakby wszyscy mieli reprezentować światowy poziom.
- Czasami mądrość będzie oparta – niejako poza wiedzą i informacją – nawet na pewnej ignorancji, czyli skupianiu uwagi tylko na jednej dyscyplinie, na rozwoju jednego talentu.

Z drem **Piotrem Toczyskim** rozmawia Kamil Broszko.



Dr Piotr Toczyski – adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej. Autor często cytowanych publikacji dot. cyfrowej pedagogiki mediów. Wypracował koncepcję srebrnych treści cyfrowych, czyli włączania osób starszych jako twórców do przestrzeni mediów społecznościowych. Jest międzynarodowym konsultantem najlepszych praktyk Komisji Europejskiej i WHO dla zdrowia publicznego, także na rzecz osób z doświadczeniem uchodźczym. Od 2008 r. pracuje nieprzerwanie w Akademii Pedagogiki Specjalnej, gdzie kieruje Zakładem Socjologii Mediów i Komunikacji Społecznej oraz powiązaną specjalnością dyplomową.

Kamil Broszko: Chciałem zacząć od propozycji Ministerstwa Edukacji Narodowej odnośnie reformy polskiej szkoły.

Reforma jest potrzebna, to wiadomo. Natomiast pozostaje pytanie, czy odchudzenie podstawy programowej i mocne ograniczenie zadań domowych to właściwy kierunek.

Piotr Toczyski: Są takie przedmioty, w których możemy przyjąć rytm tygodniowy. Widzimy się raz w tygodniu na godzinę, trochę jak w psychoterapii, i w tym czasie coś się dzieje, jakiś proces. Potem wychodzimy i on się odbywa w tyle głowy, nie musimy do tego wracać, chyba że coś nas bardzo zaciekawi i sami z siebie pogłębiamy wiedzę. Natomiast są też przedmioty, których uczymy się w sposób sekwencyjny – jeżeli nie opanujemy bardzo ściśle pierwszego etapu, to nie osiągniemy drugiego, trzeciego itd. Co więcej, nie spotkają nam się te różne przedmioty wzajemnie w momencie, kiedy powinny się spotkać, na przykład pewne zaawansowane matematyczne zagadnienia nie spotkają się z fizyką, z chemią – wtedy uczeń jest poszkodowany. Zrezygnowałbym z centralnego regulowania tych kwestii. Warto to zostawić mądrości nauczycieli, zaufać ich doświadczeniu, często kilkudziesięcioletniemu.

KB: Ale jak to? Przecież narzekanie na nauczycieli jest popularne, a o zadaniach domowych mówi się, że to formuła przemocowa.

PT: Pewnie w jakimś stopniu jest, dlatego że w życiu niektóre instytucje mają wobec nas swego rodzaju monopol na przemoc symboliczną, czyli z czegoś nas rozliczają, dają nam stopnie, nadają nam nieraz jakiś tytuł. Takie jest życie, musimy to jakoś znormalizować – nie wszystko jest oddolne, nie zawsze możemy usiąść i dialogować. Czasem jesteśmy brutalnie rozliczani: w inżynierii za wytrzymałość stworzonej konstrukcji, w humanistyce – za zaliczenie testu spójności przez opracowaną teorię itd. Powinniśmy się uczyć przyjmowania informacji zwrotnej za zadania wykonywane samodzielnie. A zadania domowe służą właśnie temu, żeby sprawdzić, czy poza klasą potrafimy sobie poradzić, czyli – czy się usamodzielniamy. Jeżeli nie będziemy mieli do czynienia z usamodzielnieniem, to najpewniej nie dorośniemy, nie dojrzejemy. Z drugiej strony, jeżeli będziemy nadmiernie poddawani takiemu drylowi, presji, to pewnie wyrośniemy na osobowości autorytarne, czyli takie, które bardzo wierzą w zewnętrzny autorytet i czekają na ocenę siebie. W przypadku zadań domowych ważne jest też, aby nie zawsze odpowiedź była jednoznacznie dobra albo jednoznacznie zła. Oczywiście czasem nie ma wyjścia, choćby w matematyce. Natomiast droga do celu jest równie ważna, jak osiągnięty cel. Jeżeli ktoś nie umie czegoś policzyć, ma problemy czysto rachunkowe, ale kombinuje dobrze, to nie powinien otrzymywać wyłącznie negatywnej informacji zwrotnej, powinien rozumieć swój potencjał, powinien się dowiedzieć od nauczyciela, że ma świetny wywód, tylko nie radzi sobie z warstwą obliczeniową. Bez takich informacji zwrotnych,

również w innych dziedzinach, będziemy ubożsi. Istotne jest, w jaki sposób te informacje zwrotne są przekazywane. Zatem w przypadku oceny koncepcji zadań domowych odpowiedzi skrajne najczęściej nie będą dobre. Nie jest dobry zupełny brak zadań domowych, podobnie jak nie jest dobra duża ilość zadań rozwiązywanych pod silnym rygiorem. Niedawno konsultantka krajowa ds. psychiatrii dzieci i młodzieży zasugerowała, żeby matematykę wycofać z matury, bo ona budzi lęk. I to w zasadzie jest istotny argument. Zasadniczo coś jest z matematyką takiego, że wywołuje dużo zaburzeń lękowych. Więc pojawia się pytanie, co z tym zrobić, żeby nie bagatelizować, ale też żeby szkoła nie ograniczała się do zadań typu: pomaluj rolnika. Krąży teraz taki żart, że kiedyś liczyliśmy, ile rolnik uprawia pomidorów, a teraz – na matematyce – będziemy go tylko kolorować. Tymczasem chodzi o to, żeby przygotować świadomych ludzi, którzy umieją korzystać z całego spektrum matematycznego, z całej wielkiej gamy narzędzi, których matematyka dostarcza, i żeby robili to z przyjemnością, z radością, a nie z lękiem. W tym tkwi wielkie wyzwanie, ale nie zmierzmy się z nim, jeżeli skasujemy egzaminy albo prace domowe.

KB: W nawiązaniu do stresogenności matematyki: jak to jest ze szkolnym psychologiem? Za poprzedniej władzy słyszeliśmy hasło „psycholog w każdej szkole”, ale na hasło się skończyło.

PT: Byłoby niezwykłą wartością, gdyby w każdej szkole psycholog był. Są szkoły, które same o to zadbały, używają w tym celu specjalnej subwencji z programów ministerialnych na wzmocnienie gabinetów. Kwestia rozbija się o brak psychologów, którzy chcieliby pracować w szkole. Osób z tą specjalnością jest bardzo dużo, my też je kształcimy. Natomiast na prawdziwe studia psychologiczne jest bardzo wysoki próg wejścia; bywały czasy, że na ten kierunek startowało kilkanaście osób na jedno miejsce. Ten wysoki próg sprawia, że absolwenci psychologii mają potem możliwość wybierania ofert na rynku pracy i w pierwszej kolejności będą rozważać te, które są dobrze płatne. Nieraz na stanowisku psychologa zatrudnia się pedagoga, co jest jakąś anomalią, choć nie zawsze rezultaty będą złe. Czasami taki pedagog dobrze wykona pracę interwencyjną, ma doświadczenie, wycucie. Ba, czasem będzie lepszy niż psycholog, który skupiał się wcześniej na innej specjalności, a teraz z braku laku siedzi sobie w gabinecie szkolnym i nie ma za grosz ciepła, empatii, bo w gruncie rzeczy chciał pracować przy projektach naukowych, ale nie wyszło. Psychologia praktyczna jest oddzielona od naukowej swoistym murem. Bardzo często psycholog praktyk ma jakiś kontakt z nauką, rozumie stan teoretyczny dyscypliny, rozumie badania, natomiast nie ma ambicji robienia własnych. A psycholog, który otrzymuje te wszystkie zaszczyty i awanse, od doktoratu poczynając, wykonuje bardzo dużo własnej pracy

badawczej. Często będzie to osoba, która nie ma takiego ciepłego kontaktu z rzeczywistością. Więc wcale nie jest łatwo znaleźć naprawdę dobrych psychologów, którzy będą w stanie wnikać w różne problemy młodzieży i dokonywać interwencji, pewnego oddziaływania psychologicznego. Podobny problem występuje zresztą z psychiatrami dziecięcymi. Najwyczejniej musimy sobie radzić z sytuacją niewystarczających zasobów, mamy po prostu za mało ludzi, którzy mogą ten zawód wykonywać.

Co więcej, z obu stron – psychologów i psychiatrów – zdarzają się czasem naciski na to, żeby ograniczać dostęp do zawodu i żeby na przykład psychoterapeutami nie mogły zostawać osoby bez wykształcenia medycznego czy psychologicznego. Za chwilę będzie nam groziła medykalizacja psychoterapii i będzie jeszcze trudniej o ludzi, którzy potrafią w sposób ciepły, empatyczny, ale też bardzo rzeczowy zainterweniować na przykład w przypadkach związanych ze zdrowiem psychicznym. A skoro sytuacja z pomocą psychologiczną jest niewesoła, pojawia się pomysł, by może trochę zmniejszyć presję, nie stawiać zbyt wysokich wymagań, nie pracować z ludźmi młodymi tak, jakby wszyscy mieli reprezentować światowy poziom. Bo „tworzenie” wybitnych zawodników wiąże się z bardzo silnym treningiem, ale także ze wsparciem, opieką, wielopoziomowym dbaniem o nich. Jeżeli mamy bardzo wymagający program szkolny, powinniśmy myśleć również o wsparciu psychospołecznym – tu-tora, mentora, psychologa szkolnego.

Pomysł, żeby systemowo obniżyć presję szkolną, może nie jest zły, jeżeli miałby odciążyć na chwilę. Tylko co się stanie z tymi rocznikami po latach, w przyszłości, gdy ci ludzie już jako dorośli będą potrzebowali pewnej wiedzy, a jej nie będzie? Niedługo oczywiście będziemy mieli taki egzozskielet wiedzy, czyli generatywne sztuczne inteligencje i narzędzia obliczeniowe, które będą nas otaczały z każdej strony. Pamiętamy, że 20 lat temu nie było nawigacji, musieliśmy na pamięć znać trasę albo umieć orientować się w przestrzeni, mieć mapę. Dzisiaj mamy GPS, który nas prowadzi niemalże za rękę, więc tracimy pewne kompetencje. Może w tym przyszłym świecie też będzie nas prowadził taki cyfrowy informacyjny egzozskielet. Będziemy „opakowani” w jakieś soczewki, czujniki, opaski i nie będziemy się musieli w ogóle przejmować wiedzą, która będzie już tylko przywilejem kognitariuszy – ludzi zorientowanych poznawczo, ludzi informacji, wiedzy, nie wiem, czy mądrości, bo to też nie zawsze będzie tożsame. Ten, kto ma świetne sprawności infor-

macyjne, nie zawsze będzie świetnie tworzył wiedzę i ten, kto ma świetną wiedzę, nie zawsze będzie mądry. Czasami mądrość będzie oparta – niejako poza wiedzą i informacją – nawet na pewnej ignorancji, czyli skupianiu uwagi tylko na tym, na czym się naprawdę znam, na rozwoju jednego talentu. Wszedłem trochę w science fiction, a z przyszłością zawsze jest tak, że ci, którzy zajmują się przewidywaniem, po jakimś czasie przeważnie wstydzą się tego, co powiedzieli. Być może za 20 lat cała technologia będzie niedostępna, a ci, którzy naprawdę inwestowali w wiedzę, będą na szczycie, będą dumni i na swoim miejscu.

KB: No właśnie – czy nie jest już nadmierną trudnością programowanie nauczania, zważywszy na niepewną przyszłość? Gdyby pan miał decydować, to czego uczyłby dziś młodych ludzi? Niedawno szef firmy NVIDIA, która stoi za najpotężniejszymi obecnie procesorami, masowo wykorzystywanymi do systemów sztucznej inteligencji,

polecił młodym ludziom, by uczyli się rolnictwa, bo wszelkie zaawansowane czynności lepiej wykonają za nas maszyny.

PT: Przypominam sobie taką myśl sprzed 30 lat o czterech umiejętnościach przyszłości, które zawsze będą nam potrzebne. Pierwsza to znajomość języków obcych. Co z tego, że mamy narzędzia, prawie doskonałe translatory, skoro ich charakter jest protetyczny? Nie umożliwiają nam głębokiego wejścia w kontakt i zrozumienia niuansów, przebrnięcia w ułamku sekundy przez szczegóły. To, że siedzimy ze słuchawką w uchu

i polegamy na tłumaczu, bardzo często nas wyklucza z istotnej warstwy kontaktów. Wydaje się, że znajomość języków obcych, mimo tych różnych znakomitych narzędzi, wciąż będzie nam potrzebna, ja bym nadal w języki inwestował. Drugi typ umiejętności ma charakter informacyjno-komunikacyjny, dotyczy tego, co dawniej nazywano informatyką. To nie zawsze będzie znaczyło, że musimy programować, natomiast musimy umieć z różnych elementów złożyć jakąś sensowną całość. Nawet gdy będziemy tworzyć różne projekty cyfrowe przy użyciu języka naturalnego, to może się zdarzyć, że będziemy chcieli przejść przez kod, zajrzeć w szczegóły, zobaczyć, jaki dokładnie był algorytm postępowania. Trzeba przynajmniej rozumieć idee, z którymi zapoznajemy się na matematyce i informatyce.

Kolejna istotna sfera dotyczy różnych miękkich kompetencji – przywództwo, dialog i współpraca zawsze będą potrzebne.

Być może za 20 lat
cała technologia
będzie niedostępna,
a ci, którzy naprawdę
inwestowali w wiedzę,
będą na szczycie
i będą dumni.

I nie chodzi o to, aby wszyscy zostali liderami. Niekoniecznie trzeba być prezesem, niższe stanowisko w organizacji nie oznacza zmarnowanego życia. Czasami wystarczy być dobrym dyrektorem departamentu. Mądre określenie siebie wobec przywództwa zawsze będzie istotną kompetencją, nawet jeżeli wszystko ułoży za nas umowny ChatGPT czy jakikolwiek inny mechanizm. To, że nam coś poukłada, napisze strategię, to jeszcze za mało. On nam nie podpowie, kiedy i jak wyłączyć swoje ego i jak je na nowo włączyć – żeby stać się częścią większej struktury, kiedy wpływa to na cały proces pozytywnie, albo, gdy jest taka potrzeba, zwrócić na siebie uwagę, zaistnieć. Nie nauczy nas umiejętności dialogu, słuchania, wychwytywania tego, co się naprawdę kryje za słowami, czy wzmacniania swoją wypowiedzią naszego rozmówcy. Umiejętności dialogu, przywództwa i współpracy dają łącznie taką metaumiejętność, która się nie zdezaktualizuje.

Zatem niezależnie od tego, jak potoczy się przyszłość, będziemy potrzebowali dogadywać się z innymi, dogadywać się z technologią, rozumieć swoje miejsce w toczących się procesach. Będziemy potrzebowali asertywności, mnóstwa różnych drobnych kompetencji społecznych. Ten trening jakoś trzeba przejść, żeby umieć dialogować, współpracować, odnosić się do przywództwa bądź samemu tę rolę czasem obejmować. Rolnictwo, o którym pan wspomniał, to paradoksalnie dziś jest często praca informatyczna. Oczywiście nie zaszkodzi umieć się obchodzić z rzeżuchą czy marchewką. Natomiast czy to będzie hobby, czy wybitna umiejętność – to już jest kwestia tego, jacy jesteśmy. Kiedyś Kotarbiński mawiał: „lub robić coś”. Natomiast nie słuchałbym też do końca pomysłów, żebyśmy wszyscy zostali rolnikami, bo i tym maszyny się zajmą. Reasumując: języków nigdy za wiele – nawet tych martwych, bo cóż by to była za przyjemność poczytać sobie Homera w oryginale; nigdy zbyt dużo rozumienia technologii i nigdy w nadmiarze umiejętności miękkich, społecznych i radzenia sobie z samym sobą. Ćwiczmy to, a ja być może za 30 lat nie będę się musiał swoich słów wstydzić.

KB: Z różnych powodów rośnie popularność edukacji domowej, szkoły w chmurze itd. Jaka jest geneza tego trendu? Czy zmieniają się potrzeby uczniów i rodziców?

PT: My dzisiaj też spotkaliśmy się online, bo chmura stała się częścią rzeczywistości, więc dlaczego z tych jej dobrodziejstw nie korzystać? Nie musimy brnąć przez mróz, przez kałuże, nie

spalamy paliwa, w związku z czym nie zostawiamy za sobą nieprzyjemnego dla środowiska śladu. Oczywiście są też aspekty negatywne: nasze neurony lustrzane słabiej sobie radzą, gdy widzimy się na ekranie, nie trenujemy człowieczeństwa związanego z byciem w grupie. Ten trend może mieć coś wspólnego z faktem, że młodzi ludzie zostali w pandemii odcięci od siebie pod dużym rygorem, musieli z dnia na dzień odrzucić to wszystko, co jest między nimi pozawerbalne, oparte na języku ciała, slangu, na różnych niedopowiedzeniach, gestach, mimice. Jeżeli oni tę warstwę w sposób niedoskonały przeżywali cyfrowo, czyli na różnych komunikatorach itd., to w ślad za tym uznali, że może szkoła w chmurze będzie przyjemniejsza. Mogli stwierdzić, że ta chmura pozwala im zaoszczędzić sporo zasobów i jednocześnie rozwijać się tak, jak chcą, w swoim tempie.

Indywidualne uczenie się nie jest znane od dziś. Kiedyś do wybranych adresowane były międzywydziałowe studia humanistyczne i międzywydziałowe studia matematyczno-przyrod-

nicze. Miały dopisek „indywidualne” i uchodziły za elitarne, co świadczyło o tym, że ktoś jest na tyle dojrzały, że umie współdecydować o procesie przyswajania wiedzy. Dziś okazuje się, że można upowszechnić tego rodzaju model indywidualnego uczenia się dzięki dostępnej technologii i rozwijać się w swoim rytmie, na swoich warunkach. Oczywiście coś też tracimy. Tak jak ludzie z tych międzywydziałowych studiów tracili bardzo często możliwość zawiązywania dłuższych relacji, przyjaźni, budowania swojej tożsamości w oparciu o zakorzenienie. Oni mieli być międzydyscyplinarni, mieli być

w ruchu, w biegu, mieli być mobilni.

Podobny problem z zakorzenieniem będzie towarzyszył e-learningowi, szkole w chmurze. Dziś wiemy, że dobrze jest, jeśli jednak dochodzi do interakcji twarzą w twarz, jeżeli się widujemy, możemy jednocześnie przechodzić proces budowania siebie wobec grupy, społeczności. Zwracałbym uwagę na ten trening umiejętności społecznych, z obawą, czy chmura tego nie zabije. Siedząc w swoim własnym pokoju, w fotelu gamingowym, możemy być w kontakcie tylko z tymi, których lubimy, nie narażamy się na przykład na przemoc szkolną. Ale też nie radzimy sobie z interwencją wobec tej przemocy, nie uczymy się rozwiązywania problemów w tym zakresie. Jakie zatem będzie saldo korzyści i strat? Badania na uczestnikach tego naturalnego eksperymentu – potwierdzenie, jak jego uczestnicy będą sobie radzić w życiu – to będą fenomenalne prace, ale dziś możemy sobie tylko pogdybać.

Sztuczna inteligencja
nie nauczy nas
umiejętności
dialogu, słuchania,
wychwytywania tego,
co się naprawdę kryje
za słowami.



20 lat Huawei w Polsce: od technologii do wspierania pozytywnych zmian



Wbieżącym roku Huawei świętuje 20-lecie swojej obecności na polskim rynku. Przez ten okres firma nie tylko przyczyniła się do rozwijania technologii cyfrowych i komunikacyjnych w kraju nad Wisłą, ale również zainicjowała szereg istotnych, pozytywnych zmian społecznych. Zaangażowanie Huawei w edukację, rozwój i kwestie środowiskowe zaowocowało realizacją licznych projektów mających na celu wspieranie lokalnych społeczności, ochronę środowiska naturalnego, promowanie równych szans, a także innowacji technologicznych i zrównoważonego rozwoju.

Jako globalny lider w dziedzinie zaawansowanych technologii Huawei od 1987 r. nieustannie dąży do tworzenia innowacyjnych rozwiązań, które przyczynią się do pełnej inkluzji cyfrowej. Działalność firmy na arenie międzynarodowej umożliwia identyfikację i reagowanie na istotne problemy społeczne i środowiskowe. Huawei nie jest obojętny na wyzwania, takie jak zmiany klimatyczne, dyskryminacja czy nierówność szans. W odpowiedzi na te problemy firma podejmuje stanowcze i konkretne działania, dążąc do eliminacji niesprawiedliwości w różnych obszarach, w tym w branży technologicznej. Rozwiązanie tych skomplikowanych problemów wymaga jednak kompleksowego podejścia. Każdy kraj ma swoje unikalne wyzwania, które muszą zostać rozwiązane na poziomie lokalnym. Dzięki obecności w ponad 170 krajach Huawei jest w stanie skupić się na realizacji poszczególnych celów, które razem składają się na rzeczywistą zmianę.

Huawei TECH4ALL: nowoczesne technologie w służbie ochrony przyrody

Według danych dostarczonych przez Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody IUCN aż 28 proc. wszystkich gatunków na naszej planecie znajduje się na skraju wyginięcia. Głównym winowajcą tego stanu rzeczy są nieuchronne zmiany klimatu. Utrata różnorodności biologicznej jest poważnym zagrożeniem, które wymaga natychmiastowej reakcji, a dotychczasowe wysiłki na rzecz jej ochrony okazały się niewystarczające.

W obliczu tego wyzwania Huawei angażuje się w działania na rzecz ochrony przyrody, wdrażając globalną inicjatywę TECH4ALL. W 2022 r. projekt ten został zrealizowany w polskiej Puszczy Białowieskiej. We współpracy z Białowieskim Parkiem Narodowym



i amerykańską fundacją Rainforest Connection Foundation (RFCx) Huawei zainstalował na terenie lasu 70 urządzeń AudioMoth Edge i 3 urządzenia Nature Guardian. Ich zadaniem jest zbieranie dźwięków generowanych przez lokalną faunę, które są następnie analizowane przez zaawansowane algorytmy sztucznej inteligencji. Umożliwia to nasłuchiwanie dźwięków gatunków żyjących w Puszczy Białowieskiej za pomocą unikalnej metody monitoringu akustycznego. Puszcza Białowieska to miejsce niezwykle. Jako jeden z ostatnich fragmentów lasu pierwotnego na świecie od lat uznawana jest za symbol polskiej dzikiej natury i wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Projekt TECH4ALL objął również stworzenie specjalnej strony internetowej: Posluchajpuszczy.pl. Można tam znaleźć autentyczne nagrania z Puszczy, zebrane podczas realizacji projektu.

Huawei Startup Challenge – konkurs dla innowacyjnych start-upów pozytywnego wpływu

Nowe technologie mogą mieć praktyczne zastosowanie w rozwiązywaniu problemów współczesnego świata. Liczący już cztery edycje konkurs Huawei Startup Challenge wyróżnia start-upy pozytywnego wpływu, których innowacyjne pomysły przyczyniają się do budowania zrównoważonego świata. Każda edycja inicjatywy poświęcona została innemu zagadnieniu – odpowiadającemu ustalonym przez ONZ celom zrównoważonego rozwoju – z którym miały zmierzyć się młode polskie firmy. Pierwsza odsłona konkursu



© HUAWEI POLSKA (3)

Innowacje, technologia i edukacja – program Huawei Seeds for the Future

W dobie dynamicznego rozwoju technologii cyfrowych kształtowanie kompetencji przyszłych liderów w dziedzinie innowacji staje się kluczowym aspektem budowania konkurencyjnej gospodarki. Programy takie jak Seeds for the Future, organizowane przez Huawei, odgrywają nieocenioną rolę w tym procesie. Poprzez dostarczanie praktycznej wiedzy, stwarzanie możliwości rozwijania umiejętności i nawiązywania międzynarodowych kontaktów inicjatywa ta przyczynia się do kształtowania nowego pokolenia profesjonalistów gotowych sprostać wyzwaniom cyfrowego świata. W 10. polskiej edycji programu dla studentek i studentów chcących zdobywać doświadczenie w zakresie nowych technologii zgłosiła się rekordowa liczba ponad 250 osób z różnych stron Polski. W finałowej pięćdziesiątce, która została zakwalifikowana do Seeds for the Future, aż 72 proc. stanowiły studentki.

Kobiece przywództwo w dziedzinach STEM

Żyjemy w dobie cyfryzacji, technologia odgrywa kluczową rolę w niemal każdym aspekcie naszego życia. Pomimo postępu technologicznego kobiety są często niedoreprezentowane w dziedzinach STEM (nauka, technologia, inżynieria, matematyka). Organizowana cyklicznie inicjatywa School for Female Leadership in the Digital Age jest wyrazem trwałego zaangażowania Huawei w rozwój integracji cyfrowej i niwelowanie nierówności społecznych. Każda edycja ma na celu zapewnienie kobietom przestrzeni do rozwoju i umożliwienie im poprowadzenia Europy w kierunku bardziej inkluzywnej i zrównoważonej cyfrowej przyszłości. Tegoroczna edycja inicjatywy odbędzie się w Warszawie w dniach 21–26 lipca 2024 r., poprzedzając prezydencję Polski w Unii Europejskiej. Wydarzenie zgromadzi znakomitych ekspertów i ekspertki, liderów, liderki, mentorów i mentorki z całego świata podczas intensywnego tygodnia szkoleniowego, którego poziom dorównuje najlepszym programom oferowanym przez wiodące uniwersytety.

W celu wprowadzenia pozytywnych zmian społecznych w zakresie równości płci Huawei we współpracy z Fundacją Zacztyani.org zainicjował projekt „Kosmos i malina”. W jego ramach powstała opowieść bajkoterapeutyczna, która ma zachęcać dziewczynki w wieku 9–12 lat do rozwoju i podejmowania ról przywódczych w dziedzinach STEM. Publikacja jest dostępna bezpłatnie na stronie [Kosmosimalina.zaczytani.org](https://kosmosimalina.zaczytani.org), zawiera także wskazówki dla opiekunów ułatwiające pracę z tekstem. Materiały dodatkowe zostały opublikowane również w językach ukraińskim i angielskim.

Powyższe projekty stanowią jedynie część społecznych inicjatyw organizowanych przez Huawei Polska. Firma w dalszym ciągu planuje działać na rzecz polskiego społeczeństwa, inspirując tym samym inne przedsiębiorstwa do podążania drogą zrównoważonego rozwoju.

skupiała się na opracowaniu rozwiązań przeciwdziałających wszelkiego rodzaju wykluczeniom. Druga edycja została zrealizowana wspólnie ze Startup Academy pod hasłem #TechForBetterPlanet. Zadaniem uczestników było przedstawienie sposobów wykorzystania technologii do walki z palącymi problemami środowiskowymi w Polsce i na świecie. Z kolei Huawei Startup Challenge 3 – #TechForBetterHealth wspierał przedsiębiorców tworzących innowacje na rzecz szeroko pojętego zdrowia. Ostatnia, czwarta edycja odbyła się pod hasłem #TechForGreenEnergy. Polskie przedsiębiorczynie i przedsiębiorcy prezentowali zarówno nowe rozwiązania z zakresu zielonej energii, jak i te usprawniające już istniejące na rynku technologie.

Zwycięzcą tegorocznej edycji Huawei Startup Challenge został Instytut Optymalizacji Technologii, który opracował przełomową pływającą elektrownię wodną; laureat otrzymał nagrodę pieniężną w wysokości 100 tys. złotych. WindTAK zajął drugie miejsce (nagroda w wysokości 60 tys. złotych) dzięki systemowi 5GVG, który połączył wydajność i oszczędność kosztów eksploatacji istniejących turbin wiatrowych, zwiększając roczny wskaźnik produkcji turbin. WindTAK otrzymał również nagrodę specjalną od Nomad Electric. Firma Kuuler znalazła się na podium dzięki opracowaniu panelu chłodzenia radiacyjnego, który wykorzystuje nieliniowe odbicie promieniowania cieplnego w zakresie długości fal odpowiadającym oknu atmosferycznemu, i otrzymała nagrodę 40 tys. złotych. Rozwiązanie umożliwia emisję energii w postaci fal elektromagnetycznych, które usuwają ciepło z otaczających obiektów.



© KAKA.MEDIA

Mówienie o masowym wymieraniu Polaków jest przesadą

- Od 30 lat nikt tak naprawdę nie wie, ilu jest Polaków, gdyż od połowy lat 80. mamy do czynienia z bardzo dużym ruchem migracyjnym, który nie był rejestrowany.
- Konsekwencje depopulacji odczuły te rejony Polski, które przez kilka dekad doświadczały ucieczki młodych do miast. To one są prawdziwymi ofiarami przemian demograficznych.
- Brak rąk do pracy to najważniejsza przyczyna, dla której państwa otwierają się na imigrantów. Jeszcze dwa lata temu nie miałbym żadnych wątpliwości, że przyszłość zmusi nas do otwarcia rynku pracy. Jednakże rozwój sztucznej inteligencji, jaki nastąpił w ostatnim czasie, sprawia, że zaczynam mieć wątpliwości.
- Bezsprzecznie potrzeba wysokojakościowych usług opiekuńczych dla dzieci typu żłobki czy przedszkola. Mogłyby być zorganizowane na wzór francuski i polegać na tym, że osoba odpowiednio przeszkolona i kontrolowana świadczy w swoim domu opiekę nad kilkorgiem dzieci.
- Przysięga małżeńska „nie opuszczę cię aż do śmierci” jest traktowana de facto jak piękna formułka, za którą niewiele się kryje. Jedna trzecia małżeństw kończy się rozwodem.

Z prof. **Piotrem Szukalskim** rozmawia Kamil Broszko.



Białowieża

Kamil Broszko: Od pewnego czasu demografowie i publicyści biją na alarm, że Polsce grozi depopulacja. Mówi się nawet o wielkim wymieraniu Polaków. Czy faktycznie jest aż tak źle?

Piotr Szukalski: Mówienie o masowym wymieraniu Polaków jest przesadą, gdyż obecnie jest nas raptem 2–2,5 proc. mniej niż w szczytowym szacunku liczby ludności. Ponadto od 30 lat nikt tak naprawdę nie wie, ilu nas jest, gdyż od połowy lat 80. mamy do czynienia z bardzo dużym ruchem migracyjnym, który nie był rejestrowany. W trakcie kolejnych spisów ludności udawało nam się „wyłapać” po około 200–300 tys. osób niemieszkających w Polsce i odpowiednio zmniejszać liczbę ludności. Jednak nadal nie jest to liczba dokładna z uwagi na niemożność rejestrowania faktycznego odpływu, jak i masowego napływu w ostatnich latach. W zasadzie każda liczba między 36 mln a 40 mln jest równie prawdopodobna.

Wracając do pytania o depopulację – faktycznie wszystkie projekcje dotyczące liczby ludności wykonywane przez krajowe

i międzynarodowe instytucje zakładają w nadchodzących trzech – czterech dekadach znaczący spadek liczby ludności o mniej więcej jedną ósmą. Natomiast alarmistyczne tony, które przywołał pan w pytaniu, są prawdziwe w niektórych regionach Polski. Są bowiem takie peryferyjne obszary, które w ciągu ostatniego ćwierćwiecza straciły 25–30 proc. ludności. Bardzo często długotrwała depopulacja przejawia się nie tylko w zmniejszaniu zaludnienia, ale także w deformacji piramidy wieku. Na przykład na Podlasiu, w gminach Orla czy Dubicze Cerkiewne w powiecie hajnowskim co siódmy mieszkaniec ma więcej niż 80 lat, a ponad połowa ludności to ludzie w wieku ponad 60 lat. Konsekwencje depopulacji odczuły te rejony Polski, które przez kilka dekad doświadczały ucieczki młodych do miast. To one są prawdziwymi ofiarami przemian demograficznych.

KB: W perspektywie globalnej problemem jest przeludnienie, natomiast w Polsce mamy problemy związane ze zmianą struktury wiekowej społeczeństwa i zmniejszaniem się liczby Polaków. Dlaczego odstajemy od tendencji globalnych?

PS: Nie odstajemy, po prostu procesy związane z szybkim wzrostem ludności przeżywaliśmy w innej epoce historycznej. Przemiany demograficzne są spowodowane długofalowym procesem modernizacji społeczno-gospodarczej, której najważniejszym wymiarem jest znaczący wzrost produkcji żywności i poprawa stanu odżywienia populacji. Proces modernizacji rozpoczęły kraje europejskie, które w XVIII w. jako pierwsze zaczęły uprawiać... ziemniaki. Były to Francja, kraje Beneluksu, a następnie Wielka Brytania i Niemcy. W tych krajach szybki wzrost liczby ludności nastąpił w pierwszej połowie XIX w. Na ziemiach polskich takie zjawisko obserwujemy od końca lat 60. XIX w. Trend szybkiego wzrostu liczby ludności trwał około 100 lat, do lat 60.–70. XX w., a potem nastąpiła stabilizacja. Co więcej, wzrost liczby ludności był na tyle szybki, że nie byliśmy w stanie wszystkich wykarmić, stąd na początku XX w. obserwowaliśmy masową emigrację za chlebem z ziem polskich do USA, Kanady, Argentyny, Brazylii. Nawiasem mówiąc, międzynarodowe migracje w naturalny sposób rozładują problem demograficzny.

W krajach azjatyckich radykalna poprawa warunków życia nastąpiła dopiero w drugiej połowie XX w., co również tam powodowało szybki wzrost liczby ludności, trwający nadal w niektórych państwach. W Japonii i Korei wzrost liczby ludności nastąpił nieco wcześniej, a dzisiaj zachodzą procesy analogiczne jak w Europie – różni je jedynie mniejsza gotowość do przyjmowania imigrantów.

Natomiast Afryka jest obecnie na wczesnym etapie tych przemian, dlatego obserwujemy dynamiczny wzrost liczby ludności, tak szybki, że do końca XXI w. populacja tego kontynentu zwiększy się jeszcze trzykrotnie. Jak łatwo się domyślić, zarówno w Azji, jak i w Afryce pojawia się ten sam problem, który był w Polsce 100 lat temu: za dużo „gęb do wykarmienia”, za dużo rąk do pra-

cy, pojawienie się niepotrzebnych ludzi, którzy próbują poprawić swój byt, jadąc tam, gdzie sądzą, że czeka ziemia obiecana.

Chciałbym jeszcze powrócić do sytuacji w Korei, która w ostatnim czasie zaczyna otwierać się na imigrantów. Byłem tam sześć i trzy lata temu. Różnica na ulicach jest kolosalna – widać napływ imigrantów z odległych części świata. Japonia pod tym względem jest nadal oporna, ale będzie musiała otworzyć swój rynek, bo zabraknie jej rąk do pracy, jeżeli nie przestawi gospodarki na pełną automatyzację. Boom demograficzny w Azji i Afryce jest rezultatem tzw. zielonej rewolucji lat 60.–70. XX w. Wtedy wprowadzono na szeroką skalę systemy nawadniania i nowoczesne metody nawożenia. Wyhodowano bardziej wydajne w uprawie rośliny, dzięki czemu wzrosła produkcja żywności, a głód i choroby zakaźne zostały powstrzymane.

KB: Dyskusja dotycząca imigrantów jest prowadzona również w Polsce. To bardzo burzliwa wymiana skrajnie przeciwstawnych argumentów. Czy można nadać jej racjonalny tok myślenia, który na przykład potwierdzi, że polska gospodarka potrzebuje rąk do pracy, a imigranci pracujący legalnie w Polsce wypracowują ramię w ramię z Polakami nasze PKB?

PS: Bezsprzecznie potrzebujemy rąk do pracy. Gdyby tak nie było, nie pojawiłoby się u nas półtora miliona osób (wg danych sprzed wybuchu wojny w Ukrainie). Przecież ci ludzie nie przyjechali do nas z torbą pieniędzy, tylko po to, żeby zarabiać. Znaleźli pracę, praktycznie bez negatywnych konsekwencji dla naszego rynku, to znaczy nie wywołując masowego bezrobocia czy istotnego pogorszenia warunków pracy Polaków. Może jedynie najgorzej sytuowani nie odczuwali tak szybkiego wzrostu płac, jakiego oczekiwali, natomiast nie tracili pracy z powodu imigrantów.

Brak rąk do pracy to najważniejsza przyczyna, dla której państwa otwierają się na imigrantów. I to jest pragmatyczne spojrzenie na problem. Jeszcze dwa lata temu nie miałbym żadnych wątpliwości, że przyszłość zmusi nas do otwarcia rynku pracy. Jednakże rozwój sztucznej inteligencji, jaki nastąpił w ciągu ostatnich dwóch lat, sprawia, że zaczynam mieć wątpliwości. Słyszymy, że w perspektywie 5–10 lat być może sztuczna inteligencja zastąpi 20–30 proc. stanowisk pracy, przy czym na każde 10 zlikwidowanych stanowisk powstaną jedynie trzy całkowicie nowe, które jednak będą wymagać zupełnie nowych, wysokich kwalifikacji,

niezbędnych do obsługi nowoczesnych technologii. Spotka się to akurat z ubytkiem ludności wynikającym z naturalnych procesów demograficznych. Pozostanie do wykonania mało komfortowa, prosta praca za stosunkowo niskie wynagrodzenie, jak zbieranie owoców rolnych, praca na budowie, obsługa chorych w szpitalach. Nie sądzę, aby Polacy chcieli ją wykonywać, więc w tych segmentach polska gospodarka może potrzebować zasilenia fizyczną siłą roboczą z zagranicy.

Obserwując rozwój najzamożniejszych krajów w ciągu ostatnich 30–40 lat, widzimy, że imigranci są potrzebni w dwóch odmiennych segmentach rynku pracy. O pierwszym już wspominałem, to mało prestiżowe, słabo wynagradzane zawody, w których imigranci stanowią nieproporcjonalnie większą część ludności pracującej. Równolegle wysoko rozwinięty świat boryka się z niedoborem wysoko wykwalifikowanych osób z branży medycznej i technicznej. Dlatego w imię pomocy biednym narodom bogate państwa fundują stypendia dla najlepszych studentów, aby wy-

kształceni na uczelniach zachodnich imigranci-specjaliści pozostali na Zachodzie i tutaj wykonywali swój zawód.

Mamy do czynienia de facto z drenażem najlepszych mózgów z ubogich krajów, dzięki czemu bogaci stają się jeszcze bogatsi, a biednym cały czas wiatr w oczy wieje.

KB: Zajmuje się pan naukowo starzeniem się ludności.

Jak z tego punktu widzenia wygląda sytuacja Polski na tle innych krajów Europy?

PS: Proces starzenia się znamy z historii. Po II wojnie światowej, w latach 1946–1959, mieliśmy do czynienia z baby boomem. Odbiciem tego był wzrost liczby urodzeń w latach 70. i 80. XX w., co nazywane jest drugim powojennym wyżem demograficznym. Pierwszy powojenny wyż już bardzo wyraźnie oddziałuje na przyspieszenie starzenia się. Ten drugi jest jeszcze „w średnim wieku”, ale jeżeli połączy się ten fakt z bardzo niską liczbą urodzeń, jaka jest obserwowana od lat 90. po dziś dzień, to będzie oczywiste, że w perspektywie kilku, kilkunastu lat nastąpi drastyczne przyspieszenie starzenia się ludności. Na razie jesteśmy blisko średniej unijnej. Wcześniej byliśmy trochę młodszy. Pod względem wieku stajemy się typowym krajem europejskim, natomiast bardzo długo utrzymująca się niska liczba urodzeń doprowadzi nas do europejskiej czołówki, jeśli idzie o poziom starości demograficznej. Będziemy mieli za mało dzieci, aby piramida wieku wyglądała na bezpieczną.



© PIXABAY



© KANCELARIA PREZYDENTA RP

Piotr Szukalski – polski demograf i gerontolog, doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Łódzkiego. Jego zainteresowania badawcze obejmują zagadnienia z pogranicza demografii, gerontologii społecznej i polityki społecznej. Przedmiotami jego badań są przede wszystkim: starzenie się ludności i konsekwencje tego procesu ze szczególnym uwzględnieniem długowieczności, depopulacja, przestrzenne zróżnicowanie procesów ludnościowych w Polsce, polityka ludnościowa, przemiany modelu rodziny polskiej oraz relacje międzypokoleniowe. Jest autorem ponad 300 publikacji dotyczących przemian demograficznych i zagadnień z zakresu gerontologii. Jest członkiem licznych ciał doradczych przy najważniejszych urządach RP.

Proces starzenia się ludności ma charakter dualny, co oznacza, że zwiększa się liczba ludzi starszych i jednocześnie liczba ludzi bardzo starych, mających powyżej 80 lat. Pierwsi urodzeni w powojennym wyżu demograficznym to rocznik '46. Ci ludzie będą w tym roku obchodzić 78. urodziny, za dwa lata przekroczą magiczną osiemdziesiątkę, a do nich każdego roku będą dołączać następne roczniki tego wyżu. Dzisiaj 80-latkowie stanowią poniżej 5 proc. ludności. Za ćwierć wieku to będzie mniej więcej jedna dziewiąta ludności. Jak pokazuje badanie PolSenior2, około 80. roku życia następuje bardzo znaczące pogarszanie się stanu zdrowia. Istotnie zwiększa się prawdopodobieństwo tego, że będziemy potrzebować pomocy w życiu codziennym. Najpierw poprosimy o zrobienie cięższych zakupów, umycie okien, pomoc przy toalecie. Z czasem codzienna pomoc stanie się konieczna. Tak więc wzrośnie liczba 80-latków, a przy tym obniży się siła demograficzna ich rodzin, gotowych do niesienia pomocy, bowiem kolejne roczniki miały coraz mniej dzieci. W przypadku mężczyzn po rozwodzie nawet posiadanie dzieci nie rozwiązuje sprawy z uwagi na osłabienie więzi z własnymi dziećmi, które nie będą czuły się zobowiązane do opieki. Ponadto dzieci często będą mieszkać kilkadziesiąt lub kilkaset kilometrów od starych rodziców, więc nie będą w stanie zapewnić im wsparcia osobiście.

KB: Zatem w jaki sposób wspomóc starzejące się osoby, które w wielu przypadkach przeżywają realne dramaty?

PS: Te dramaty występują szczególnie na obszarach, które poddają się depopulacji. Są pozornie niewidoczne, choć ich skala jest duża. Najgorzej jest na Podlasiu i w północnej części Mazowsza, gdzie nie tylko mamy do czynienia z depopulacją i zdeformowaną piramidą wieku, ale dodatkowo występuje tam jeszcze inny negatywny czynnik, jakim jest zabudowa wsi. W Polsce mamy trzy typy zabudowy wsi: wieś typu miasteczko, gdzie domy stoją jeden przy drugim w obrębie kilku krzyżujących się ulic; wieś typu podgórskiego, gdzie droga jest poprowadzona wzdłuż strumyka czy rzeczki, a domy stoją przy niej po jednej stronie; wreszcie wieś typu farmerskiego, która powstawała po 1864 r., kiedy nastąpiło uwłaszczenie chłopów na terenie zaboru rosyjskiego, a więc na terenach dzisiejszego Podlasia i północnego Mazowsza. W takiej wsi często dom sąsiada stoi

w odległości kilkuset metrów i nie wystarczy przysłowiowe pięć minut, aby wyskoczyć i zobaczyć, co się u niego dzieje.

W Polsce usługi opiekuńczo-pielęgnacyjne są zadaniem gmin, które z własnych środków muszą zapewnić potrzebującym mieszkańcom odpowiednią liczbę godzin wsparcia. W zależności od wysokości dochodów danej osoby mówimy o całkowicie bezpłatnych usługach lub częściowo odpłatnym czy też całkowicie płatnym wsparciu. Niestety, wiele gmin nie wywiązywało się z tego obowiązku. Jeszcze kilka lat temu jedna szósta gmin wiejskich w Polsce deklarowała, że na jej terenie nie ma potrzeby takiego wsparcia. Wynikało to z braków finansowych gminy, ale także z tego, że w środowisku wiejskim wielkim wstydem jest przyznanie, że dzieci, często mieszkające w dużych miastach, nie opiekują się starszymi rodzicami. Jest to traktowane jako porażka wychowawcza. Sytuacja nieco się zmieniła sześć lat temu, kiedy wprowadzono rządowy program dofinansowania środowiskowych usług opiekuńczych, dostarczanych przez samorządy lokalne w gminach do 60 tys. mieszkańców. Od niedawna działa program umożliwiający opłacanie usług sąsiedzkich. Mamy nadzieję, że jest to rozwiązanie idące w dobrym kierunku. Trudno wymagać, aby ktokolwiek poświęcał godzinę dziennie na pomaganie sąsiadowi. Dlatego wprowadzono mechanizm częściowej odpłatności za tak świadczoną pomoc.

Obecnie pod kierunkiem ministra do spraw senioralnych trwają prace nad nowym rozwiązaniem, jakim jest bon senioralny płatny ze środków budżetu państwa, a nie gminy. To świadczenie ma na celu wsparcie tych obywateli, którzy łączą pracę zawodową z opieką nad starszymi krewniakami. Wiek opiekuna musi wynosić 40–50 lat, zaś wiek osoby wymagającej opieki – powyżej 75 lat. Opiekun musi być członkiem rodziny seniora i osobą aktywną zawodowo. Bon senioralny ma być wypłacany w formie elektronicznej na adres e-mail lub numer telefonu opiekuna. Nie będzie to więc bezpośrednie wsparcie finansowe, ale świadczenie, z którego będzie można sfinansować choćby część kosztów opieki. Problemem pozostaje kwestia, kto ma te usługi opiekuńcze świadczyć. Taki bon funkcjonuje od kilkunastu lat na rynku czeskim i jego wprowadzenie spowodowało wzrost cen za usługi opiekuńcze z powodu niedostatku rąk do pracy w tym sektorze. Dlatego trzeba być bardzo ostrożnym, bo nawet jeśli znajdą się pieniądze, to nie od razu rozwiąże się problem kompleksowo, choćby

z powodu podażowego – braku osób gotowych świadczyć usługi opiekuńcze.

Wszystkie wspomniane rozwiązania służą przede wszystkim utrzymaniu seniora w domu, czyli w jego naturalnym środowisku, gdzie każdy czuje się najlepiej. Staramy się unikać rozbudowy całodobowych ośrodków pomocy społecznej, a w razie konieczności kierujemy seniora do ośrodka opieki dziennej na 6–10 godzin, gdzie ma zagwarantowany ciepły posiłek, zajęcia rehabilitacyjne i terapeutyczne.

KB: Drugi palący problem do rozwiązania to zwiększenie liczby urodzeń. Program 500 plus był pomyślany jako zachęta obywateli do posiadania dzieci, ale nie spełnił tych oczekiwań.

PS: Decyzja o posiadaniu potomstwa nie zależy jedynie od czynnika materialnego. Zazwyczaj jest to spłot różnych czynników, nierzadko odmiennych w przypadku decyzji o posiadaniu pierwszego dziecka i w przypadku dzieci następnych. Na pierwsze dziecko decydujemy się niezależnie od sytuacji materialnej, bo chcemy zaspokoić instynkt rodzicielski, chcemy pokazać, że mamy udane życie rodzinne (to bardzo ważny czynnik w przypadku kobiet). Przy czym różne czynniki oddziałują na ludzi o różnym statusie na rynku pracy. Dla prawniczki pracującej w warszawskiej korporacji świadczenie 800 plus nie będzie bodźcem do decyzji o posiadaniu dziecka. Ją będzie interesować gwarancja wysokiej jakości opieki nad dzieckiem w żłobku, przedszkolu czy świetlicy szkolnej, aby mogła jak najszybciej powrócić do pracy. Zupełnie inaczej będzie myśleć o drugim czy trzecim dziecku pracownica Żabki na podlaskiej wsi, dostająca na rękę najniższą krajową. Ją może przekonać świadczenie miesięczne w wysokości 800 złotych.

Bezspornie potrzeba wysokojakościowych usług opiekuńczych dla dzieci typu żłobki czy przedszkola. Mogłyby być zorganizowane na wzór francuski i polegać na tym, że osoba odpowiednio przeszkolona i kontrolowana świadczy w swoim domu opiekę nad kilkorgiem dzieci, które pozostając w środowisku domowym, nie podlegają stresom związanym z pobytem w wielkiej placówce publicznej. Równie istotnym aspektem są różnego rodzaju transfery finansowe, polegające nie tylko na świadczeniach 800 plus i 300 plus, ale także na możliwości zastosowania rozmaitych ulg podatkowych na dzieci.

Nie można też zapominać o warunkach mieszkaniowych, które są ważnym czynnikiem wpływającym na decyzję o posiadaniu drugiego czy trzeciego dziecka. Wójt jednej z podlaskich gmin powiedział mi niedawno, że kiedy młodzi budują dom w jego miejscowości, to za rok czy dwa pojawia się w nim dziecko. Zmienia się w społeczeństwie definicja tzw. odpowiednich warunków mieszkaniowych. Pięćdziesiąt lat temu ludzie cieszyli się, kiedy ich mieszkanie miało dwa pokoje, i w takich warunkach gotowi

byli wychowywać dwoje, troje dzieci. Dzisiaj większość obywateli uważa, że każde dziecko powinno mieć swój pokój, aby mogło bawić się albo odrabiać lekcje w spokoju.

Istnieje jeszcze czwarty element tej układanki, a mianowicie tendencja u kobiet do odkładania decyzji o prokreacji na coraz późniejszy wiek. Panie decydują się na pierwsze dziecko po 35., a nawet po 40. roku życia. Takie wybory wiążą się oczywiście często z koniecznością stosowania kosztownych kuracji, aby poczęcie i donoszenie ciąży zakończyło się sukcesem. Dlatego równie ważnym czynnikiem okazuje się odpowiednie wsparcie medyczne dotyczące procedur prokreacyjnych związanych z niepłodnością. Bez spełnienia tych warunków nie spodziewamy się utrzymania dzieciństwa na poziomie, który nie będzie przyprawiał nas o demograficzny ból głowy.

KB: Zmienia się obraz polskiej rodziny, wszak wiele dzieci rodzi się u par żyjących w związkach nieformalnych. Jednocześnie obserwujemy wzrost liczby rozwodów. O czym nam to wszystko mówi?

PS: Kiedyś nazywaliśmy ten proces westernizacją zachowań. Polega ona na upodabnianiu tego, co się dzieje w Polsce, do wzorców życia na Zachodzie, gdzie posiadanie rodziny przestało być wyznacznikiem sukcesu życiowego. Młodzi Polacy przejmują ten model, uważając, że można mieć udane życie, nie wchodząc w stabilne relacje i nie mając potomstwa. Po drugie, przysięga małżeńska „nie opuszczę cię aż do śmierci” jest traktowana de facto jak piękna formułka, za którą niewiele się kryje. Jedna trzecia małżeństw kończy się rozwodem. Młodzi nie chcą wchodzić w sformalizowane związki. Młode kobiety żyjące w związkach nieformalnych nie są zainteresowane ich legalizacją. Uważają, że dopóki nie zawarły formalnego małżeństwa, ich partner musi się bardziej starać. Nie chcą powielać błędów swoich matek, wobec których mężowie mieli konkretne oczekiwania, na przykład obiadu na stole. Są gotowe łatwiej pożegnać partnera, który nie spełni ich oczekiwań. Młodzi postrzegają związki swoich rodziców jako przykłady relacji o nierównych prawach, przywilejach i obowiązkach. Małżeństwo traktują jako ramy sankcjonujące takie nierówności, przy czym chodzi głównie o nierówność ekonomiczną i emocjonalną na korzyść męża. Jedna czwarta dzieci w Polsce rodzi się w związkach niesformalizowanych, bo zniknęła stygmatyzacja tego zjawiska. Kto dziś używa pojęć nieślubnego dziecka lub bękartu? Natomiast bez wahania mówi się do partnera córki „drogi zięciu”, co odzwierciedla trend opisu niesformalizowanych związków pojęciami tradycyjnej rodziny, przez co zmniejsza się zagrożenie ostracyzmem. Dziś już nie wypada dopytywać się młodych, kiedy wreszcie wezmą ślub, co jeszcze 20–30 lat temu było normalną praktyką na wszelkiego rodzaju spotkaniach rodzinnych. Nie jest ważna obrączka na palcu, ważne są wzajemny szacunek i stały związek, nawet bez sakramentu.

THINKTANK



ZAPRASZAMY DO SPOŁECZNOŚCI
LUDZI AKTYWNYCH I PRZEDSIĘBIORCZYCH!

dołącz do nas!

www.think-tank.pl

www.facebook.com/osrodekTHINKTANK

www.twitter.com/THINKTANK.PL

Sztuczna inteligencja – polska droga do przyszłości?

Adam Mikołajczyk

Przez ostatni rok temat ten nieprzerwanie pojawia się w mediach, niezależnie od przeglądanych źródeł informacji. Budzi fascynację jako fenomen zdolny do transformacji rzeczywistości, dla innych zaś stanowi przelotny trend bez głębszego znaczenia. Wywołuje niekiedy obawy i jednocześnie staje się katalizatorem rozwoju. Sztuczna inteligencja (AI, z ang. *Artificial Intelligence*), bo o niej mowa, zdominowała dziś dyskusje zarówno publiczne, jak i biznesowe. Stawia przed polskimi decydentami i przedsiębiorcami pytania o znaczenie dla innowacyjności gospodarki, napotyka wyzwania, rolę instytucji w jej kształtowaniu oraz przyszłość AI w rodzimym kontekście. Zagłębimy się w te kwestie i rozwiniemy najciekawsze wątki.

Zacznijmy jednak od początku. Historia sztucznej inteligencji nie zaczęła się w 2022 r., kiedy to OpenAI udostępniło szerszej publiczności ChatGPT, lecz znacznie wcześniej. Już w połowie XX w. naukowcy Alan Turing i John von Neumann rozpoczęli badania nad maszynami zdolnymi do naśladowania ludzkiej inteligencji. Kluczowym momentem był rok 1958, gdy Frank Rosenblatt stworzył perceptron – model matematyczny działania neuronu biologicznego. Tempo rozwoju technologii zwiększyło się, zaś historyczny moment nastąpił, kiedy superkomputer IBM Deep Blue pokonał mistrza świata w szachach Garriego Kasparowa (1997 r.). W ostatnich dekadach AI stała się nieodłącznym elementem oprogramowania gigantów technologicznych, takich jak Google czy Meta, a także urządzeń codziennego użytku, w tym smartfonów i robotów sprzątających. Jednak dopiero dzisiaj jest na tyle zdemokratyzowana i zaawansowana, by móc stanowić o przewadze konkurencyjnej i innowacyjności, zarówno pojedynczych biznesów, jak i całych gospodarek.

Sztuczna inteligencja zaczyna odgrywać kluczową rolę w globalnej gospodarce, przekształcając sposób, w jaki firmy i całe branże działają i konkurują. Automatyzacja procesów za pomocą AI znacznie zwiększa efektywność operacyjną i obniża koszty, co jest widoczne w wielu sektorach gospodarki. Analiza ogromnych zbiorów danych umożliwia lepsze decyzje biznesowe, prognozowanie trendów i personalizację ofert. Sztuczna inteligencja napędza również rozwój nowych produktów i usług, oferując innowacje w takich dziedzinach, jak opieka zdrowotna czy finanse. Dzięki szybkiej adaptacji do zmieniających się warunków rynkowych firmy wykorzystujące AI uzyskują przewagę konkurencyjną, a elastyczność



© ARCHIWUM AM

w kreowaniu nowych modeli biznesowych otwiera przed nimi nowe możliwości rynkowe. Sztuczna inteligencja będzie wpływała również na polską innowacyjność i konkurencyjność. Czy będziemy umieli to wykorzystać? Czy te nowe możliwości dla rozwoju polskich firm i instytucji sprawią, że Polska zacznie być postrzegana jako hub innowacyjnych technologii?

Nie ma się co oszukiwać, Polska dopiero buduje swoją pozycję na mapie światowego ekosystemu technologicznego. Ten progres w obszarze nowych technologii jest rezultatem szeregu czynników, które razem tworzą fundament dla innowacji i przedsiębiorczości. Jednym z kluczowych atutów Polski jest jej silne zaplecze edukacyjne, szczególnie w dziedzinach technicznych i informatycznych. W 2022 r. liczba absolwentów kierunków związanych z IT, inżynierią i technologią przekroczyła 127 tys., co jest imponującym wynikiem na europejskim tle. Ta duża grupa utalentowanych młodych ludzi stanowi solidną bazę dla rozwijającego się sektora IT oraz innowacyjnych start-upów. Polski sektor IT w 2022 r. osiągnął wartość 72 mld złotych, co oznacza wzrost o 10 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Taki dynamiczny rozwój świadczy o rosnącym znaczeniu naszego kraju jako centrum technologicznego, nie tylko w Europie. Polska jest domem dla wielu innowacyjnych firm, które odgrywają kluczową rolę w globalnych łańcuchach wartości w dziedzinie IT. Nasz ekosystem start-upów kwitnie dzięki wsparciu inkubatorów, akceleratorów oraz funduszy venture capital. W 2022 r. krajowe start-upy pozyskały 3,4 mld złotych dofinansowania, co świadczy o rosnącym zaufaniu inwestorów do polskiej innowacyjności i przedsiębiorczości. Obecność globalnych graczy technologicznych, takich jak Google, Microsoft czy Amazon, sprzyja wymianie doświadczeń i tworzeniu synergii między polskimi a międzynarodowymi firmami. Nasz kraj również nieustannie inwestuje w rozwój infrastruktury cyfrowej, co jest kluczowe dla dalszego postępu technologicznego. Dostęp do szybkiego Internetu oraz realizacja programów wspierających technologie to tylko niektóre z działań, które mają na celu przyspieszenie rozwoju kraju w obszarze IT. Mimo wielu sukcesów Polska stoi również przed wyzwaniami, takimi jak niedobór talentów w tym sektorze, ograniczony dostęp do kapitału oraz bariery biurokratyczne. Szacuje się, że w 2022 r. brakowało około 150 tys. wykwalifikowanych pracowników IT, co może hamować dalszy rozwój sektora. Ponadto Polska zajmuje dopiero 35. miejsce w Global Innovation Index, co wskazuje na dalszą potrzebę działania na rzecz podnoszenia innowacyjności kraju.



Na przestrzeni lat Polska wykształciła wielu utalentowanych naukowców i inżynierów, którzy przyczyniali się do postępu i tworzenia innowacji. Co więcej, byli wśród nich zarówno pionierzy, jak i współcześni badacze, pełniący znaczącą rolę w rozwoju AI. Warto wspomnieć chociażby o Janie Łukasiewiczu, matematyku i filozofie, uważanym za jednego z prekursorów logiki matematycznej. Jego badania nad rachunkiem zdań zrewolucjonizowały sposób myślenia o logice, stając się fundamentem dla wczesnych badań nad AI. Z kolei Marian Rejewski, jako matematyk i kryptograf, odegrał kluczową rolę w złamaniu szyfru Enigmy. Jego praca nie tylko miała ogromne znaczenie dla losów II wojny światowej, ale również pośrednio wpłynęła na rozwój technologii kryptograficznych i bezpieczeństwa informacji, które są istotne w kontekście AI. Współcześni badacze zjawiska to na przykład

Krzysztof Ciesielski z Uniwersytetu Warszawskiego, specjalizujący się w uczeniu maszynowym i rozpoznawaniu wzorców. Jego praca nad technologiami autonomicznej jazdy przyczynia się do rozwoju inteligentnych systemów transportowych. Prof. Wojciech Samek z Google AI, specjalista w dziedzinie uczenia głębokiego, miał znaczący wpływ na takie projekty, jak Google Translate i Google Photos. Michał Kosiński, który jest naukowcem i przedsiębiorcą, przyczynił się do rozwoju systemów wykorzystujących AI do analizy danych, co miało wpływ na przykład na prognozy polityczne. Jego prace pokazują wpływ sztucznej inteligencji na społeczeństwo. Jednak chyba najbardziej znanym Polakiem w dziedzinie AI jest Wojciech Zaremba. To uznawany naukowiec i jeden z kluczowych współzałożycieli OpenAI, obok takich postaci jak Elon Musk czy Reid Hoffman. Celem tej powołanej w 2015 r.

inicjatywy było przyspieszenie badań i rozwoju w dziedzinie sztucznej inteligencji. Zaremba był intensywnie zaangażowany w różnorodne projekty OpenAI, od badań nad robotyką aż po kierowanie pracami nad projektem Codex. Jego wkład w rozwój technologii AI jest nieoceniony, współtworzył między innymi ChatGPT, jedno z najbardziej przełomowych narzędzi w dziedzinie sztucznej inteligencji, zdolne do prowadzenia zaawansowanych, kontekstowych dialogów.

Poza naukowcami i badaczami możemy się również pochwalić całkiem sporą liczbą przedsięwzięć i start-upów, które aktywnie wykorzystują AI. Sztandarowym przykładem jest wrocławska firma Infermedica, specjalizująca się w rozwoju narzędzi opartych na sztucznej inteligencji dla sektora medycznego, wspierających personel w diagnozowaniu i opiece nad pacjentami. Dzięki swoim rozwiązaniom, obecnie dostępnym w 30 krajach i 19 językach, firma umożliwia m.in. efektywną analizę objawów pacjentów przez aplikację Symptomate, która sugeruje najbardziej prawdopodobne przyczyny dolegliwości oraz rekomenduje odpowiednie dalsze kroki. Infermedica rozwija także platformę mającą na celu optymalizację procesu wizyt lekarskich na różnych etapach – od ułatwienia komunikacji między lekarzami a pacjentami po automatyzację tworzenia dokumentacji medycznej. Dodatkowo, we współpracy z polskim start-upem Talkie.ai, firma zaimplementowała funkcję przeprowadzania wstępnego wywiadu medycznego za pomocą rozmowy głosowej z botem. Wykorzystując technologię Talkie.ai do interpretacji wypowiedzi pacjenta oraz silnik diagnostyczny Infermedica do rejestrowania i analizowania symptomów, ten zintegrowany system umożliwia formułowanie przez bota trafnych pytań w czasie rzeczywistym, co przyczynia się do szybszego skierowania pacjenta do odpowiedniego specjalisty lub zalecenia innych niezbędnych działań. Takie zastosowanie sztucznej inteligencji w sektorze opieki zdrowotnej otwiera nowe możliwości dla usprawnienia procesów diagnostycznych i terapeutycznych, podnosząc jednocześnie standardy opieki nad pacjentami.

Kolejnym przykładem może być znana i lubiana przez uczniów platforma edukacyjna Brainly, która zaczęła pioniersko wykorzystywać sztuczną inteligencję do oferowania spersonalizowanych doświadczeń edukacyjnych. Dzięki zastosowaniu zaawansowanych technologii AI Brainly umożliwia dostosowanie materiałów i metod nauki do indywidualnych potrzeb ucznia, znacznie podnosząc efektywność procesu edukacyjnego. Dla przykładu: sztuczna inteligencja analizuje zadania domowe i pytania zgłaszane przez uczniów, by precyzyjnie określić ich poziom wiedzy oraz specyficzne potrzeby edukacyjne. Na tej podstawie algorytmy AI dobierają odpowiednie treści, w tym arkusze ćwiczeń, filmy edukacyjne oraz szczegółowe odpowiedzi, zapewniając uczniom materiały, które najlepiej wspierają ich rozwój. Zastosowanie AI pozwala również na automatyczne weryfikowanie

poprawności odpowiedzi uczniów, co umożliwia im błyskawiczne sprawdzenie postępów oraz zidentyfikowanie obszarów wymagających dodatkowej pracy. Sztuczna inteligencja w Brainly wykorzystywana jest również do wykrywania i eliminowania spamu, moderowania treści, tłumaczenia materiałów, a także ochrony danych osobowych. To sprawia, że Brainly jest nie tylko spersonalizowaną, ale również bezpieczną i efektywną platformą, która odpowiada na współczesne wyzwania w dziedzinie edukacji.

ElevenLabs, założone przez Mateusza Staniszewskiego i Piotra Dąbkowskiego, to start-up wykorzystujący AI do zrewolucjonizowania sposobu, w jaki korzystamy z treści audio. Specjalizuje się w badaniach i rozwoju zaawansowanych technologii AI do syntezy głosu, tworząc rozwiązania, które naśladują ludzki głos z niespotykaną dotąd realnością i kontekstową świadomością. Dzięki wykorzystaniu innowacyjnych algorytmów firma jest w stanie oferować obsługę setek głosów w 29 różnych językach, co jest znaczącym osiągnięciem w branży. Poparcie ze strony renomowanych funduszy i inwestorów świadczy o potencjale technologii ElevenLabs oraz zaufaniu, jakim cieszy się firma w środowisku biznesowym i technologicznym. Jednym z flagowych produktów ElevenLabs jest narzędzie do dubbingu AI, które ma zrewolucjonizować branżę multimedialną i lokalizacji treści. Dzięki temu narzędziu możliwe jest automatyczne przekładanie materiałów audio i wideo na różne języki przy zachowaniu oryginalnego głosu mówcy. To otwiera drzwi do tworzenia bardziej angażujących i dostępnych treści multimedialnych na skalę globalną, eliminując bariery językowe i kulturowe. Innowacje wprowadzane przez ElevenLabs mają potencjał nie tylko do zmiany sposobu, w jaki konsumujemy treści multimedialne, ale także do ułatwienia dostępu do wiedzy i kultury na całym świecie.

Sztuczna inteligencja najpewniej zrewolucjonizuje polską gospodarkę, wpłynie na rozwój kluczowych sektorów. Od przemysłu po edukację AI ma potencjał, by znacząco zwiększyć efektywność, obniżyć koszty operacyjne oraz wprowadzić nowe poziomy innowacyjności do działań biznesowych. Zastosowanie AI w przemyśle do automatyzacji procesów produkcyjnych, optymalizacji łańcuchów dostaw i przewidywania awarii maszyn może znacząco przyspieszyć produkcję przy jednoczesnym obniżeniu kosztów. Sztuczna inteligencja w rolnictwie przyczyni się do bardziej efektywnego zarządzania zasobami, minimalizując jednocześnie wpływ na środowisko. Sektor usług finansowych również zyska na wykorzystaniu AI, zwłaszcza w obszarach automatyzacji, wykrywania oszustw i personalizacji oferty dla klientów. Sektor ochrony zdrowia może spodziewać się korzyści w postaci ulepszonych metod diagnozowania i leczenia, monitorowania stanu zdrowia pacjentów oraz tworzenia spersonalizowanych planów terapeutycznych, a to z kolei może poprawić jakość opieki medycznej i wyniki leczenia. W edukacji AI może zautomatyzować zadania administracyjne nauczycieli, oferować spersonalizowane



© KAKAMEDIA

Adam Mikołajczyk, prezes Fundacji Best Place – Europejskiego Instytutu Marketingu Miejsc, i Krzysztof Przybył, prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego.

materiały edukacyjne i ocenić postępy uczniów, co umożliwi bardziej indywidualne podejście do procesu nauczania.

Jednakże pomimo ogromnego potencjału wykorzystanie sztucznej inteligencji wiąże się również z wyzwaniami, w tym z ryzykiem utraty miejsc pracy, potencjalną dyskryminacją i zagrożeniami dla prywatności. Dlatego kluczowe jest, aby instytucje centralne tworzyły kompleksowe regulacje i strategie rozwoju AI, które zrównoważą korzyści płynące z tej technologii z niezbędnymi środkami ochronnymi. Pierwszy krok w kierunku regulacji AI został już wykonany na poziomie Unii Europejskiej. 13 marca 2024 r. Parlament Europejski przyjął przełomowe przepisy dotyczące sztucznej inteligencji (Artificial Intelligence Act, tzw. AI Act), które są pierwszą na świecie kompleksową regulacją w zakresie AI. Mają zapewnić równowagę między rozwojem sztucznej inteligencji a ochroną praw człowieka i minimalizować dyskryminację. Nowe regulacje obejmują zakaz niektórych praktyk, na przykład oceny obywatelskiej (ang. *social scoring*) i dyskryminacji określonych grup.

Polska już pod koniec 2022 r. przyjęła swoją „Politykę rozwoju sztucznej inteligencji”, mającą na celu wykorzystanie szans oferowanych przez AI. Dokument będący efektem wielomiesięcznych prac określa działania i cele dla Polski w perspektywie krótkoterminowej (do 2023 r.), średnioterminowej (do 2027 r.) i długoterminowej (po 2027 r.) w sześciu obszarach: społeczeństwo, innowacyjne firmy, nauka, edukacja, współpraca międzynarodowa i sektor publiczny. Obecne władze wydają się kontynuować aktywne zainteresowanie wspieraniem rozwoju AI. Z inicjatywy Ministerstwa Cyfryzacji powołany został zespół doradczy „PL/AI Sztuczna inteligencja dla Polski”, złożony z ekspertów w dziedzinie sztucznej inteligencji. Jego celem jest zidentyfikowanie szans i zagrożeń w pięciu kluczowych dziedzinach: bezpieczeństwa, zdrowia, skutecznego państwa, edukacji i rozwoju. Jak podkreślają na stronie internetowej twórcy inicjatywy: „Rozwój sztucznej inteligencji

to proces, który wymaga ogromnej odpowiedzialności etycznej. Tworzone rozwiązania muszą być bezpieczne, bezstronne, zgodne z wartościami społecznymi i w pełni transparentne”.

Inicjatywy innych europejskich państw idą jeszcze dalej. AI Sweden prowadzi projekt budowy narodowego modelu językowego LLM, akcentując potrzebę posiadania narodowych zasobów AI, które są dostosowane do specyficznych potrzeb i języka danego kraju. Działania te mają na celu zapewnienie większej suwerenności cyfrowej, lepszego dostosowania technologii AI do lokalnych warunków i potrzeb społecznych, a także promowanie odpowiedzialnego i etycznego rozwoju sztucznej inteligencji. Projekt podkreśla znaczenie współpracy między sektorem publicznym a prywatnym w rozwijaniu i implementowaniu technologii AI. Magnus Sahlgren z AI Sweden podkreśla, że odpowiedzialne państwa powinny rozwijać własne narodowe modele sztucznej inteligencji, aby zachować suwerenność językową i kulturową. Uważa, że modele językowe mogą stać się narzędziem dominacji i kontroli, a otwarte modele AI mogą wspierać demokratyzację technologii.

W obliczu nadchodzących zmian sztuczna inteligencja daje Polsce unikatową szansę na umocnienie pozycji na globalnym rynku technologicznym, a tworzenie własnych modeli językowych wydaje się kluczowym elementem tej przyszłości. Biorąc pod uwagę, jak dynamicznie rozwija się sektor IT i innowacyjne start-upy w Polsce, mamy potencjał stać się jednym z liderów w rozwoju AI, szczególnie w dziedzinie technologii językowych. Posiadając solidne zaplecze edukacyjne i coraz większe grono utalentowanych specjalistów, nasz kraj ma wszystkie niezbędne atuty, aby rozwijać autorskie projekty w dziedzinie sztucznej inteligencji. Żeby w pełni wykorzystać ten potencjał, konieczne jest jednak nie tylko zaangażowanie sektora prywatnego i akademickiego, ale również aktywne wsparcie ze strony rządu, które poprzez tworzenie odpowiednich ram prawnych i inwestycje w badania naukowe mogłoby znacząco przyspieszyć rozwój lokalnych inicjatyw w dziedzinie AI. W kontekście globalnej konkurencji Polska stoi przed historyczną szansą na wykorzystanie AI jako narzędzia do transformacji swojej gospodarki, podkreśla przy tym znaczenie kultury i języka w technologiach przyszłości. Podsumowując, sztuczna inteligencja to dla naszego kraju nie tylko wyzwanie, ale przede wszystkim ogromna szansa. Kraj, który zdecyduje się aktywnie uczestniczyć w kształtowaniu przyszłości AI, nie tylko zyska nowe możliwości rozwoju ekonomicznego, ale również wzmocni swoją pozycję na arenie międzynarodowej jako hub innowacyjnych technologii. To czas na odważne decyzje i strategiczne działania, które pozwolą Polsce wykorzystać potencjał sztucznej inteligencji i przekształcić go w realne korzyści dla całego społeczeństwa.

Adam Mikołajczyk – prezes Zarządu Fundacji Best Place
– Europejskiego Instytutu Marketingu Miejsc, ekspert ds. zrównoważonego marketingu, turystyki i innowacji w Fundacji Miasto.



Nie stać nas na to, by nie wspierać

- Uzasadnia się sensowność CPK hasłem 200 mld złotych z podatków i cła od towarów, ale firma, która to wyliczyła, zaznacza, że raport ma charakter jedynie orientacyjny.
- Sztuczna inteligencja ma potencjał do zrewolucjonizowania przemysłu kolejowego, uczynienia go bardziej efektywnym, bezpiecznym i zrównoważonym.
- Różne jest nasycenie infrastrukturą kolejową w zależności od regionu naszego kraju. Wciąż widać na tej sieci pozostałości zaborów.
- Elektromobilność musi być napędzana czystym prądem, a widzimy sporo nieufności i blokad wobec rozwoju energetyki wiatrowej czy słonecznej.
- Chiny zapowiedziały właśnie spadek cen baterii do elektryków w ciągu najbliższych miesięcy o 50 proc. To otworzyłoby nowy rozdział w rozwoju elektromobilności.

Z **Adrianem Furgalskim** rozmawia Kamil Broszko.

Kamil Broszko: Czy popiera pan ideę Centralnego Portu Komunikacyjnego (CPK)? Czy projekt powinien być kontynuowany?

Adrian Furgalski: Projekt absolutnie musi zostać poddany audytowi, bo jak na tak olbrzymią inwestycję – a trzeba przypomnieć, że jego wszystkie elementy składowe miałyby być warte docelowo aż 300 mld złotych – prowadzony był w spo-

sób absolutnie nietransparentny. Masa slajdów, prognoz czy wielkich kwot, ale rzadko wiemy, przy jakich założeniach one powstały. Uzasadnia się sensowność CPK hasłem 200 mld złotych z podatków i cła od towarów, ale firma, która to wyliczyła, zaznacza, że nie miała wpływu na dane, które otrzymała, a raport ma charakter jedynie orientacyjny. Musimy również zapomnieć o powtarzanej dacie 2028 r. – to wtedy nie tylko z lotniska miały



Szybkie pociągi Pendolino serii 680 od 20 lat jeżdżą w Czechach.

rozwoju transportu zbiorowego

już operować pierwsze samoloty, ale też po nowej linii z Warszawy do Łodzi powinny mknąć pociągi z prędkością 250 km/h. Posłużyć do tego miały ponad 24 mld złotych ze środków unijnych. Proszę mi pokazać uzgodnienia w tej sprawie z Komisją Europejską. Tym, którzy wierzą w tę całą magię liczb, podaję za przykład oddane niedawno lotnisko w Radomiu. Przy jego realizacji nic się nie sprawdziło – ani koszty budowy, ani termin realizacji, ani liczba pasażerów. Mamy nadmiar lotnisk na Mazowszu. Musimy dla każdego sprawdzić maksymalną przepustowość, bo nie jest prawdą, że nie da się rozbudować Modlina czy Okęcia. W 2016 r. rząd nawet chciał odkupić modlińskie lotnisko od marszałka województwa, a skoro się nie dało – rozpoczął blokadę jego rozwoju. Nietrafiona jest również inwestycja radomska. Przetarg na rozbudowę Okęcia wraz ze zmianą decyzji środowiskowej został rozpoczęty w 2018 r., po czym zrezygnowano z tego kierunku, bo padłyby pytania o sensowność CPK. W Polsce ponad 65 proc. ruchu to lotniska regionalne i linie niskokosztowe. Nie możemy nie uwzględnić tego w polityce państwa. Dziś należy ocenić możliwości obsługi pasażerów w aglomeracji warszawskiej i przy wspólnym zarządzaniu lotniskami starać się zachęcić finansowo do przeniesienia przykładowo czarterów do rozbudowanego i połączonego koleją Modlina. Wtedy można na spokojnie planować tworzenie CPK, który realnie może zostać oddany do użytku około 2035 r. Szybkie koleje są nam potrzebne i bez wielkiego lotniska, ale nie wszystkie muszą jechać przez port lotniczy, bo

nie wytworzymy w tak sztuczny sposób nowego centrum ciężenia kolejowego. Łódź i Wrocław jak najszybciej potrzebują kolei dużych prędkości. Giżycko – niekoniecznie, bo tam po prostu potoki pasażerskie będą zbyt małe.

KB: Właśnie, jesteśmy krajem o niezłe rozwiniętej infrastrukturze kolejowej i odpowiednim dla niej ukształtowaniu terenu. Czy kolej to polski transport przyszłości?

AF: Różne jest jednak nasycenie infrastrukturą kolejową w zależności od regionu naszego kraju. Wciąż widać na tej sieci pozostałości zaborów – gdy tory się kończą i pociąg musi zmieniać kierunek jazdy, by kontynuować podróż. Także gęstość zaludnienia z punktu widzenia usług transportu publicznego jest problematyczna. Mamy również do czynienia z różnicami w zamożności samorządów i niejednolitym podejściem do hasła kolei jako transportu przyszłości ze względu chociażby na kwestie bezpieczeństwa czy ochrony środowiska. W 2023 r. blisko połowa pasażerów została odprawiona w dwóch województwach: mazowieckim i pomorskim. Mieszkańcy Polski odbywają średnio ponad 9 podróży koleją rocznie, ale w Podlaskiem czy Lubelskiem – odpowiednio 1,6 i 2,6. Jest więc sporo do zrobienia. Owszem, każdego roku zwiększamy przewozy pasażerów, ale pamiętajmy, że w latach 80. woziliśmy ich sporo ponad miliard. Wraca moda na kolej, ale też i rozsądek przy planowaniu podróży, stąd takie trasy jak Kraków–Warszawa czy Trójmiasto–War-

szawa to przysłowiowe samograje. Proces budowy sieci dróg o najwyższych parametrach idzie nam jednak sprawniej, więc potrzebne jest wejście na wyższy poziom kolejowy, jakim będzie budowa sieci szybkich kolei. Aby ten cel osiągnąć, potrzebne są działania na pięciu płaszczyznach. Niezbędna jest nowoczesna infrastruktura oferująca dobrą prędkość handlową, bo pasażer nie będzie się włókł pociągiem 60 km/h. Nowoczesny tabor to drugi element. Warunkiem jest też gęsty i przyjazny pasażerom rozkład jazdy, bo jak wydamy na modernizację linii miliard złotych, a potem uruchomimy tam w ciągu doby trzy pary pociągów – gdy standardem jest 10 – to będzie oznaczało, że wyrzuciliśmy pieniądze w błoto. Kolejna sprawa to ceny biletów i promocje dla określonych grup, dlatego czekam chociażby na obietnicą obniżkę podatku VAT na bilety – do zera. I na koniec rzecz, która w Polsce jest blokowana, mianowicie konkurencja. Tam, gdzie ona się w Europie pojawiła, pasażerów przybyło, koleje narodowe nie zbankrutowały, a podróżujący dostali większy komfort i obniżkę cen biletów nawet o 40 proc.

KB: W przegłosowanej niedawno dyrektywie budynkowej Unii Europejskiej wiele miejsca poświęca się kwestii obowiązkowych ładowarek przy nowych domach, budynkach, parkingach. Równocześnie koncerny motoryzacyjne w UE obserwują coraz większą rezerwę klientów i spadającą sprzedaż elektryków. Jaka będzie przyszłość elektromobilności w Europie i Polsce oraz jakie warunki powinny być spełnione dla jej rozwoju?

AF: W Polsce wpadliśmy w zakłętą krąg. Jedną z przyczyn słabszego rozwoju elektromobilności – oprócz niewystarczających zachęt finansowych – jest brak dostatecznie rozwiniętej infrastruktury ładowania. Pomijam już fakt, jaką drogę przez mękę trzeba przejść, by uzyskać przyłącze do ładowarek. Tymczasem infrastruktury nie ma, bo klientów jest za mało. Same regulacje ustawowe nie wystarczą. Potrzebne jest zainwestowanie środków, choćby europejskich, a to niestety mocno nam się opóźniło. Ponadto elektromobilność musi być napędzana czystym prądem, a widzimy sporo nieufności i blokad wobec rozwoju energetyki wiatrowej czy słonecznej. Na szczęście w końcu zostaną odblokowane olbrzymie środki na transformację energetyczną. Elektromobilność ma przyszłość, bo problemy klimatu i ochrony środowiska to nie są wymyślone bajeczki. Z pewnością jesteśmy jeszcze na etapie problemu skali rynku, musimy przekroczyć ten magiczny punkt, za którym koszty nie stają się już decydujące. Każdy rynek ma prawo dostać zadyszki. W Europie zawdzięczamy to teraz głównie Niemcom, gdzie sprzedaż była największa. Ich przypadek pokazał dobitnie, jak przy obecnych kosztach czy zasięgu samochodów ważne jest wsparcie zakupu i co się dzieje, gdy ono się kończy. To nie jest już niszowy rynek, a ważna część motoryzacji – 15 proc. samochodów osobowych sprzedanych w 2023 r. w UE miało napęd cał-

kowie elektryczny. Z pewnością problemem jest także inflacja, a w konsekwencji podwyższone koszty finansowania zakupów oraz generalnie spowolnienie wielu gospodarek. Chiny zapowiedziały właśnie spadek cen baterii do elektryków w ciągu najbliższych miesięcy o 50 proc. To otworzyłoby nowy rozdział w rozwoju elektromobilności. Nasi naukowcy także nie próżnują, pokazując rozwiązania, dzięki którym będzie można produkować bardziej ekologiczne baterie poprzez uniezależnienie się od dostawców rzadkich, kosztownych i szkodliwych dla środowiska surowców. Gdyby elektromobilność miała być jedynie przejściową fanaberią, nikt by się tak nie starał technologicznie, aby upowszechnić produkt, jakim jest samochód elektryczny.

KB: Świat wszedł w fazę nowej zimnej wojny, może ona jednak stać się gorąca. Taki stan determinuje wszystkie dziedziny życia, również transport i komunikację, które są uwarunkowane koniecznością spełniania potrzeb związanych z bezpieczeństwem publicznym i ewentualnymi działaniami wojennymi. Czy zatem możemy się spodziewać w tym obszarze zmiany polityk, nowych rozwiązań?

AF: Wojna w Ukrainie stała się kolejnym usprawiedliwieniem realizacji CPK, bez którego bylibyśmy podobno krajem bezbronnym. Nie wchodzę w dyskusję, czy lepiej mieć rozproszony system lotnisk, czy system uzupełniony o duży centralny hub. W świetle wziętej z kosmosu daty otwarcia lotniska w 2028 r., o której już wspominałem, oznaczałoby to, że rzeczywiście jesteśmy krajem bezbronny. Na szczęście umowa z Amerykanami z 2020 r. o rozwoju lotnisk pod kątem militarnym jest realizowana. Wojna pokazała natomiast znaczenie kolei w łańcuchu dostaw wszystkiego, a równocześnie jej niedostatki na wschodniej granicy. Oczywiście odmienne rozstawy torów są problemem, ale nie borykamy się z nim od dwóch lat. Za mało było zatem współpracy przy inwestycjach w terminale przeładunkowe czy modernizację odcinków przygranicznych, które wraz z degradacją albo na skutek problemów z przemysłem w pociągach po prostu zamykano. Dzisiaj to wszystko musimy odbudowywać. Wojsko potrzebuje lokomotyw spalinowych, a także platform do przewozu sprzętu wojskowego. Można by wykorzystać do tego stojące po krzakach wagony i je przerobić albo wyprodukować nowe, ale właściwie pozbyliśmy się zdolności produkcyjnych w tym zakresie. Zamiast tego ważniejsze było zbudowanie w 2021 r. ośmiowagonowej salonki dla MON, dla której trzeba teraz stworzyć chroniony tor postojowy, bo więcej stoi, niż jeździ.

KB: Jak zachować równowagę między postulatem zrównoważonej komunikacji miejskiej a uwarunkowaniem ekonomicznym, urbanistycznym, kulturowym? Innymi słowy – jak powinien wyglądać zrównoważony, ale też realny transport publiczny w największych miastach kraju?



Adrian Furgalski – prezes Zarządu Zespołu Doradców Gospodarczych TOR. Analityk rynku transportowego, specjalizujący się w doradztwie i analizach z obszarów infrastruktury transportowej oraz zintegrowanych systemów transportu publicznego dla klientów biznesowych, instytucjonalnych i samorządowych.

AF: Koszty zewnętrzne polskiego transportu stanowią około 6 proc. PKB, z czego 92 proc. przypada na transport drogowy. To są konkretne pieniądze, choć niestety nie zwraca się uwagi na to, ile musimy wydawać na likwidację skutków nadmiernego hałasu, zanieczyszczenia środowiska czy wypadków drogowych. Same korki na drogach kosztują naszą gospodarkę 70 mld złotych rocznie. Na przywrócenie komunikacji autobusowej, ułożenie rozsądnej siatki połączeń i likwidację białych plam komunikacyjnych w tym segmencie transportu potrzebujemy „tylko” jakichś 2 mld złotych. Nie stać nas zatem na to, by nie wspierać rozwoju i rozszerzania zasięgu transportu zbiorowego. Inaczej będziemy tonąć, przyniżani kosztami transportu drogowego. Moda na samochody już mija. Młode pokolenie w ogóle odchodzi od zasady własności na rzecz współdzielenia. W Warszawie ruch samochodowy spadł o 7 proc. Komunikacja publiczna zbiera świetne oceny i ma blisko 60-proc. udział w codziennych podróżach. Nie jest zatem aż tak źle. W obecnej samorządowej kampanii wyborczej każdy

liczący się kandydat mówił o komunikacji miejskiej. Unia wspiera zeroemisyjne autobusy, tramwaje czy metro. Jeszcze odnośnie kosztów – mamy zapowiedzi reformy finansów samorządowych czy powrót do idei związków metropolitalnych, których głównymi celami były wspólne planowanie rozwoju przestrzennego, wobec chociażby zjawiska suburbanizacji, oraz rozbudowa wspólnej komunikacji dzięki wyższemu udziałowi w podatkach. Będą dalsze ograniczenia w ruchu, wzrost kosztów parkowania i mniejsza dostępność parkingów. Z drugiej strony potrzebne są systemy sterowania ruchem, które go upłynnią, czy dokończenie procesu budowy obwodnic. Zasada kija i marchewki, ale gdy rozsądnie się ją stosuje, to efekty widać i ewolucja zachowań komunikacyjnych następuje. Najważniejsze jest jednak, by w ogóle ograniczać jakiekolwiek podróże, a więc żeby blisko naszego miejsca zamieszkania możliwe było zaspokojenie codziennych podstawowych potrzeb egzystencjalnych.

KB: Wiele się mówi o wykorzystaniu narzędzi uczenia maszynowego w kontekście zarządzania ruchem w miastach. Równocześnie obserwujemy wielki postęp w szeroko pojmowanej dziedzinie sztucznej inteligencji. Kiedy czeka nas rewolucja, która pomoże nam w zarządzaniu transportem, komunikacją, czyniąc je bardziej efektywnymi?

AF: Mamy dostęp do coraz tańszych i potężniejszych zasobów obliczeniowych oraz coraz większych zbiorów danych. Stworzenie zautomatyzowanego systemu zarządzania światłami drogowymi w dużym mieście, który zapewniłby płynny ruch, jest tak skomplikowane, że nie poradzi sobie z tym żadna armia programistów i analityków. Szczególnie że wymaga on śledzenia zakłóceń i natychmiastowego wprowadzania zmian. Szansę stworzenia takiego systemu ma tylko algorytm samouczący, który najpierw obserwuje ruch, potem tworzy reguły zarządzające światłami, a następnie doucza się i aktualizuje, w miarę napływu nowych danych. Sztuczna inteligencja może znaleźć wiele zastosowań w sektorze transportowym, w tym w transporcie kolejowym. W ramach zarządzania ruchem kolejowym może przewidywać wzorce ruchu i opóźnienia w czasie rzeczywistym, umożliwiając optymalizację rozkładów jazdy i zwiększenie wydajności sieci kolejowych. AI może pomóc optymalizować wykorzystanie taboru i personelu poprzez zaawansowane algorytmy planowania, co jest szczególnie ważne w obliczu deficytu i jednego, i drugiego. Systemy oparte na AI mogą dostarczać spersonalizowane informacje i usługi dla pasażerów na podstawie ich historii podróży i preferencji. Systemy rozpoznawania obrazu mogą monitorować infrastrukturę kolejową i stacje w celu zapewnienia bezpieczeństwa oraz wykrywania i reagowania na nieautoryzowane działania. Sztuczna inteligencja ma potencjał do zrewolucjonizowania przemysłu kolejowego, uczynienia go bardziej efektywnym, bezpiecznym i zrównoważonym.



Marcin
Rosołowski

*Ekspert od
komunikacji
społecznej,
Rada Fundacji
Instytut Staszica*

Europejczyk mądry przed szkodą (oby!)

Bardzo mnie cieszą wyniki sondaży przeprowadzonych w 20. rocznicę wejścia Polski do Unii Europejskiej. Zaledwie co dziesiąty ankietowany sądzi, że w bilansie naszego członkostwa przeważają straty i obciążenia, co trzeci – że zdecydowanie przeważają korzyści, a ponad 40 proc. respondentów dostrzega i wiele korzyści, i wiele obciążeń oraz zagrożeń. Nareszcie zatem Polacy zaczynają patrzeć na Unię nie tak, jak chcą politycy, czyli zero-jedynkowo, ale bardzo trzeźwo.

Polska przestaje być liderem euroentuzjazmu w Europie? I bardzo dobrze! Dzisiaj dla samej Unii, nie tylko dla polskiej w niej obecności, największym zagrożeniem nie są zwolennicy rozmaitych „exitów”, którzy zresztą u nas konsekwentnie pozostają marginesem. Są nim politycy, eksperci (tudzież pseudoeksperci) i komentatorzy, którzy agresywnie reagują na wszelką próbę krytyki kierunku, w jakim Unia Europejska zmierza. Krytykować, dyskutować może sobie we własnym gronie elita, a „ciemny lud” ma podziwiać ten najdoskonalszy ze wszystkich tworów politycznych wszech czasów.

„Chroń mnie, Boże, od przyjaciół, bo z wrogami zdołam sobie poradzić” – to najlepszy komentarz w tej kwestii. Debata o kierunku, w jakim winna zmierzać europejska wspólnota, nie może być ograniczona do wąskiego kręgu lobbystów, biurokratów i polityków. Musi być debatą powszechną, szczególnie jeśli oczekujemy, że obywatele państw członkowskich w jakiś sposób będą się z Unią identyfikować. Tymczasem, co widać w Polsce, ale nie tylko, taką debatę próbuje się zdusić w zarodku. Stawianie znaku równości między fanami Putina a ludźmi, którzy wskazują na zagrożenia związane z federalizacją UE, jest nie tylko podłe i nieuczciwe, ale po prostu krótkowzroczne. Tym bardziej że argumenty, które przeciwnicy tego federalizacyjnego trendu wysuwają, są poważne i zasługują, by się nad nimi pochylić. Podobnie jak nad argumentacją zwolenników przekształcenia Unii Europejskiej w quasi-państwo federalne.

Zaledwie co dziesiąty ankietowany sądzi, że w bilansie naszego członkostwa w Unii przeważają straty i obciążenia, co trzeci – że zdecydowanie przeważają korzyści, a ponad 40 proc. respondentów dostrzega i wiele korzyści, i wiele obciążeń oraz zagrożeń.

Nie inaczej rzecz się ma z debatą o rezygnacji przez Polskę z narodowej waluty. Jak się euro nie podoba, to zawsze można przyjąć rubla, he, he – to wcale nierzadka riposta internetowych mądrali. Większość Polaków nadal nie chce euro i to nie z powodów, nazwijmy to, godnościowych. Poważne podwyżki cen i wzrost kosztów życia na Litwie, na Słowacji czy w Chorwacji to fakt, o którym niejeden z nas mógł się przekonać osobiście podczas urlopowych wojaży. Zwolennicy wejścia do strefy euro nie zniżają się, by polemizować z takimi wziętymi z życia przykładami. Po prostu je wyszydzają.

Historia uczy, że zadufane w sobie imperia, w których elity sprawujące władzę traciły zdolność słuchania ludu, upadały z wielkim hukiem. Więc może wypada być mądrym przed szkodą?



Organizator kongresów i konferencji
dla przedstawicieli kluczowych dziedzin gospodarki

ITM INDUSTRY EUROPE 2024

04-07.06.2024 Poznań

Forum Rynku Nieruchomości

06-07.06.2024 Sopot

**Międzynarodowe Targi Maszyn,
Narzędzi i Komponentów
dla Przemysłu Drzewnego
i Meblarskiego**

DREMA 2024

10-13.09.2024 Poznań

POLAGRA 2024

25-27.09.2024, Poznań

**Międzynarodowe Targi Mieszkań
i Domów**

28-29.09.2024 Kraków i Poznań



Partnerzy i Patroni Konkursu „TERAZ POLSKA”

PARTNERZY GŁÓWNI KONKURSU „TERAZ POLSKA”



PARTNERZY POLSKIEGO PROGRAMU PROMOCYJNEGO

PARTNERZY GALI



PATRONI I PARTNERZY MEDIALNI



34 GALA
TERAZ
POLSKA



TERAZ POLSKA



Wielce Szanowni Laureaci,

Witam Państwa w rodzinie „Teraz Polska”. Przystępujecie do niej w czasach zmian, transformacji, niepewności. Jesteście do tego przygotowani być może nawet lepiej niż przedstawiciele innych dyscyplin, bowiem każdemu działającemu w biznesie nieobce są realizm i świadomość, że droga nie zawsze jest usłana różami. Oczywiście dla wszystkich naturalne jest dzisiaj, że coś się zmienia. Szczególnie gdyby porównać nasze obecne obserwacje z odczuciami sprzed kilkunastu lat. Wtedy świat wydawał się stabilny i skoro po dniu przychodziła noc, a po wiośnie lato, to wzrost gospodarczy miał wciąż postępować, a dobrobyt wzrastać. I tak miało być bez końca.

Dziś jesteśmy w czasie przełomu. Niektórzy nawet przebąkują o konieczności odchodzenia od kapitalizmu, a firmy stają się przysłowiowym chłopcem do bicia w wielu współczesnych narracjach. Moim zdaniem – nic bardziej mylnego. Fakt, borykamy się dziś z wieloma problemami, których przyczyną, często niejedyną, jest biznes. Lecz w moim przekonaniu tylko przedsiębiorcy mogą owe problemy rozwiązać, oczywiście w mądrej relacji ze społeczeństwem, nauką, państwem. Bo przedsiębiorczość jest bezkonkurencyjnym i niekończącym się rezerwuarem innowacyjności, zaradności, ma także wyjątkową zdolność szybkiego i trafnego odpowiadania na potrzeby nas wszystkich. A które firmy mają największy potencjał, najsilniej błyszczą, są elitą polskiego rynku? To oczywiście laureaci Konkursu „Teraz Polska”, oferujący najlepsze produkty i usługi. Wspieranie i promowanie tych firm będzie dla nas wielką przyjemnością. Jeszcze raz serdecznie gratuluję.

Krzysztof Przybył
Prezes Fundacji Polskiego Godła Promocyjnego

Szanowni Państwo,



Moja główna działalność zawodowa związana jest z nauką, jednak od wielu lat pełnię też funkcję przewodniczącego Kapituły Godła „Teraz Polska” i uczestniczę w pracach prowadzących do wyłonienia laureatów Konkursu „Teraz Polska”. Czynię to z ogromną satysfakcją również dlatego, że dostrzegam wiele podobieństw między nauką i biznesem. Po pierwsze, oba te środowiska zajmują się poszukiwaniem prawdy. Ucnieni odkrywają ją dzięki obserwacjom, eksperymentom, analizom. Przedsiębiorcy – poprzez rozumienie dynamiki rynku, zachowań konsumentów czy efektywności organizacyjnej. I przedsiębiorcy, i uczeni testują hipotezy, które mają potwierdzić lub zanegować ich teorie. Obu grupom nie jest obce też zarządzanie ryzykiem. Wywód teoretyczny, wnioskowanie czy eksperyment są narażone na błędy. Nie inaczej jest w środowisku rynkowym: zmienność, konkurencja, decyzje czy inicjatywy – to wszystko obszary, w których nawet drobny błąd może sporo kosztować.

Zarówno nauka, jak i biznes rozwijają się dzięki innowacyjnemu podejściu i kreatywności. Przedsiębiorcy tworzą nowe, oryginalne produkty, usługi, modele biznesowe i strategie mające na celu zaspokojenie potrzeb rynku i tworzenie wartości. Ucnieni zaś pogłębiają wiedzę poprzez opracowanie nowych teorii, technologii czy metodologii.

W obu dziedzinach, nauce i biznesie, istotne jest szczególne podejście do kwestii etycznych. Akademicy muszą spełniać surowe wymogi proceduralne, dotyczące w szczególności badań ludzi, zwierząt i środowiska. W biznesie względy etyczne obejmują sprawiedliwe traktowanie pracowników, odpowiedzialne wykorzystanie zasobów i przejrzystość praktyk biznesowych.

Chciałbym zwrócić szczególną uwagę na jeszcze jeden wspólny mianownik między nauką i biznesem. Chodzi mianowicie o konieczność ciągłego uczenia się i adaptowania do zmieniających się warunków. Badacze muszą aktualizować swoją wiedzę, śledząc dorobek całej dyscypliny, wyniki najnowszych eksperymentów i wnioski badawcze. Firmy też stale muszą się aktualizować, dostosowywać do zmian rynku, technologii, krajobrazu konkurencyjnego, aby zachować aktualność i odnieść sukces.

Serdecznie gratuluję Państwu zdobycia Godła „Teraz Polska”, które potwierdza, że jesteście najlepsi w swojej dyscyplinie.

Prof. Michał Kleiber
Przewodniczący Kapituły Godła „Teraz Polska”

MÓWIĄ O GODLE „TERAZ POLSKA”



Krzysztof Pruszyński, Blachy Pruszyński

Godło „Teraz Polska” jest najbardziej rozpoznawalnym symbolem promującym polskich przedsiębiorców. Dzięki niemu wysyłamy do naszych klientów sygnał, że jesteśmy solidnym kontrahentem, a nasze produkty są najwyższej jakości. Godło to dla nas renoma potwierdzona z jednej strony niezależnością ocen ekspertów i Kapituły, z drugiej – zaufaniem konsumentów.



Janusz Komurkiewicz, Fakro

Godło „Teraz Polska” zdobyliśmy w 1996 r. i od tego czasu rozpoczęliśmy ekspansję na rynki zagraniczne. Dzisiaj możemy się pochwalić, że m.in. dzięki współpracy z Fundacją „Teraz Polska” jesteśmy firmą globalną i jako wicelider rynku okien dachowych osiągnęliśmy 15-proc. udział w światowej sprzedaży.



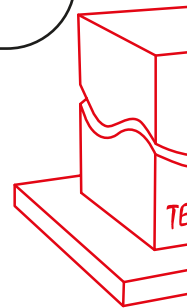
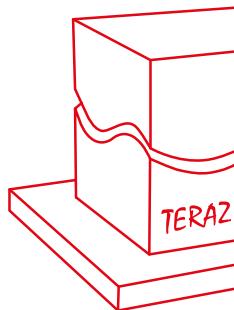
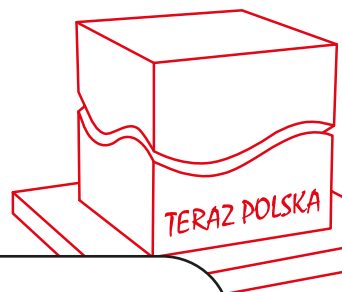
Michał Lipiński, Konkurs „Teraz Polska”

Nie jest łatwo wykreować rozpoznawalną markę. Pracuje się na nią długo, a przy jej budowaniu niezbędne są wizja, konsekwencja, czas i narzędzia. Jednym z nich jest z całą pewnością Godło „Teraz Polska”. To synonim najwyższej polskiej jakości oraz potwierdzenie przynależności do prestiżowego grona posiadaczy jedynego w swoim rodzaju biało-czerwonego oznaczenia. Dowodzą tego twarde dane.



Prof. Henryk Skarżyński, Rada Główna Instytutów Badawczych

Istotnym warunkiem zwiększenia konkurencyjności polskiej gospodarki w skali międzynarodowej jest efektywna współpraca naukowców i przedsiębiorców. „Teraz Polska” to ważna inicjatywa promująca taką współpracę. Warto nagradzać wyniki pracy naukowców – lekarzy, magistrów i inżynierów opracowujących nowatorskie technologie, nowe produkty i usługi – a także przedsiębiorstwa, które wdrażają te rozwiązania do codziennej praktyki.





Piotr Zadrożny,
TUZ Ubezpieczenia
 – TUZ Towarzystwo
 Ubezpieczeń Wzajemnych

Godło „Teraz Polska” jest jak olimpijski złoty medal – będziemy go prezentować z dumą. Tym bardziej że jesteśmy polską firmą, pracujemy z myślą o mieszkańcach Polski i staramy się, aby byli zadowoleni z naszych produktów.



Katarzyna Furmanek,
Floslek Sp. z o.o.

Biało-czerwone Godło „Teraz Polska” dla Laboratorium Kosmetycznego Floslek – polskiej, rodzinnej firmy z 25-letnią historią – to powód do dumy. Jest to nagroda i jednocześnie zobowiązanie, by tworzyć produkty, które zdobywają uznanie w kraju i poza jego granicami. Na opakowaniach naszych kosmetyków z dumą informujemy: *made in Poland*. Dziś na świecie to synonim jakości. Wierzę, że jakością naszych wyrobów pracujemy na reputację nie tylko marki Floslek, ale i kraju, a Godło „Teraz Polska” zdecydowanie to potwierdza.



Janusz Kozłowski,
Colfarm

Godło „Teraz Polska” to znak o bardzo dużym prestiżu. Łączy, a przede wszystkim wyróżnia na rynku firmy z polskim kapitałem. Ma bardzo długą historię i bez wątpienia mocną pozycję w świadomości Polaków.



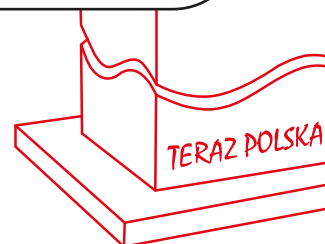
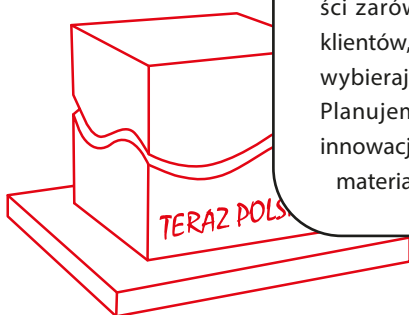
Prof. Marcin Ślęzak,
**Instytut Transportu
 Samochodowego**

Godło „Teraz Polska” odzwierciedla najwyższą jakość i należy do najbardziej rozpoznawalnych znaków promocyjnych w Polsce, dlatego jesteśmy zaszczytzeni nagrodą dla Polskiego Obserwatorium Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego. To dla nas wyjątkowe wyróżnienie oraz sukces w wymiarze wizerunkowym, który wzmocni prestiż zarówno Obserwatorium, jak i Instytutu.



Prof. Agnieszka Jastrzębska,
ADJ Nanotechnology

Godło „Teraz Polska” to same korzyści zarówno dla nas, jak i naszych klientów, którzy zyskują pewność, że wybierają produkty warte zaufania. Planujemy umieścić je na naszych innowacjach oraz związanych z nimi materiałach promocyjnych.



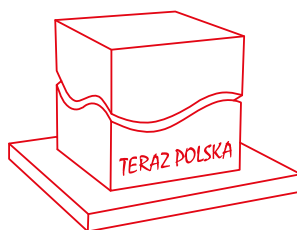
LAUREACI 34. EDYCJI KONKURSU „TERAZ POLSKA”

LAUREACI GODŁA „TERAZ POLSKA” W KATEGORII PRODUKTY

1.	Novelle Fit Makaron Świderki	Makarony Polskie SA
2.	ryby opiekane w sosach – ryba po grecku, włosku, hawajsku, azjatycku, węgiersku i leczo rybne	Seko SA
3.	mrożone owoce i warzywa	Twardzik Spółka Jawna
4.	seria miodów tradycyjnych: lipowy, faceliowy, gryczany, wielokwiatowy, rzepakowy, spadziowy	Miodziarze Sp. z o.o.
5.	miodarki	Przedsiębiorstwo Pszczelarskie Łysoń Sp. z o.o.
6.	system ogrodzeń aluminiowych Prime Aluminium System	Tabal Sp. z o.o.
7.	wełna skalna Petralana: Petralight, Petravent, Petrafas, Petraroof, Petratop	Petralana SA
8.	systemy do produkcji ścianek aluminiowo-szklanych	Vitrintec Sp. z o.o.
9.	urządzenia Unico: wkłady kominkowe konwekcyjne (linia Dragon) i wkłady kominkowe z płaszczem wodnym (linia Nemo)	Unirol Sp. z o.o.
10.	drewniane łóżka pojedyncze i piętrowe	Stolarstwo Tomasz Wróbel
11.	nawozy mineralne z mączką bazaltową	Target SA
12.	oprogramowanie dla biur rachunkowych – wFirma	Web INnovative Software Sp. z o.o.
13.	stacja ratownictwa morskiego Stojak Życia	Przedsiębiorstwo Wielobranżowe Hamada Piotr Sulecki
14.	wodne place zabaw	Pol-Glass Sp. z o.o. Sp. k.

Produkty – wyróżnienie

1.	album „Beksiński. Obrazy”	„BOSZ” Szymanik i Wspólnicy Spółka Jawna
----	---------------------------	--



LAUREACI GODŁA „TERAZ POLSKA” W KATEGORII INNOWACJE

1.	opracowanie i wdrożenie do produkcji urządzenia MMB SmartGridEnabler – regulatora napięcia i symetryzatora prądów w sieciach niskiego napięcia	MMB Drives Sp. z o.o.
2.	system automatycznego zarządzania komunikatami głosowymi dla transportu publicznego	NTS Polska SA

Innowacje – wyróżnienie

1.	system identyfikacji biometrycznej z zastosowaniem do płatności okiem	PayEye Sp. z o.o.
----	---	-------------------

LAUREACI GODŁA „TERAZ POLSKA” W KATEGORII USŁUGI

1.	Europejski Kongres Gospodarczy	Polskie Towarzystwo Wspierania Przedsiębiorczości SA
2.	usługi brokerskie w zakresie ubezpieczeń	Mentor SA
3.	przystosowanie pojazdów samochodowych do transportu osób z niepełnosprawnościami poruszających się na wózku inwalidzkim oraz dla służb mundurowych	FC Auto System Sp. z o.o.
4.	wypożyczanie sprzętu cateringowo-eventowego	Gastro Rental M. Henzel M. Bartosz Spółka Jawna
5.	Park Rozrywki Energylandia w Zatorze	Energylandia Goczał Family Sp. k.
6.	Bieszczadzkie Drezyny Rowerowe	deBies Janusz Demkowicz

Usługi – wyróżnienie

1.	usługi hotelarskie i gastronomiczne sieci hoteli Gromada na przykładzie Hotelu Gromada Medical SPA w Busku-Zdroju	Ogólnokrajowa Spółdzielnia Turystyczna Gromada
----	---	--

**Instytut Nauk o Żywieniu Człowieka
Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie
Program edukacji żywieniowej uczniów
klas I–VI szkół podstawowych „Junior-Edu-Żywnienie (JEŻ)”**



Celem programu edukacji żywieniowej „JEŻ” realizowanego przez Instytut Nauk o Żywieniu Człowieka Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie jest upowszechnianie właściwego sposobu żywienia i stanu odżywienia uczniów klas I–VI szkół podstawowych. Wdrożenie programu zostało poprzedzone przeprowadzeniem badań naukowych z zakresu żywienia dzieci i młodzieży, w których wzięło udział: 27 227 uczniów, 16 988 rodziców, 2613 nauczycieli.

Pierwsza edycja programu odbyła się w 2023 r., a udział w niej wzięło 2220 szkół z całego kraju.

Program „JEŻ” zapewnia uczniom:

- interesujące lekcje związane z tematyką prawidłowego żywienia;
- nowoczesne materiały edukacyjne opracowane przez profesjonalistów;
- informacje o zdrowym stylu życia i nowoczesnym spojrzeniu na otaczający świat, uwzględniającym zasady diety planetarnej.

Program „JEŻ” zapewnia rodzicom:

- poszerzenie wiedzy na temat wyników badań dotyczących żywienia dzieci i budowania prawidłowych postaw wobec żywienia;
- poprawę stanu odżywienia przy aktywnym i świadomym udziale dziecka.

Program „JEŻ” zapewnia nauczycielom:

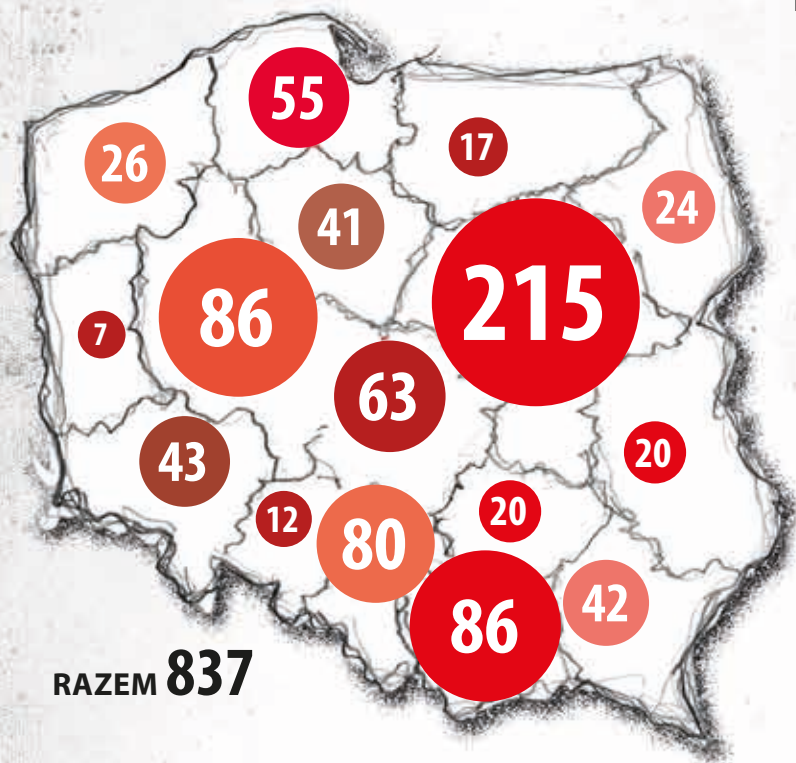
- udział w bezpłatnych szkoleniach, zapewniających rozwój zawodowy;
- poszerzenie wiedzy teoretycznej i umiejętności praktycznych z zakresu wieloaspektowej nauki o żywieniu człowieka;
- podniesienie kwalifikacji nauczania z zakresu prawidłowego żywienia uczniów szkół podstawowych potwierdzone certyfikatem wydanym przez SGGW;
- przyczynienie się do realizacji ważnego celu społecznego, jakim jest ograniczenie skali nadwagi i otyłości wśród dzieci i młodzieży oraz chorób towarzyszących.

Ponadto szkoły uczestniczące w programie otrzymują:

- materiały dydaktyczne na temat prawidłowego żywienia do wykorzystania w ramach zajęć edukacyjnych;
- promocję szkoły jako instytucji odpowiedzialnej społecznie poprzez realizację ważnego dla zdrowia publicznego celu, jakim jest zwalczanie chorób dietozależnych;
- możliwość współpracy z wiodącymi ośrodkami naukowymi w zakresie planowanych w programie działań oraz realizacji nowych idei i pomysłów, które powstaną podczas współpracy.

LAUREACI

PODZIAŁ NA WOJEWÓDZTWA



UDZIAŁ PROCENTOWY LAUREATÓW Z POSZCZEGÓLNYCH BRANŻ



LAUREACI

PODZIAŁ ZE WZGLĘDU NA WIELKOŚĆ FIRMY (DANE Z LAT 2000–2024)

FIRMY MAŁE
MNIJ NIŻ 50
PRACOWNIKÓW

30%

FIRMY ŚREDNIE
51–250
PRACOWNIKÓW

42%

FIRMY DUŻE
WIĘCEJ NIŻ 250
PRACOWNIKÓW

28%

REKORDZIŚCI

WIELOKROTNI ZDOBYWCY
GODŁA „TERAZ POLSKA”



14%

PRODUKTY I USŁUGI
BUDOWLANE

117

6%

CHEMIA PRZEMYSŁOWA
I KOSMETYKI

50

6%

ELEKTRONIKA

46

6%

PRODUKTY
I USŁUGI MEDYCZNE

51

4%

MASZYNY
I URZĄDZENIA

35

16%
POZOSTAŁE

135

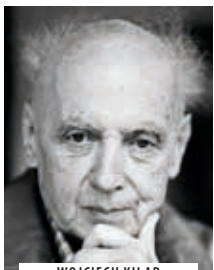




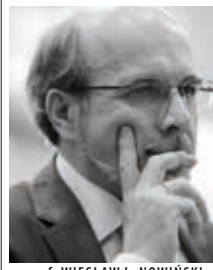






















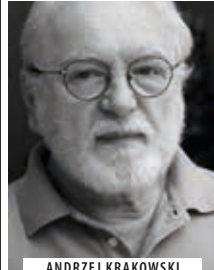



Konkurs „Wybitny Polak” 2024

W tym roku po raz 12. Kapituła Konkursu „Teraz Polska” dokonała wyboru laureatów Konkursu „Wybitny Polak”. Wielu Polaków rozsianych po całym świecie poprzez swoje dokonania zawodowe i zaangażowanie prospołeczne przyczynia się do propagowania i umacniania pozytywnego wizerunku naszego kraju.

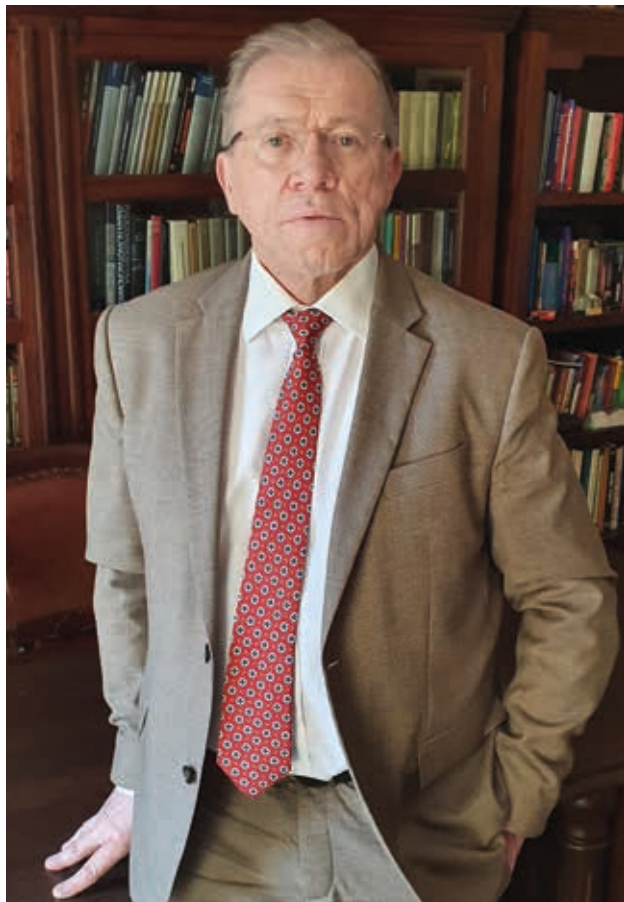
Fundacja Polskiego Godła Promocyjnego „Teraz Polska” postawiła sobie za cel prezentować i honorować te osobistości, które dzięki swej działalności stają się ambasadorami marki Polska. Wśród laureatów Konkursu są zarówno Polacy mieszkający w kraju, jak i osoby na stałe przebywające poza jego granicami, często znane i szanowane na emigracji, a wciąż anonimowe w ojczyźnie. Do tej pory tytuł Wybitnego Polaka otrzymali: Wojciech Kilar, Hilary Koprowski, prof. Maria Siemionow, prof. Jacek Jassem, Adam Małysz, prof. Wiesław L. Nowiński, prof. Henryk Skarżyński, Rafał Olbiński, Krzysztof Penderecki, dr Janusz Lewandowski, prof. Marek Belka, Andrzej Wajda, dr Jan Kulczyk, Zygmunt Solorz-Żak, Waldemar Dąbrowski, dr Irena Eris, Elżbieta Wysoczańska, prof. Krzysztof Matyjaszewski, Jan A.P. Kaczmarek, Krzysztof Pastor, prof. Michał Heller, Jerzy Skolimowski, Kamil Stoch, Andrzej Pągowski, Krzysztof Zanussi, Marcin Gortat, prof. Andrzej Krakowski i Iga Świątek.

Konkurs „Wybitny Polak” jest przeprowadzany w dwóch edycjach – krajowej i zagranicznej (w pięciu kategoriach: Biznes, Kultura, Nauka, Osobowość, Młody Polak). W edycji krajowej kandydatury były zgłaszane przez członków Kapituły Konkursu „Teraz Polska” i Rady Fundacji, a także przez organizacje społeczne i samorządowe. Edycje zagraniczne zostały przeprowadzone w USA (Nowy Jork, Chicago, Zachodnie Wybrzeże) i we Francji. Za realizację Konkursu za granicą odpowiadały Komitety Organizacyjne utworzone przez lokalne organizacje polonijne. Spośród przedstawicieli miejscowych środowisk polonijnych wyłoniono Komisje Ekspertów, których zadaniem było dokonanie oceny zgłoszonych kandydatur i wybranie laureatów. Realizacja Konkursu za granicą była również wspierana przez polskie placówki dyplomatyczne, których pomoc i znajomość miejscowych środowisk są nie do przecenienia, m.in. Konsulat RP w Nowym Jorku, Konsulat RP w Chicago, Konsulat RP w Los Angeles oraz Ambasadę RP w Paryżu.

 WOJCIECH KILAR	 HILARY KOPROWSKI	 prof. MARIA SIEMIONOW	 prof. JACEK JASSEM	 ADAM MAŁYSZ	 prof. WIESŁAW L. NOWIŃSKI
 prof. HENRYK SKARŻYŃSKI	 RAFAŁ OLBIŃSKI	 KRZYSZTOF PENDERECKI	 dr JANUSZ LEWANDOWSKI	 prof. MAREK BELKA	 ANDRZEJ WAJDA
 dr JAN KULCZYK	<h1>Konkurs Wybitny Polak</h1> <p>www.wybitnypolak.pl</p> 				 ZYGMENT SOLORZ-ZAK
 WALDEMAR DĄBROWSKI	 dr IRENA ERIS			 ks. prof. MICHAŁ HELLER	 JERZY SKOLIMOWSKI
 JAN A.P. KACZMAREK	 KRZYSZTOF PASTOR			 ANDRZEJ PAKOWSKI	 KRZYSZTOF ZANUSSI
 KAMIL STOCH	 MARCIN GORTAT	 ELŻBIETA WYSZCZAŃSKA	 prof. KRZYSZTOF MATYJASZEWICZ	 ANDRZEJ KRAKOWSKI	 IGA ŚWIĄTEK

Prof. Mirosław Ząbek

Lekarz neurochirurg, nauczyciel akademicki, doktor habilitowany nauk medycznych, profesor Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego.



© FILIP ZWIERZCHOWSKI

W 1983 r. ukończył studia medyczne na kierunku lekarskim w Akademii Medycznej w Warszawie. Od 1984 r. jest specjalistą w zakresie neurochirurgii i neurotraumatologii. W 1995 r. w Akademii Medycznej w Warszawie uzyskał stopień doktora habilitowanego na podstawie pracy pt. „Ocena i kliniczne znaczenie dynamiki skurczu naczyniowego u chorych po krwawieniu podpajęczynówkowym z pękniętego tętniaka”.

Odbył szereg międzynarodowych staży i szkoleń, np. Europejskie Szkolenie Neurochirurgiczne (1987–1991), a także indywidualne neurochirurgiczne staże szkoleniowe w Finlandii, Niemczech, Szwecji, Włoszech, Hiszpanii, Francji, USA, Belgii i Japonii. Ukończył również europejskie szkolenia w zakresie wertebroplastyki, kyphoplastyki oraz artroplastyki kręgosłupa szyjnego i lędźwiowego, małoinwazyjnych operacji kręgosłupa oraz leczenia bólu za pomocą stymulacji układu nerwowego.

Kierownik Kliniki Neurochirurgii i Urazów Układu Nerwowego Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego, ordynator Oddziału Neurochirurgii Mazowieckiego Szpitala Bródnowskiego, kierownik Centrum Gamma Knife. Wieloletni konsultant krajowy w dziedzinie neurochirurgii. Członek towarzystw naukowych, w tym m.in. dwukrotnie prezes Warszawskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Neurochirurgów.

Wykonał około 3 tys. operacji tętniaków mózgu. Jako jeden z nielicznych na świecie przeprowadził serię operacji mózgu w krążeniu pozaustrojowym i głębokiej hipotermii. Ponadto zasłynął przeprowadzeniem pionierskich w Polsce i Europie operacji, takich jak: operacja wszczepienia stymulatora mózgu w leczeniu dystonii, operacja wszczepienia elektrod do głębokich struktur mózgu w zespole Tourette’a, seria operacji głębokiej stymulacji mózgu chorych z chorobą Parkinsona.

Pierwszy w Polsce przeprowadził operację mózgu z wykorzystaniem ultradźwięków. Pierwszy w Europie wykonał operację mózgu w czasie rzeczywistym rezonansu magnetycznego, jak też przeprowadził terapię genową mózgu w chorobach Parkinsona i Huntingtona oraz zespole AADC. Pierwszy na świecie wykonał terapię genową mózgu w demencji i w zaniku wieloukładowym.

Autor ponad 170 publikacji z zakresu medycyny, autor lub współautor 70 książek oraz setek artykułów w recenzowanych czasopismach. Redaktor podręcznika pt. „Zarys neurochirurgii” dla lekarzy i studentów medycyny.

Laureat wielu odznaczeń, m.in. Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, Złotego Krzyża Zasługi, Złotego Medalu „Zasłużony dla Nauki Polskiej Sapientia et Veritas” oraz Odznaki Honorowej „Zasłużony dla Mazowsza”.

Bronisław Komorowski

Historyk, działacz opozycji antykomunistycznej.

W wolnej Polsce poseł RP, minister obrony narodowej, marszałek Sejmu RP. W latach 2010–2015 prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.



© KANCELARIA PREZYDENTA RP

Urodził się 4 czerwca 1952 r. w Obornikach Śląskich koło Wrocławia. Wychował się w rodzinie inteligenckiej o silnych tradycjach ziemiańskich i niepodległościowych. W domu rodzinnym uczył się patriotyzmu, przywiązania do wartości obywatelskich, szacunku dla tradycji i umiłowania wolności.

Już jako uczeń XXIV LO im. Cypriana Norwida w Warszawie angażował się w działalność opozycyjną – brał udział w manifestacjach, między innymi w czasie wydarzeń marcowych w 1968 r. Pierwszy raz został aresztowany w grudniu 1971 r., w wieku 19 lat.

W 1976 r. uczestniczył w akcjach pomocy dla poszkodowanych robotników Radomia i Ursusa. Współpracował czynnie z Komitetem Obrony Robotników oraz Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Organizował manifestacje patriotyczne, był wydawcą prasy podziemnej. W 1977 r. obronił pracę magisterską na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Po studiach pracował w Zespole Prasy PAX, a w latach 1980–1981 – w Ośrodku Badań Społecznych NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze. Od września 1982 r. był redaktorem niezależnego, podziemnego pisma „ABC. Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne”, poświęconego współpracy krajów tego regionu.

W ciągu wielu lat działalności opozycyjnej był represjonowany i wielokrotnie aresztowany, a w stanie wojennym – internowany. Do 1989 r. wykładał historię w niższym seminarium duchownym w Niepokalanowie.

W wolnej Polsce Bronisław Komorowski zaangażował się w działalność publiczną. W latach 1989–1990 stał na czele gabinetu ministra Aleksandra Halla w Urzędzie Rady Ministrów. Od 1991 do 2010 r. był posłem na Sejm RP. Pracował w Komisji ds. Polaków poza granicami kraju, Komisji Obrony Narodowej i Komisji Spraw Zagranicznych.

W latach 1990–1993 – w rządach Tadeusza Mazowieckiego, Jana Krzysztofa Bieleckiego i Hanny Suchockiej – był wiceministrem obrony narodowej ds. wychowawczo-społecznych. W latach 2000–2001, w rządzie Jerzego Buzka, stał na czele Ministerstwa Obrony Narodowej.

W październiku 2005 r. został wybrany na wicemarszałka Sejmu V kadencji, a w listopadzie 2007 r. – na marszałka Sejmu VI kadencji. Po tragicznej śmierci prezydenta Lecha Kaczyńskiego w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 r., zgodnie z przepisami Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, Bronisław Komorowski – jako marszałek Sejmu – wykonywał obowiązki prezydenta RP. Funkcję tę sprawował do 8 lipca 2010 r., kiedy zrezygnował ze stanowiska marszałka Sejmu. Wygrał wybory prezydenckie 4 lipca 2010 r. Urząd objął 6 sierpnia 2010 r., składając przysięgę przed Zgromadzeniem Narodowym.

Kadencja prezydenta RP Bronisława Komorowskiego zakończyła się 6 sierpnia 2015 r.



NTS POLSKA S.A.

INNOWACJE I BEZPIECZEŃSTWO

WWW.NTS.ONE





polglass
SINCE 1989



TERAZ POLGLASS

**Tworzymy
całą zabawę**

POL-GLASS sp. z o.o. sp. k.
ul. Nowa 17, Łozienica
72-100 Goleniów, Polska / Poland
Tel.: +48 91 88 11 900
Fax: +48 91 88 11 919
E-mail: office@pol-glass.com



www.wodneatrakcje.pl



STOJAK ŻYCIA

INNOWACJA W RATOWNICTWIE WODNYM

STOJAK ŻYCIA to zintegrowany z kołem ratunkowym system dźwiękowo-światlny alarmujący o zagrożeniu życia osoby przebywającej w wodzie, dodatkowo wyposażony w boje ratownicze umożliwiając na bezpośrednie podjęcie akcji ratunkowej przez trzy osoby. Oznaczony jest miejscowością i numerem wejścia na kąpielisko dla szybkiego i precyzyjnego powiadomienia służb ratunkowych.

STOJAK ŻYCIA został nagrodzony na międzynarodowych wystawach wynalazków 15 złotymi i 3 srebrnymi medalami oraz 6 nagrodami specjalnymi. Na scenie krajowej zdobył nagrody główne: **Orzeł Innowacji 2023**, **Gospodarczo-Samorządowy Hit Pomorski i Kujawsko-Pomorski 2023**, **Teraz Polska 2023** (wyróżnienie), **Polska Nagroda Zrównoważonego Rozwoju 2024**, **Lider Innowacji 2024**, **Teraz Polska 2024** (laureat).



Hamada
ul. Rzemieśnicza 13
84-120 Władysławowo
☎ +48 504 639 766
✉ biuro@stojakzycia.pl
🌐 www.stojakzycia.pl

Unico

www.unico-kominki.com



WKŁADY KOMINKOWE ◆ PALENISKA OGRODOWE
PIECYKI WOLNOSTOJĄCE

Ciepło z drewna jest eko

LYSON

Przedsiębiorstwo Pszczelarskie Łysoń

LAUREAT
KONKURSU



W KATEGORII
„PRODUKT”

poznaj nas na



LIDERZY W BRANŻY



BASIC
line



MINIMA
line



Poznaj nasze
produkty

STAINLESS STEEL
ASTM 304



OPTIMA
line



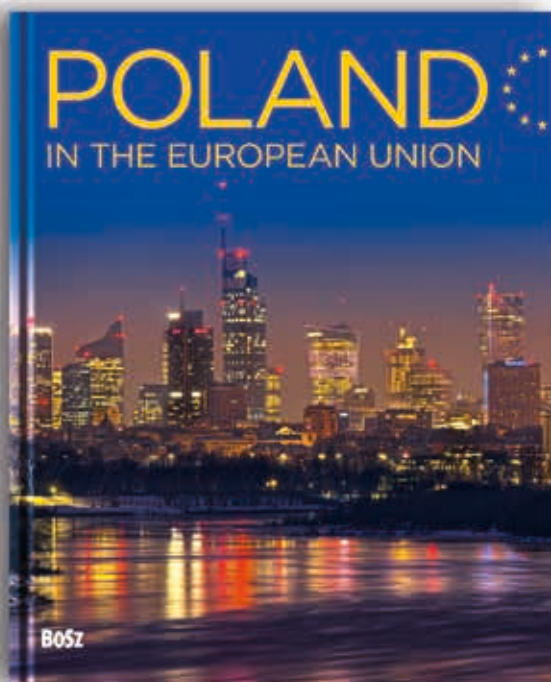
CLASSIC
line



PREMIUM
line

Przedsiębiorstwo Pszczelarskie Łysoń Spółka z o.o.
ul. Pszczela 2 | 34-124 Klecza Dolna,
tel.: +48 33 875-93-24, +48 33 875-99-40
sklep@lyson.com.pl | www.lyson.com.pl

Wydawnictwo **BoS**
30 lat promocji Polski i polskiej kultury



www.bosz.com.pl



FC
Auto
System

**ADAPTACJE
SAMOCHODÓW
SPECJALNYCH**



**Zaufaj liderowi segmentu mobilności dla osób
z niepełnosprawnością i wybierz jakość**



KONTAKT:

FC Auto System Sp. z o.o.

ul. Jagiellońska 147/151

42-200 Częstochowa

tel. 34 369 79 56

e-mail: biuro@fc-autosystem.pl



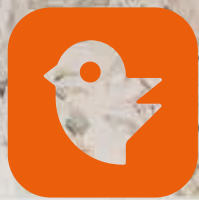
fc-autosystem.pl

POLSKI PRODUCENT WEŁNY SKALNEJ



Najwyższa jakość skutecznej
izolacji termicznej, akustycznej
i przeciw ogniowej





MEBLE[®] WRÓBEL



Rozpocznij przygodę z Meble Wróbel!

Odkryj świat wyjątkowych łóżek dziecięcych stworzonych przez Meble Wróbel. Nasze meble to połączenie nowoczesnego designu z doskonałą jakością zapewniającą bezpieczeństwo i wygodę dla Twojego dziecka.

Oferujemy łóżka dziecięce, które spełniają najwyższe standardy bezpieczeństwa. Nasze produkty posiadają certyfikaty potwierdzające zgodność z normami bezpieczeństwa według Programu Certyfikacji Mebli.

Każde łóżko Meble Wróbel wykonane jest z naturalnego drewna, które jest nie tylko trwałe, ale także piękne. Nasze drewniane łóżka dodają uroku oraz ciepła do każdego dziecięcego pokoju, tworząc przyjazną i harmonijną przestrzeń.

Dlaczego warto nas wybrać?

Meble Wróbel to nie tylko producent łóżek dziecięcych, ale również partner w tworzeniu wyjątkowych i inspirujących przestrzeni dla najmłodszych. Nasze produkty zapewniają komfort i bezpieczeństwo oraz przyjemność z urządzania dziecięcego pokoju. Dołącz do naszej rodziny Meble Wróbel i stwórz razem z nami magiczne miejsce dla swojego dziecka!

Novelle



LAUREAT KONKURSU



TERAZ POLSKA

NOVELLE FIT DLA OSÓB DBAJĄCYCH O SZCZUPŁĄ SYLWETKĘ.



ŹRÓDŁO
ZWIĄZKÓW
MINERALNYCH



ŹRÓDŁO
BŁONNIKA
POKARMOWEGO



ŹRÓDŁO
BIAŁKA

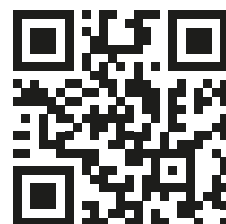




Kompleksowy system dla Twojej firmy

- fakturowanie, księgowość, kadry

Zobacz więcej





PRODUCENT OGRODZEŃ ALUMINIOWYCH



BEZKOMPROMISOWE
ROZWIĄZANIA
NA LATA



www.tabal.pl

Z miłości
do pszczoł
i natury!



f Pasieki Rodziny Sadowskich

o pasieki_sadowskich

🛒 pasiekisadowskich.pl





Hotel *** Gromada Medical SPA Zakład Leczniczy w Busku – Zdroju

położony jest w części uzdrowskiej
tuż przy zabytkowym Parku Zdrojowym
i Tężni Solankowej. To idealne miejsce
dla osób ceniących sobie dobrą jakość
i przyjazną atmosferę!



	Pobyt 7-dniowy (6 noclegów)	Pobyt 14-dniowy (13 noclegów)
POKÓJ JEDNOOSOBOWY	2 380 zł	4 910 zł
POKÓJ DWUOSOBOWY STANDARD	2 290 zł /osoba	4 715 zł /osoba
POKÓJ DWUOSOBOWY DELUX	2 380 zł /osoba	4 910 zł /osoba
APARTAMENT	2 710 zł /osoba	5 625 zł /osoba

*podane ceny mogą ulec zmianie na skutek zmiany cen surowców, wahań kursów walut, jak również wszelkich innych okoliczności niezależnych od Hotelu

CENA ZAWIERA:

- nocleg w pokojach z łazienkami z prysznicem
- całodzielne wyżywienie (śniadanie, obiad, kolacja)
- **3 zabiegi** dziennie (2 zabiegi podstawowe + 1 zabieg uzupełniający) przez 6 dni zabiegowych + konsultacja lekarska - pobyt 7 dniowy
- **3 zabiegi** dziennie (2 zabiegi podstawowe + 1 zabieg uzupełniający) przez 12 dni zabiegowych + konsultacja lekarska - pobyt 14 dniowy
- możliwość korzystania z bezpłatnej wypożyczalni rowerów, kijków do Nordic Walking, leżaków

Cena nie zawiera opłaty uzdrowskiej
-5,00 zł za dzień/osoba (cena na 2023 r.)

Zabiegi wykonywane są na miejscu w Zakładzie Leczniczym w Hotelu* Gromada Medical SPA w Busku-Zdroju**

Nowo otwarty Zakład Leczniczy, działający na terenie Hotelu, zachęca do korzystania z bardzo dobrze wyposażonej bazy zabiegowej, pod nadzorem wykwalifikowanych fizjoterapeutów, dysponujących nowoczesnym sprzętem medycznym.

**Naszym najcenniejszym zabiegiem
jest kąpiel siarczkowa, sprzyjająca leczeniu:**

chorób zapalnych i zwyrodnieniowych stawów | stanów przed i po zabiegach operacyjnych (alloplastyka i artroskopia) | stanów po urazach narządów ruchu, np. złamanie, skręcenie | dyskopatii | rwy kulszowej | rwy ramiennej | stanach po udarze mózgu | tuszycy

**W Zakładzie Leczniczym oferujemy
również zabiegi z zakresu:**

balneoterapii i hydroterapii
| kinezyterapii | fizykoterapii
| masażu leczniczych

Zainteresowany? Skontaktuj się z Nami!:
HOTEL *** GROMADA MEDICAL SPA
ul. Waryńskiego 10, 28-100 Busko-Zdrój

tel/fax: 41 378-30-01 (do 04)
e-mail: buskohotel@gromada.pl,
www.gromada.pl/hotel-busko-zdroj



nawóz

plus

mączka bazaltowa



PIERWSZE W POLSCE UNIKALNE NAWOZY WIELOSKŁADNIKOWE Z MĄCZKĄ BAZALTOWĄ

Zawierają niezbędne **mikro i makroelementy** takie jak azot, fosfor i potas. Dodatek mączki bazaltowej wzbogaca nawóz o krzemionkę, tlenek glinu, tlenek żelaza, magnez, wapń, sód czy mangan zawarte w tej naturalnej skale. Optymalny skład nawozu z mączką bazaltową powoduje, że roślina otrzymuje odpowiednią ilość składników pokarmowych. Naturalna krzemionka zawarta w bazalcie wzmacnia ściany komórkowe roślin i tym samym **wodoparowania rośliny na działanie szkodników czy chorób**.

Mączka bazaltowa poprawia jakość gleby, jej strukturę i pobudza do działania pożyteczne mikroorganizmy. Dostarczenie do gleby naturalnego wapnia i magnezu warunkuje prawidłowy wzrost i rozwój roślin. Szczególnie zalecane są do zrównoważonej pielęgnacji ogrodów przydomowych: trawników, roślin ozdobnych, owocowych i warzywnych. Stosowane przy wiosennej pielęgnacji trawników oprócz nawożenia powodują napowietrzenie gleby. Nawozy te są produktami zarejestrowanymi przez Ministerstwo Rolnictwa pod znakami 520/19, 538/19, 539/19, 537/19.

target.com.pl

ZadbanyOgrod

VITRINTEC®
wall solutions



Jakość
Design
Akustyka



Dowiedz się więcej na www.vitrintec.pl

NAJWYŻSZA JAKOŚĆ - W PRZYSTĘPNEJ CENIE



Jesteśmy producentem mrożonych owoców i warzyw, z entuzjazmem dzielimy się z państwem naszymi naturalnymi smakami. **Stworzyliśmy linię produktów cateringowych w opakowaniach o wadze 2500g, które każdego dnia dostarczamy do setek naszych klientów. W naszej ofercie znajdują się również produkty mrożone pod marką GreenFrost, przeznaczone dla detalu.** Zaopatrujemy hurtownie, firmy gastronomiczne, sieci handlowe, supermarkety, sklepy spożywcze, restauracje i hotele. Dokładamy wszelkich starań by nasze produkty były najwyższej jakości i odpowiadały wymagom klientów, posiadamy aktualne certyfikaty BRC oraz HACCP.

Dzięki procesowi mrożenia oferujemy najwyższej jakości maliny czy brokuły nawet w środku zimy. Surowe, świeże produkty są zamrażane w momencie, gdy osiągną optymalny poziom dojrzałości i największą zawartość składników odżywczych, dzięki czemu możemy je zachować. Od lat konsumenci cenią nasze mrożone owoce i warzywa za ich prostotę i szybkość przygotowania, łatwość przechowywania oraz długi termin ważności.



Oferujemy różnorodne produkty, w tym:

- Warzywa mono: kalafior, brokuły, cięta fasolka zielona, groszek, kolby kukurydzy, dynia w kostkach, faliste plastry cukinii, cięta fasolka żółta.
- Owoce: truskawki, całe maliny, wiśnie bez pestek, śliwka połówki, agrest, czarna porzeczka, jeżyny, aronia.
- Mieszanki owocowe: mieszanka kompotowa bez pestek, mieszanka leśna, mieszanka kompotowa z wiśnią, mieszanka kompotowa z pestką.
- Mieszanki warzywne: mieszanka królewska, włoszczyzna, zupa jarzynowa, mieszanka chińska.

Szczegółowe informacje o naszych produktach oraz dane kontaktowe znajdują Państwo na stronie internetowej www.twardzik.com.pl.





WYPOŻYCZALNIA SPRZĘTU GASTRONOMICZNEGO

508-120-178

Wypożyczalnia Gastro Rental to miejsce, gdzie jesteś w stanie wypożyczyć sprzęt na organizowane imprezy od 10 do 12000 osób na terenie całej Polski. Dewiza firmy to profesjonalizm, wysoka jakość usług, solidarność i wiarygodność.

OFERTA

**SPRZĘT KUCHENNY
SPRZĘT BAROWY
BIELIZNA STOŁOWA
FINGER FOOD
PORCELANA
SZKŁO
KRZESŁA
SZTUĆCE
STOŁY**



GASTRORENTAL.EU

MMB SmartGridEnabler®

Aktywny regulator napięcia i symetryzator prądów w sieciach niskiego napięcia



Pierwsze na świecie, chronione patentem, aktywne urządzenie energoelektroniczne do natychmiastowego zwiększania elastyczności sieci dystrybucyjnych niskiego napięcia.

MMB
Driven

Rok założenia 2004

MMB SmartGridEnabler® włączony do istniejącej trójfazowej linii energetycznej L1, L2, L3, N zwiększa zdolność tej linii do odbioru energii generowanej przez instalacje fotowoltaiczne (PV) średnio o 30%. MMB SmartGridEnabler® zapewnia niezakłóconą pracę 10 instalacji PV przyłączonych na odcinku 1 km lub dłuższym. Pojedyncze urządzenie zapewnia bezproblemową pracę linii energetycznej niskiego napięcia o mocy 100 kVA z przyłączonymi odbiorami niesymetrycznymi, takimi jak pompy ciepła i jednofazowe punkty ładowania EV.



MMB SmartGridEnabler® zapewnia:

- regulację napięcia w punkcie przyłączenia,
- symetryzację prądów fazowych dopływających z transformatora,
- komunikację on-line LTE/PLC z operatorem sieci dystrybucyjnej.

Producent: MMB Drives Sp. z o.o.
ul. Maszynowa 26
80-298 Gdańsk

www.mmb-drives.com.pl
e-mail: info@mmb-drives.com.pl
tel.: 605 068 065





Mentor S.A.

BROKER UBEZPIECZENIOWY

Jako broker ubezpieczeniowy z 30-letnim doświadczeniem, bezustannie poszerzając zakres naszych usług i kompetencji, wiemy jak wiele może mieścić się w definicji „pośrednik ubezpieczeniowy”. Od chwili uzyskania w 1994 r. zezwolenia na prowadzenie działalności brokerskiej wykorzystujemy nasze możliwości jak najszerzej.

NASZE SPECJALIZACJE

PRODUKTOWE



majątek



lotnicze



na życie



finansowe



medyczne



PPK/PPE



D&O

BRANŻOWE



energetyka



służba
zdrowia



grupy
zawodowe



samorządy



budownictwo



rolnictwo

NASZYM KLIENTOM OFERUJEMY:

- kompleksowe pośrednictwo w zawieraniu umów ubezpieczenia
- usługę likwidacji szkód
- obsługę polis
- autorskie klauzule brokerskie
- autorskie narzędzia informatyczne (Panel Klienta, portale obsługowe, aplikacje i in.)
- usługi komplementarne do obsługi brokerskiej (zaawansowaną inżynierię ryzyka, Mentor Benefit, Program MedRisk, platformy szkoleniowe)

www.mentor.pl

30 BROKER
LAT UBEZPIECZENIOWY



®

POLSKI PRODUCENT NA FALI SMAKU

ISTNIEJEMY PO TO, ABY TWORZYĆ SMACZNE I BEZPIECZNE PRODUKTY

BEZ KONSERWANTÓW



RYBA PO GRECKU 200 g, 500 g

- Najlepiej sprzedająca się ryba w Polsce
- Produkty pasteryzowane z dłuższym terminem przydatności
- Praktyczne opakowanie pozwalające na podgrzanie w mikrofalówce
- Pyszna na zimno, wyśmienita na gorąco!
- Gramatura odpowiednia na lunch 200 g i dla rodziny 500 g

 **DANIE GOTOWE**



SREBRZYK

dzikożyjąca, głębinowa ryba o **delikatnym białym mięsie**, poławiana w chłodnych wodach Atlantyku. Ryba dostępna wyłącznie w naszej ofercie.

DOSTĘPNE RÓWNIEŻ INNE SMAKI:



RYBA PO WĘGIERSKU



LECZO RYBNE



Pełna oferta na www.sekosa.pl



GIEŁDA PAPIERÓW
WARTOŚCIOWYCH
W WARSZAWIE





KRAINA PEŁNA MARZEŃ

Energylandia to niezwykle miejsce rozrywki, które zdobyło prestiżowy tytuł Parku Roller Coasterów nr. 1 w Europie! Każdego dnia przyciąga tysiące odwiedzających z różnych zakątków Europy, oferując im niezapomniane doznania i rozrywkę na najwyższym poziomie. To miejsce, w którym marzenia stają się rzeczywistością!

Energylandia to Park Rozrywki dla całej rodziny – choć słynie z największych i najszybszych rollercoasterów, głównym celem Parku w Zatorze jest zapewnienie rodzinom przyjemności i zabawy.

Oferujemy nie tylko atrakcje dla dorosłych, ale także prawdziwe królestwo rozrywki dla najmłodszych.

Na obszarze aż 74 hektarów Parku znajduje się imponująca liczba 133 atrakcji, podzielonych na 7 stref tematycznych. A co więcej... aż 28 z nich zostało dedykowanych dzieciom już od 2 roku życia!



ENERGYLANDIA TO GWARANCJA NIEZAPOMNIANYCH CHWIL I NIEKOŃCĄCEJ SIĘ ZABAWY!

Gdy zaplanujesz wizytę w Parku Rozrywki Energylandia, możesz być pewien, że czeka Cię niezapomniana przygoda. To miejsce, które nie tylko dostarczy Ci porcję emocji i adrenaliny, ale także obfituje w radość i zabawę. Energylandia jest Parkiem, który ma coś wyjątkowego dla każdego, niezależnie od wieku czy preferencji. Od najmłodszych po najstarszych, każdy odnajdzie tu swoje szczęście. To miejsce, które tworzy niezatarte wspomnienia na całe życie, oferując niezapomniane chwile radości i ekscytacji. Bez względu na to, czy jesteś fanem ekstremalnych atrakcji, czy szukasz spokojniejszych form rozrywki dla całej rodziny, Energylandia z pewnością spełni Twoje oczekiwania.

Nie trać czasu, zaplanuj swoją wizytę i dołącz do tysięcy zadowolonych Gości, którzy już doświadczyli magii niepowtarzalnej Energylandii!



ENERGYLANDIA

PARK WODNY NR 1 W EUROPIE!

Energylandia zapewnia także niesamowite doznania dla miłośników wodnej zabawy, będąc największym odkrytym parkiem wodnym w Polsce. Water Park Energylandia to prawdziwy raj dla entuzjastów emocji związanych z wodą. Możesz tu znaleźć aż 36 zjeżdżalni, 5 basenów z przyjemnie podgrzewaną wodą oraz ogromną ilość 7000 leżaków, na których można wypocząć i cieszyć się chwilą relaksu.



To magiczne miejsce pełne niezapomnianych doznań i chwil radości czeka na wszystkich odwiedzających. Przekraczając bramy Water Parku, odkryjesz niekończącą się liczbę atrakcji, które wciągną Cię w wir zabawy i przygody. Bez względu na to, czy jesteś fanem ekstremalnych rollercoasterów, czy szukasz spokojniejszych rozrywek dla całej rodziny, Energylandia z pewnością spełni Twoje oczekiwania.



KUP BILET

BLACHY PRUSZYŃSKI



RAZEM
BUDUJEMY POLSKĘ

www.pruszynski.com.pl

